



Rola finansów
w sterowaniu
gospodarką
Wywiad z ministrem
HENRYKIEM KISIELEŃSKIM
str. 5

NOWOCZESNE
PROPOZYCJE
DLA RYNKU

LECH FROELICH

str. 7



WSKAŹNIKI
EKONOMICZNE
W KULTURZE

ZDZISŁAW URBĄŃSKI

str. 8



NAKLADY
EFEKTY
ZAMIERZENIA
W
przemysle
materiałów
budowlanych

JERZY
DZIĘCIOŁOWSKI

str. 1

105-rocznica urodzin
WŁODZIMIERZA I. LENINA



Znaczenie teorii realizacji

JAN GŁÓWCZYK

str. 1

„FIAT”
BIERZE SIĘ ZA HODOWLĘ

Korespondencja z Włoch
ZOFIA DŁUGOSZ

str. 12



Z PROBLEMÓW
TEORII
REALIZACJI

JAN GŁÓWCZYK

TEORIA realizacji stanowi część składową teorii reprodukcji. Włodzimierz Lenin rozwinął marksowską teorię reprodukcji, w tym teorię realizacji w licznych pracach. Do najważniejszych spośród nich można zaliczyć: „W związku z tak zwaną kwestią rynków”, „Przyczynę do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego (Sismondi i nasi rodni sismondyści)”, „Rozwój kapitalizmu w Rosji”, „Uwaga w kwestii teorii rynków”, „Jeszcze w kwestii teorii realizacji”. Prace te napisane zostały w związku z analizą rozwoju kapitalizmu w Rosji, a w szczególności w związku z twierdzeniami narodników o niemożliwości realizacji wartości dodatkowej ze względu na ograniczoną chłonność rynku wewnętrznego (ubóstwo mas ludowych). Tezy tych prac stanowią w pełni aktualną podstawę teoretyczną dla analizy procesów reprodukcji nie tylko w kapitalizmie, ale i w gospodarce socjalistycznej.

Lenin podkreśla przede wszystkim, że produkt społeczny, podobnie jak produkt jednostkowy rozpadają się pod względem wartości na trzy części składowe ($c + v + m$), a nie na dwie — $v + m$ — jak twierdził A. Smith i jego następcy.

„Zagadnienie polega tu właśnie na tym — pisze Lenin — jak następuje realizacja, to znaczy kompensowanie wszystkich części produktu społecznego”. Problem realizacji nie można więc ograniczać do realizacji dochodów ($v + m$). Niezbędne jest wyjaśnienie procesu realizacji c

(wartości zużytych surowców i amortyzacji).

Realizacji c nie da się z kolei wyjaśnić bez włączenia w rozumowanie — obok strony wartościowej — również strony naturalnej (rzeczowej) produkcji społecznej, to znaczy podziału tej produkcji na dział produkujący środki produkcji (I — to znaczy przedmioty pracy i narzędzia pracy) oraz środki konsumpcji (II).

Zarazem odtworzenie produktu społecznego powinno mieć miejsce nie tylko pod względem wartościowym, ale pod względem formy naturalnej, to znaczy struktury rzeczowej (określone ilości surowców, paliw, energii, określone rodzaje maszyn i urządzeń, wreszcie określony udział dochodów, przeznaczonych na konsumpcję). Analogicznie przedstawia się sytuacja w dziale II, to znaczy odtworzenie nastąpić musi zarówno od strony wartościowej, jak i formy naturalnej, z tym, że struktura odtworzenia rzeczowego jest oczywiście inna, niż w dziale I (inne rodzaje maszyn, surowców itp.).

To elementarne podkreślenie ścisłej więzi między formą wartościową i naturalną w procesie reprodukcji jest niezmienne istotne. Ma bowiem znaczenie między innymi dla właściwego traktowania związków między stosunkami podziału i stosunkami realizacji (wymiany). Podział określony jest przez stosunki produkcji i dokonuje się bezpośrednio w samym procesie produkcji (podział pierwotny). Dotyczy to nie tyl-

ko podziału dochodów między klasy (podziału dochodu narodowego) i nie tylko całości podziału wartościowego (podziału dochodu globalnego — dochodu brutto) — lecz również podziału od strony formy naturalnej. Struktura produkcji, podział produkcji, kształtuje się wraz z procesem produkcji, a nie dokonuje się dopiero w procesie realizacji. W procesie realizacji (wymiany) następuje: 1) od strony wartościowej — redystrybucja dochodu brutto, w tym redystrybucja dochodów pierwotnych (dochodu narodowego wytworzonego); 2) od strony formy naturalnej — konfrontacja na rynku podzielonej już w procesie wytwarzania pod względem strukturalnym produkcji ze strukturą zapotrzebowania (popytu).

Dodajmy do tego, że podział, dokonywany w produkcji jest procesem ciągłym, to znaczy nie dokonuje się raz na rok, jak to ujmowane jest umownie w statystyce. W tym sensie w granicach możliwości przedstawień i „nadążania” za wahaniami rynku, następują zwrotne dostosowania struktury produkcji do przebiegu realizacji. Zarazem już wytworzona struktura produkcji jest pod względem formy naturalnej faktem nieodwracalnym, produkcja już podzielona, którą można po innej cenie sprzedać (kupić), względnie zmienić jej zastosowanie — ale bez zmiany jej formy rzeczowej.

Powyższe uwagi dotyczą całości produktu społecznego (globalnego), a w dziale I zarówno udziału w jego produkcji przedmiotów pracy i środków inwestycyjnych, jak i wewnętrznej struktury obu tych części składowych produkcji. Środków produkcji. Podkreślam to dlatego, że w literaturze ekonomicznej spotkać się można z ujęciami, z których można by wnioskować, że podział dokonuje się dopiero w procesie realizacji. W sposób jednoznaczny występuje to w koncepcji J. M. Keynesa.

Rozważany jest np. udział inwestycji w dochodzie narodowym i struktura inwestycji, przy równoczesnym wyłączeniu w modelu teoretycznym tej części działu I, w której wytwarzane są przedmioty pracy,

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

CZAPKI Z GŁÓW
Z SAKIEWKĄ W GARŚCI

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

CZYTELNIK prasy codziennej wie na ogół, że cement i wyroby walcowane to są te dwie grupy materiałów, które w różnych okresach, w mniejszym lub większym stopniu ograniczały rozmiary inwestowania. W rzeczywistości sprawa jest daleko bardziej złożona. Trzeba przede wszystkim zdawać sobie sprawę z faktu, że przedsiębiorstwa budowlano-montażowe zużywają materiały budowlane w takich mniej więcej proporcjach (w ujęciu wartościowym): materiały pochodzenia mineralnego (cement, prefabrykaty betonowe, kruszywa) — ok. 30 proc., wyroby przemysłu metalowego — ok. 18 proc., wyroby hutnicze — ok. 17 proc., wyroby przemysłu maszynowego i elektrotechnicznego — ok. 15 proc. Około 9 proc. przypada na wyroby przemysłu drzewnego, 5 proc. materiałów lub półproduktów dostarcza chemia, reszta górnictwo, energetyka i pozostałe przemysły.

Przedstawiając zmiany, jakie dokonały się w ciągu ostatnich czterech lat w przemyśle materiałów budowlanych, będziemy mieć na uwadze przede wszystkim te pierwszą grupę, tj. materiały budowlane pochodzenia mineralnego.

NAKLADY I REZULTATY

Na inwestycje w przemyśle materiałów budowlanych w latach 1966—1970 przeznaczono nieco ponad 20 mld zł. Między rokiem 1971 a 1974 włożono w tę dziedzinę 44 mld zł i jeszcze zostało do „przerobienia” w ostatnim roku obecnej pięcioletki — 21 mld zł. Łącznie więc przemyśle materiałów budowlanych dostał po 1970 roku z górą trzy razy tyle środków co w latach 1966—1970. Rezultaty włożonych w rozwój przemysłu materiałów budowlanych środków przedstawia poniższe zestawienie.

Wyszczególnienie	Jednostka miary	1970	1974	1975 przewid. wykonanie	1975/1970 w %
Sprzedaż według cen zbytu	mln zł	38 214	63 274	74 000	193,6
Zatrudnienie	tys. osób	223,8	266,3	275,3	123,0
Wydatki	tys. zł	170,7	237,6	268,8	157,5
Cement	tys. ton	11 238	16 221	19 700	175,3
Materiały ściennicze	mln m ²	6 137	8 253	9 300	151,5
Wyroby z betonu	tys. m ³	3 967	8 420	9 500	240,2
Płyty azbestowo-cementowe	mln m ²	36,6	51,5	60,3	164,8
Papa	mln m ²	169,4	215,6	230,0	136,8
Szkło okienne	mln m ²	48,5	60,0	67,0	138,1
Kruszywo ogółem (przemysł)	mln ton	36,3	72,7	77,8	214,3
Stalarka otworowa	tys. m ²	4 570	7 768	9 200	201,3
ZP Stalarki Budowlanej	tys. ton	40,8	60,3	66,1	211,0
Wetna mineralna	tys. ton				

Opierając się na tych danych (uzyskanych w resortie budownictwa) można bez wątpliwości stwierdzić, że w minionych czterech latach miał miejsce szybki, a w niektórych aspektach, jak kruszywa, stalarka otworowa, cement — bardzo szybki wzrost ilościowy materiałów budowlanych. Charakter tego wzrostu odpowiada ogólnemu założeń przyjętym u progu bieżącej pięcioletki. Mianowicie, przed czterema laty zdecydowano, by skoncentrować się przede wszystkim na rozwoju tych branż przemysłu materiałów budowlanych, które decydują o wykonaniu założonego programu budownictwa. Do tych branż zaliczono: przemysł cementowy, przemysł betonowy oraz przemysł kruszowy budowlanych. Jak wynika z zestawienia, trend rozwojowy tych branż zawiera się między 60 proc. wzrostem (wyroby z betonu), a podwojeniem produkcji (kruszywa).

Równoległe z rozwojem ilościowym produkcji dokonywała się zmiana jej struktury. W przemyśle cementowym chodziło o rozszerzenie produkcji cementów szybkospiralnych i cementów wysokich marek, pozwalających na skracanie cyklu budowy; w przemyśle wapniennym należało zwiększyć udział wapna hydratyzowanego i mielonego w całości produkcji; dla przemysłu betonów założono zintensyfikowanie produkcji wielkowimiarowych elemen-

tów ściennych z betonów komórkowych i lekkich kruszyw, o pełnej gotowości technicznej do montażu, oraz rozwój zunifikowanych elementów żelbetonowych i strunobetonowych konstrukcyjnych o zmniejszonym ciężarze dla budownictwa przemysłowego. Co się tyczy szkła okiennego, to zadanie polegało na uruchomieniu produkcji szkła termoizolacyjnego oraz szkła typu „antisol” i „copilist”. W zakresie produkcji pap, wśród istniejącego asortymentu miały znaleźć się papy kolorowe o wyższej odporności technicznej, wśród płyt — wielkoformatowe płyty azbestowo-cementowe ściennicze itd. itp.

Szczegółowa analiza zmian w strukturze produkcji w każdej z tych branż wykracza poza ramy artykułu prasowego. Dlatego bliżej opisałimy (w poprzednim numerze) jedynie przemysł cementowy. Ogólny wniosek, jaki nasuwa ocena osiągniętych przez przemysł materiałów budowlanych rezultatów w zakresie zmian strukturalnych produkcji, jest następujący: zmiany strukturalne wewnątrz poszczególnych branż nie dorównują postępowi pod względem wzrostu ilościowego produkcji. Jeśli zaś chodzi o takie materiały wyposażeniowe, jak okucia,

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Z PROBLEMÓW TEORII REALIZACJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

a ograniczeniu się do produkcji finalnej działu produkującego środki inwestycyjne i środki konsumpcji. W działach tych — jeżeli traktować je wyłącznie jako produkujące produkty finalne (bez produkcji), zaspokajającej popyt pośredni, ale oczywiście z włączeniem do wartości ich produkcji nakładów materiałowych i usług materiałowych, wytwarza się np. u nas ok. 42 proc. produktu globalnego i ok. 43 proc. produkcji czystej. Natomiast w działach wytwarzających produkty pośrednie (łącznie z rolnictwem zaspokajającym popyt pośredni) wytwarza się ok. 58 proc. produktu globalnego, ok. 57 proc. produkcji czystej i absorbuje ok. 2/3 inwestycji brutto w sferze produkcji materiałowej.¹⁾ Jest to w pełni zrozumiałe, jeśli w dodatku uwzględnimy, że w produkcji pośredniej zatrudnionych jest ponad 60 proc. czynnych zawodowo w sferze produkcji materiałowej. Są to proporcje nie odbiegające od innych krajów o analogicznym poziomie rozwoju.

Trudno jest wobec tego wnioskować o podziale inwestycji, czy funduszu spożycia w abstrakcji od pełnej struktury rzeczowej produktu globalnego, produkcji czystej wszystkich działów produkcji społecznej, która nie w odwróceniu przeciw od tych działów i zatrudnionych w nich pracowników, jest źródłem finansowania zarówno inwestycji, jak i funduszu spożycia. Procesy produkcji, podziału i wymiany (realizacji) oraz

procesy spożycia nie mogą być rozpatrywane w izolacji. Trudno również jest rozważać proces reprodukcji tylko od strony wartościowej, w oderwaniu od formy naturalnej. Są to bowiem strony ze sobą związane, ale nie tożsame, zwłaszcza z punktu widzenia proporcji reprodukcji rozszerzonej.

W procesie wymiany między działami, jak również w procesie wymiany wewnątrzdziałowej (jednostek i przedsiębiorstw), kupuje się i sprzedaje nie tylko ekwiwalenty wartości — jakiegokolwiek wartości — lecz zarazem konkretne wartości użytkowe. To znaczy takie wartości, które pod względem formy naturalnej kompensują zużyte przedmioty pracy, środki pracy, względnie reprodukują się roboczą (kapitał zmienny). Zarazem kupuje się i sprzedaje towary, których ceny zawierają w sobie $c + v + m$, a nie $v + m$. Realny proces reprodukcji dokonuje się więc w kategoriach produkcji globalnej, a nie w kategoriach produkcji czystej.

Dochód narodowy w kapitalizmie rozpatrywany tylko od strony wartościowej, sprowadza się do plac, zysków, rent ($v + m$). Rozpatrywany jednak od strony formy naturalnej — sprowadza się do produkcji globalnej środków spożycia, środków inwestycyjnych, oraz wyprodukowanych przedmiotów pracy, które nie zostały zużyte w danym cyklu reprodukcji. Tym samym podział dochodu narodowego w realnym procesie reprodukcji stanowi część składową podziału całego produktu społecznego (globalnego), nierozdzielną

od całego procesu reprodukcji. Następnie ujmując ten problem Włodzimierz Lenin:

„Zagadnienie „dochodu narodowego” i „spożycia narodowego” — absolutnie nierozdzielalne przy oderwaniu stawianiu tego zagadnienia i płożące jedynie scholastyczne rozważania, definicje i klasyfikacje — okazuje się całkowicie rozwiązane po zanalizowaniu procesu reprodukcji całego kapitału społecznego. Nie dość na tym: zagadnienie to przestaje istnieć samodzielnie, gdy wyjaśniony zostanie stosunek spożycia narodowego do produktu narodowego i realizacja każdej poszczególnej części tego produktu. Pozostaje tylko dać nazwę tym poszczególnym częściom²⁾. Nazwa tych części, to przychód globalny (produkt globalny), dochód globalny (dochód narodowy — $v + m$) oraz dochód czysty (m).

W pracy „W związku z tak zwaną kwestią rynków” Włodzimierz Lenin rozwinął marksowską teorię reprodukcji w dwóch kierunkach. Przede wszystkim wprowadził do schematów Marksa postęp techniczny, co znajduje wyraz w stopniowym zmniejszaniu się stosunku kapitału zmiennego do stałego ($v:c$). W schematach Marksa stosunek ten był przyjęty jako niezmienny, w związku z czym i proporcje między działami I i II były niezmiennie. Lenin, uwzględniając postęp techniczny, wprowadził wniosek o szybszym tempie wzrostu działu I niż działu II w gospodarce kapitalistycznej. Pomiedzy działami istnieją jednak zależności, czyli postęp techniczny przenoszony jest do działu drugiego, którego tempo rozwoju również wzrasta, choć w stopniu mniejszym niż działu I. Tak więc w gospodarce kapitalistycznej spożycie rozwija się w ślad za produkcją, z efektem opóźnienia w stosunku do działu I.

Wskazując na różnice w tej sprawie między poglądami ekonomistów drobnomieszczańskich i poglądami Marksa Lenina pisał: „Różnica polega na tym, że ekonomisci drobnomieszczańscy uważali ten związek między produkcją i spożyciem za bezpośredni, sądzili, że produkcja postępuje za spożyciem. Marks natomiast wykazał, że jest to związek jedynie pośredni, że znajduje on

swoje odbicie jedynie w ostatecznym rachunku, gdyż w społeczeństwie kapitalistycznym spożycie postępuje za produkcją. Ale chociaż ten związek jest pośredni, to jednak istnieje.”³⁾

Związki między produkcją i spożyciem zależą od wewnętrznej struktury działu I i II, a w szczególności od struktury działu I. Dział ten produkuje bowiem środki produkcji zarówno dla własnych potrzeb, jak i dla działu II. W społeczeństwie kapitalistycznym impulsem dla rozwoju produkcji jest wzrost kapitału (zysku, jako źródła wzrostu kapitału). Ponieważ rosnąca część nowego kapitału przeznaczana się na kapitał stały (c), rodzi to tendencję do względnie niezależnego rozwoju działu I. Inaczej mówiąc, rosnąca część środków produkcji realizowana jest w drodze wymiany w obrębie działu I. Powstaje więc tendencja samorozwoju działu I, produkcji dla produkcji. Związek między produkcją i konsumpcją nawiązywany jest w ostatecznym rachunku przez nieustanne naruszanie proporcji rozwoju, cykliczne zaburzenia i kryzysy.

Związki między produkcją i spożyciem w procesie rozwoju (reprodukcji) zależą więc, w ujęciu bardziej szczegółowym, od wewnętrznej struktury działu I. W. Lenin wyodrębnił dlatego w ramach działu I produkcję środków produkcji dla środków produkcji (dla działu I) i produkcję środków produkcji dla produkcji środków konsumpcji (przedmioty pracy i środki pracy dla działu II). Zbudował więc trzydziałowy schemat reprodukcji (dział I, II, III). W tym ujęciu dział I stanowi ogólnie pośredniczący w związkach między produkcją i konsumpcją, a zarazem wskazuje, w jakim stopniu struktura produkcji środków produkcji nastawiona jest na rozwój produkcji środków spożycia. Uwzględniając postęp techniczny (podobnie, jak w układzie dwudziałowym) W. Lenin uzasadnił zarazem, że najszybciej rozwija się dział I, wolniej dział II, najwolniej dział III.

Trzydziałowa analiza reprodukcji ma niezmiennie ważne znaczenie również dla gospodarki socjalistycznej, chociaż związki między działami ulegają jakościowym modyfikacjom. Wynika to przede wszystkim z faktu,

że impulsem dla rozwoju produkcji staje się nie wzrost kapitału, lecz zaspokojenie potrzeb (wzrost spożycia). Wraz z rozbudową sił wytwórczych zależności międzydziałowe stają się wzajemne, a nie wywodzące się przede wszystkim od działu I. Nie oznacza to oczywiście, że dział I rośnie najwolniej, bo byłoby to sprzeczne z prawidłowością systematycznego wzrostu potrzeb i spożycia, a więc z niezbędnością postępu technicznego. Wykształca się jednak stopniowo społeczna umiejętność takiego kojarzenia tempa wzrostu działu I, II i III, które umożliwia maksymalne, a zarazem systematyczne tempo wzrostu spożycia.

Tempo wzrostu spożycia zależne jest od tempa wzrostu całego produktu społecznego oraz od efektywności wzrostu produkcji. W warunkach rozwoju ekstensywnego niskie jest zarówno tempo wzrostu produkcji, jak i tempo wzrostu spożycia. Przejście do wzrostu intensywnego jest nierozdzielnie związane z postępowaniem technicznym, wymaga więc przyspieszenia rozwoju działu I i II, jako warunku przyspieszenia rozwoju działu III. Oznacza to konieczność przejścia przez fazę nakładoochłonnego typu intensywnego rozwoju. Daje on bezsprzeczne rezultaty z punktu widzenia przyspieszenia tempa rozwoju spożycia w porównaniu z rozwojem ekstensywnym. Neutralny, względnie nakładooszczędny typ intensywnego rozwoju pozwala dodatkowo zwiększyć tempo wzrostu spożycia, modyfikując proporcje między działami I, II i III na rzecz działu III. Ogólne prawidłowości tempa rozwoju tych działów przy nakładooszczędnym typie intensywnego rozwoju pozostają w mocy, z tym, że rozpiętość między ich stopniami wzrostu mogą ulegać znacznemu zmniejszeniu.

Można szacować, że udział działu I w produkcie społecznym (globalnym) wynosił u nas w r. 1972 ok. 54 proc., działu II ok. 18 proc., działu III ok. 28 proc. (ceny bieżące).⁴⁾ Jak już podkreślałem, wielkość spożycia zależy nie tylko od udziału działu III w produkcie globalnym, ale również w znacznej mierze od wielkości produktu globalnego, a w dynamice — od tempa wzrostu produktu

globalnego. Dowiedzenie ostatnich lat wykazało przy tym, że w naszych warunkach tempo wzrostu produkcji ma jeszcze nadal znaczenie określające dla tempa wzrostu spożycia. Wiąże się to z możliwością wykorzystania wciąż jeszcze istniejących tzw. rezerw prostych. W następnych latach coraz istotniejszym czynnikiem, zasilającym tempo wzrostu spożycia (obok tempa wzrostu produkcji) będzie jednak poprawa efektywności gospodarczej.

Zakres rezerw złożonych (czynników efektywnościowych rozwoju) jest niejednorodny w poszczególnych działach ze względu na ich charakterystykę techniczną. Związany jest jednak również z ich udziałem w produkcie społecznym, to znaczy (choć nie w prostej proporcji) — z udziałem każdego z działów w nakładach na wytworzenie produktu społecznego. Problemy zależności tempa wzrostu działów produkcji społecznej (z uwzględnieniem ich wewnętrznej struktury i specyfiki postępu technicznego) oraz wpływu efektywności gospodarowania w każdym z działów na ich wzajemne proporcje jest jeszcze nadal zadaniem, które podejmować musi nasza nauka ekonomiczna, zwłaszcza na podstawie analizy materiału konkretnego oraz założeń rozwojowych. Marksowska teoria reprodukcji i realizacji, rozwinięta przez Włodzimierza Lenina, jest przy podejmowaniu problemów rozwoju gospodarki socjalistycznej w pełni nowoczesną i skuteczną metodą badawczą. Jej wszechstronne wykorzystanie stanowi jedną z rezerw twórczego rozwoju naszej nauki ekonomicznej.

JAN GŁÓWCZYK

¹⁾ „Przyczynek do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego”, „Dziela” t. II, str. 148.

²⁾ Szacunek własny na podstawie danych bilansu wytwarzania i podziału produktu globalnego oraz dochodu narodowego. Rocznik Statystyczny GUS, 1974, str. 132—137.

³⁾ „Rozwój kapitalizmu w Rosji”, „Dziela” t. III, str. 55.

⁴⁾ Odpowiedź p. P. Niezdanowowi, „Dziela” t. IV, str. 166.

⁵⁾ Szacunek własny na podstawie danych jak w odnośniku 2.

CZAPKI Z GŁÓW Z SAKIEWKĄ W GARŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wykładziny czy niektóre tworzywa — ich jakość i rozmiary dostaw są nadal nie na miarę potrzeb.

Nacisk położony na poprawę jakości i nowoczesności produkcji materiałów budowlanych, jakkolwiek nie doprowadził jeszcze do ukształtowania się w poszczególnych branżach struktur produkcyjnych odpowiadających potrzebom, sprawił wszelako, że na rynku budowlanym znalazły się wyroby, których do roku 1970 nie produkowaliśmy. W latach 1971—1974 uruchomiona została m. in. produkcja: elementów stropowych z betonu sprężonego o rozpiętości do 12 m (ułatwiających projektowanie większych mieszkań w budynkach wznoszonych metodami przemysłowymi), płyt warstwowych z rdzeniem poliuretanowym, jako elementów konstrukcyjnych ścian osłonowych, cementów szybko twardniejących Super 400 i 500, kolorowych płyt azbestowo-cementowych, filców i otulin z wełny mineralnej, drzwi ze szkła hartowanego, kolorowych urządzeń sanitarnych typu „compact”, emulsji kationowych do bezspoinowego krycia dachów itd. itp.

EFEKTYWNOŚĆ — PRAWIDŁOWOŚCI OGÓLNE

Różnorodność prezentowanych branż i brak porównywalnych danych uniemożliwia rzeczywistą ocenę relacji: nakłady — efekty w przemyśle materiałowym budowlanych. Stąd pozostaje wskazać tylko na niektóre prawidłowości ogólne, jakie miały miejsce w tej gałęzi wytwórczości. Wysokie efekty rzeczowe w zakładach czynnych osiągnięte zostały przed wszystkim dzięki opłacaniu produkcji w sposób proporcjonalny do jej wzrostu. Przypomnijmy, że ta właśnie zasada stanowi sedno stosowanego powszechnie w przemyśle materiałowym budowlanych systemu zarządzania i zachęty ma-

terialnych określonych Uchwałą nr 125/71 Rady Ministrów.

Wydajność pracy, mierzona wartością sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług na i zatrudnionego, ma wynieść w 1975 roku w przemyśle materiałowym budowlanych 268,8 tys. zł. Oznacza to wzrost w stosunku do 1970 roku o ponad 57 procent. Jest to oczywiście niemało, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że według założeń planu 5-letniego wzrost wydajności pracy w tym przemyśle obliczony został na 30,3 procent. W ocenie tego pozytywnego zjawiska ekonomicznego (zatrudnienie rosło w tym czasie średnio o połowę wolniej niż wydajność) nie można jednak pominąć wpływu wzrostu cen szeregu usług i materiałów na kształtowanie się wskaźnika wydajności, no i, oczywiście, zainwestowania olbrzymich środków w uzbrojenie miejsc pracy.

Względnie mówiąc: wysokie efekty rzeczowe przemysłu materiałowego budowlanych (dzięki którym w ogóle możliwe było utrzymanie dotychczasowej dynamiki w budownictwie), osiągnięte zostały przez intensyfikację produkcji, ale i wysokie nakłady inwestycyjne.

NAJBLIŻSZY ROK

Przyjęta w projekcie Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na rok 1975 produkcja ważniejszych wyrobów, w porównaniu z założeniami planu 5-letniego na ten rok, przedstawia się następująco:

Wyrób	Jednostka miary	Wielkość produkcji		Nadwyżka	% wykonania planu 5-letn.
		wg planu 5-letn.	wg planu na 1975 r. łącznie z zadaniami dodatkowymi		
Cement	tys. ton	17 670	19 700	2 030	111,5
Materiały ściennie	mln t	8 453	9 300	847	110,0
Wyroby z betonu	w tys. m ³	8 989	9 500	511	105,9
Kruszywo budowl.	mln ton	54,0	77,8	238	144,1
Płyty azbestowo-cementowe	mln m ²	55,9	60,3	4,4	107,9
Szklone okienne w przeliczeniu na 2 mm	mln m ²	60,4	67,0	6,6	110,9

zachowując w pamięci wcześniej poczynione uwagi, bezwzględnie wymaga podkreślenia faktu, że wiele branż przemysłu materiałowego budowlanych, jak to wynika z powyższego zestawienia, już obecnie wykonało plan pięcioletni (przemysł kruszywo planowany na 1975 r. poziom produkcji 54 mln ton osiągnięty w połowie 1973 r.). Można więc powiedzieć, nie czyniąc większego błędów, że cały niemal 1975 rok w przemyśle materiałowym budowlanych wykorzystany będzie można na produkcję ponad planowe ustalenia.

ZAMIERZENIA

Obok zaspokojenia potrzeb ilościowych, podstawowym zadaniem przemysłu materiałowego budowlanych w nadchodzącym pięcioleciu będzie podniesienie komfortu wnętrza obudowy. Produkcja materiałów budowlanych w latach 1976—1980 powinna wyprzedzać zakładany wzrost robót budowlano-montażowych w skali kraju co najmniej o 6 procent. Priorytet, jeśli chodzi o inwestycje, będą miały wszelkiego rodzaju modernizacje — wymiana maszyn, urządzeń i całych linii technologicznych. Zamierza się ograniczyć stawianie nowych murów, czyli tzw. roboty kubaturowe. W pierwszej kolejności realizować się będzie inwestycje w tych obiektach i w tych dziedzinach, których produkcja nie pokrywa jeszcze potrzeb.

Zmiany w technice budowania mają polegać głównie na odejściu od monobetonu i oparciu się na szkie-

letach oraz na zwiększeniu udziału lekkich konstrukcji metalowych i rozwijaniu budownictwa lekkich hal stalowych z profilu cienkościennych i zimnolitych ocieplanych wyrobami z wełny mineralnej.

Wprowadzanie nowych technik budowlanych i zakładana poprawa komfortu wnętrza obudowy wymagać będą rozwoju produkcji m. in. takich wyrobów, jak:

- cementów wysokich marek, specjalnych, a zwłaszcza szybkosprawnych;
- betonowych elementów wielkowymiarowych o znacznej dokładności wykonania i wysokim stopniu wykończenia;
- betonu towarowego;
- kruszyw lekkich oraz frakcjonowanych i mieszanek kruszywowych;
- cegły specjalnej i płytek kliniowych;
- wełny mineralnej i wyrobów z niej;
- płyt eternitowych kolorowych i prasowanych do produkcji ścian osłonowych;
- wysokogatunkowych pap na osnowach mineralnych;
- płytek okładzinowych i wykładzinowych ceramicznych i szklanych;
- zestawów okiennych o podwyższonej izolacyjności cieplnej;
- lekkich fabrycznie wykończonych elementów na bazie tworzyw sztucznych (ściany osłonowe, działowe, płyty dachowe, kabiny sanitarne).

Wyroby strategiczne, jeśli tak można powiedzieć, przemysłu materiałowego budowlanych będą więc w latach 1976—1980 cementy wysokich marek, konstrukcje stalowe i aluminiowe, wełna mineralna i elementy lekkiej obudowy.

CO W PODSTAWOWYCH BRANŻACH

Produkcja cementu w 1980 roku powinna być wyższa o około 53 proc. w porównaniu z 1975 rokiem. Wzrost produkcji ma być uzyskany głównie z inwestycji, co do których podjęte zostały już decyzje. Nowe cementownie będą budowane przede wszystkim z myślą o zaspokojeniu potrzeb po 1980 roku.

Przeważająca ilość cementu w latach 1976—1980 wytwarzana ma być według tak zwanej suchej metody, czyli technologii uznawanej obecnie za najnowocześniejszą.

Produkcja materiałów ściennych ma być wyższa o 45 proc. w 1980 roku niż w końcu obecnej pięcioletki. Zapoczątkowana po 1975 roku produkcja lekkich ścian osłonowych na bazie wełny mineralnej i poliuretanu ma ulec wielokrotnieniu. Co się tyczy ceramiki budowlanej, to przewiduje się, że w nowych zakładach wydajność sięgać będzie ok. 1 mln j. c. na 1 zatrudnionego. Rozbudowa i rekonstrukcja istniejących zakładów polegać będzie na wymianie suzarni komorowych na rewersyjne oraz pras zwykłych na próżniowe.

Wyroby betonowe mają osiągnąć podobny poziom wzrostu, jak materiały ściennie. W ramach rozwoju produkcji elementów wielkowymiarowych nastąpić ma znaczne powiększenie produkcji elementów stropowych sprężonych o długości 12 m. Zamierza się również unowocześnić i rozwinąć produkcję elementów dla budownictwa niekubaturowego, zwłaszcza rur kanalizacyjnych dużych wymiarów i ciśnieniowych sprężonych. Podkreślenia wymaga fakt, że branża betonowa bazowych ma w poważnej mierze na popiołach lotnych, co w połączeniu ze stosowaniem cementów szybkosprawnych i wyższych gatunków stali powinno przynieść w efekcie zmniejszenie zużycia materiałów i wzrost wydajności.

Zasadnicze zmiany powinny nastąpić w branży kruszyw. Z jednej strony chodzi tu o wielkość i rozmieszczenie bazy surowcowej (sprawa ochrony środowiska, kwestie transportowe), z drugiej o opracowanie modelu zakładu dla złóż dużych, w pełni zmechanizowanego i automatyzowanego i zakładu przeznaczonego dla złóż małych. Osobną kwestię stanowi zwiększenie udziału kruszyw uszlachetnionych (wzrost o 50 proc. w stosunku do 1975 r.) i kruszyw lekkich (5-krotne zwiększenie produkcji) w ogólnym woluminie dostarczanych kruszyw.

Produkcja dużych zakładów kruszyw naturalnych w przeważającej mierze ma pochodzić ze złóż zbiorników wodnych i z dna morską. Dążyć się będzie do tego, by zakłady mogły produkować bez względu na warunki atmosferyczne.

Najbardziej preferowanym w rozwoju materiałem izolacyjnym ma być wełna mineralna. W 1980 roku jej produkcja powinna co najmniej trzykrotnie przewyższyć tegoroczną dostawę. Uzasadnienie dla tak wysokiej dynamiki rozwoju jest proste: jedna tona wełny równoważy 3 tony cementu i 10 ton kruszywa budowlanego.

Dla stolarki otworowej przewiduje się wzrost rzędu 70 proc. w 1980 roku w stosunku do roku bieżącego. Zakłada się, że w końcu przyszłej pięcioletki cała produkcja stolarki otworowej będzie konfekcjonowana,

a także zwiększy się dostawy stolarki z tworzyw sztucznych i aluminium.

Wreszcie, zgodnie z generalnym założeniem przewidującym unowocześnienie i poprawę jakości budownictwa, ma nastąpić podwojenie, a w niektórych wypadkach nawet potrójnienie potencjału produkcyjnego Zjednoczenia Produkcji Elementów Wyposażenia Budownictwa „Metaloplast”.

Najbardziej dynamiczny rozwój zakłada się w najistotniejszych wyrobach: aluminiowe elementy budowlane (6-krotnie), stalowe słusarskie elementy budowlane (o 365 proc.), materiały i elementy z tworzyw sztucznych (o 127 proc.), płyty warstwowe z tworzyw sztucznych do lekkiej obudowy (o 263 proc.)⁵⁾

ZA JAKĄ CENĘ

Sprawa kosztów rozwoju przemysłu materiałowego budowlanych stanie się zdwojona siłą w nadchodzących latach, już to ze względu na zakres potrzeb, jak i przekształcenia strukturalne, które zamierza się przeprowadzić w tej branży. Na podstawie danych określających trendy wzrostu poszczególnych rodzajów materiałów budowlanych i opinii „ludzi z branży” można wnosić, że o wysokości kosztów rozwoju przemysłu materiałowego budowlanych przesądzą:

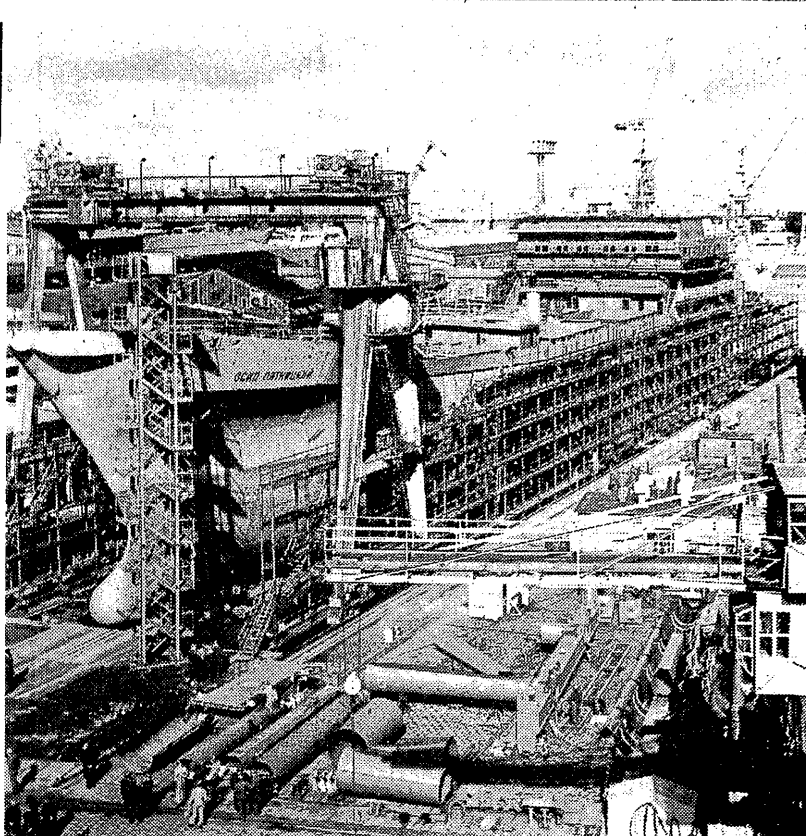
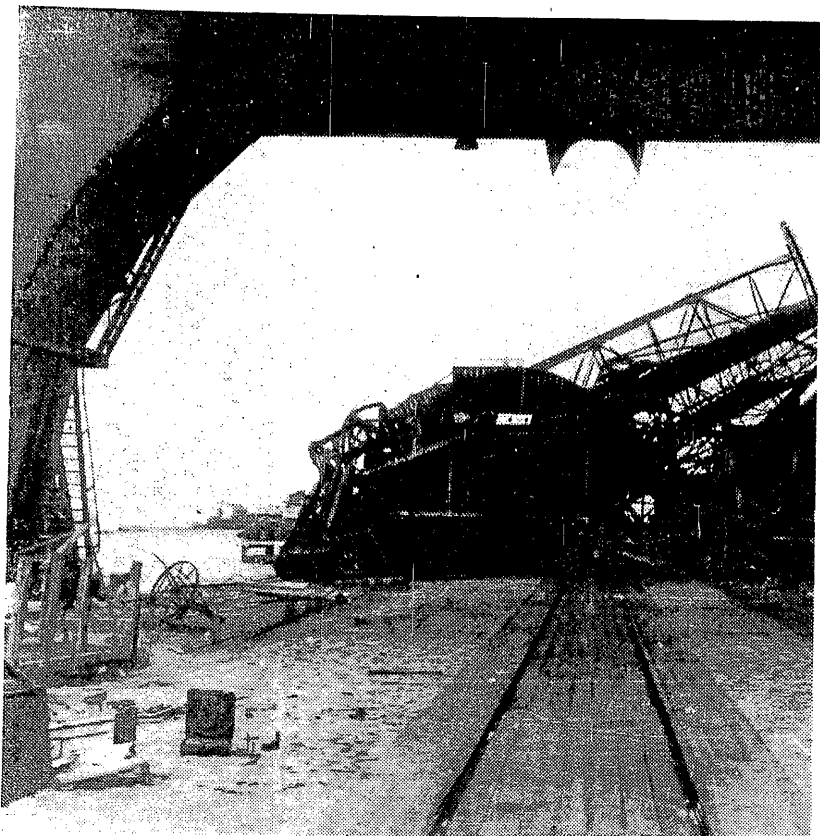
- działania na rzecz zmniejszenia ciężaru budowl:
- stopień przemagi środków na maszyny nad środkami na mury;
- powiązanie transportu z rozmieszczeniem źródeł surowców mineralnych.

Ze wstępnie poczynionych obliczeń wynika, że gdyby nie uwzględnienie wyżej wymienionych czynników minimalizacji kosztów, to znaczy działając według utartych schematów, sfiansowanie rozwoju przemysłu materiałowego budowlanych dla zaspokojenia potrzeb gospodarki w latach 1976—1980, wymagałoby olbrzymiej sumy ok. 200 mld zł.

Nie wydaje się możliwe, zważywszy założenia rozwojowe kraju, przeniesienie w najbliższych latach takiej sumy na tę gałąź produkcji. Stąd o rozmiarach wytwórczości przemysłu materiałowego budowlanych w większym stopniu będą musiały zdecydować rozwiązania organizacyjne, a o zaspokojeniu potrzeb — struktura i jakość produkcji.

JERZY DZIECIOŁOWSKI

⁵⁾ Poziom w 1980 roku w stosunku do 1975 roku



Zdjęcia: CAF

PIERWSZE LATA NA WYBRZEŻU

Godło: „STANISŁAW ZGÓRSKI”

JESTEM absolwentem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, w której ukończyłem studia na kierunku samorządu terytorialnego. W momencie wyzwolenia kraju miałem już za sobą dziesięć lat pracy, z tego sześć lat w Samorządzie m.st. Warszawy.

Moment wyzwolenia zastał mnie w powiecie grojeckim.

Już 20 stycznia 1945 r. wróciłem do Warszawy. Zaraz zgłosiłem się do władz miejskich, które znalazłem na Pradze w Szkole Podstawowej przy ul. Otwockiej. Nie wszyscy zgłaszający się do pracy przed wojennymi pracownicy byli angażowani przez nową władzę miasta. Mnie przyjęło bez zastrzeżeń formalnie od 1 lutego 1945 roku, lecz pracę rozpocząłem natychmiast. Powierzono mi funkcję kierownika budżetu miejskiego.

Początkowo był tylko kasjer, zaangażowany jeszcze w Lublinie, woźny i 2 pracowników wydziału finansowego. Inni pracownicy stopniowo zgłaszali się do pracy w wydziale finansowym w następnych miesiącach wracając z obozów koncentracyjnych lub jenieckich, z robót przymusowych w Niemczech, bądź z różnych kątów kraju, dokąd ich los rzucił.

Początki pracy w nowych warunkach były bardzo trudne. Nie było instrukcji i wzorów dostosowanych do aktualnych warunków a wątpliwości nie można było przekonsultować z kimś kompetentnym. Dlatego posiadane wykształcenie, doświadczenia, zdolności organizacyjne i inicjatywa były ważnymi czynnikami, które decydowały o zakresie i poziomie podejmowanych wówczas zadań oraz o wynikach ich realizacji.

Początkowe zadania organizacyjne realizowane były z pomocą zaliczek wydawanych kierownikom powstających placówek, ale systemu tego nie można było przez dłuższy czas kontynuować. Ministerstwo Finansów żądało już w pierwszej połowie 1945 r. najszybszego objęcia zadań organizacyjnych przez administrację miejskiej planami budżetowymi, najpierw miesięcznymi, później kwartalnymi. Realizacja tych zadań należała do mnie.

Pracownicy, którym wówczas powierzono zadania budżetowe w poszczególnych wydziałach i innych jednostkach miejskich, byli w większości niefachowcami.

Nie miałem innego wyjścia: zorganizowałem dla pracowników jednostek miejskich szkolenie budżetowe, aby następnie w oparciu o uzyskane od tych jednostek wnioski budżetowe jednolicie opracować i uzasadnić, zestawiając je w preliminarz Zarządu Miejskiego. Zorganizowałem taki kurs już w lutym 1945 r. i w okresie 10 dni na wykładach i ćwiczeniach praktycznych, prowadzonych na opracowanych przeze mnie wzorach formularzy, przerobiłem podstawowe problemy budżetowania. Słuchacze byli pilni i nauka nie poszła w las. Już preliminarz budżetowy na kwiecień 1945 r. opracowany w marcu, był dokumentem orientacyjnym, ale umiającym większość podstawowych potrzeb finansowych Zarządu Miejskiego w tym miesiącu. Preliminarz budżetowy na maj i czerwiec były już bliższe rzeczywistości.

stych potrzeb finansowych Zarządu Miejskiego w tych miesiącach.

Na trzeci kwartał 1945 r. Zarząd Miejski m. st. Warszawy przedłożył już Ministerstwu Finansów kwartalny preliminarz budżetowy, który wg opinii Ministerstwa był opracowany dobrze, a na kwartał czwarty tego roku podobno najlepiej spośród wszystkich budżetów samorządowych złożonych w Ministerstwie Finansów. Była to dla mnie duża satysfakcja.

Sukces ten miał jednak dla mnie znacznie poważniejsze konsekwencje. W pierwszej połowie września 1945 r. Rada Ministrów powołała uchwałą o powołaniu Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża. Mnie zaproponowano stanowisko szefa Działu Finansowania Odbudowy Wybrzeża w Delegaturze. Mimo że miałem mieszkanie w Warszawie zgodziłem się na wyjazd na Wybrzeże.

Z upływem czasu fakty zacierają się, bledną i tracą na znaczeniu. Trudno dziś odtworzyć sobie obraz zniszczeń, jakie ostatnia wojna dokonała na Wybrzeżu Centralnym Polski. Odbiegają one daleko od zwykłych zniszczeń wojennych, wynikających z normalnej walki zbrojnej przy użyciu nawet najcięższych broni i sprzętu wojennego. Zniszczenie Wybrzeża Centralnego w czasie ostatniej wojny było zniszczeniem specjalnym, dokonanym przez wroga z premedytacją w rozmiarach monstrualnych. Miał on świadomość, że opuszczone przez niego tereny będą stanowiły dla zwycięzcy podstawowy element rozwoju, wzmacniający jego gospodarkę. Aby do tego nie dopuścić wrogi postanowił zniszczyć je w takim rozmiarze i w taki sposób, aby były one na długi czas nieużyteczne dla Polski. Chciał, żeby zamiast być elementem rozwoju jej gospodarki, stały się przyczyną długoletnich trudności hamujących lub uniemożliwiających jej wzrost i kontakt ze światem.

Porty Gdańska i Gdyni nie tylko zostały doszczętnie zniszczone i zdezastrowane, ale również odcięte od morza i od ładu. Zniszczeniu uległy wszystkie magazyny, urządzenia przeładunkowe, elewatory zbożowe i chłodnie, falochrony, sieć kolejowa, mosty w portach, sieć elektryczna, wodociągowa, kanalizacyjna i gazowa, zbiorniki na paliwo, latarnie, nabrzeża, baseny i kanały. Wody w centrum portu gdańskiego zatrasowane były przez zatopienie w nich statków, w gdyńskim porcie wejście zostało zablokowane przez zatopienie ciężkiego pancernika „Gneissau”, rozsadzono falochrony, zaminowano wody przybrzeżne i zatopiono w nich skrzynie z ciężką amunicją. Wszystkie jednostki pływające obsługujące porty wywieziono do Rzeszy lub zatopiono. Nawet narzędzia pracy i środki transportu wywieziono lub ukryto, a domy mieszkalne, szkoły szpitalne i inne obiekty użyteczności publicznej zamieniono w gruz.

Śródmieście Gdańska zniszczone zostało w 90 proc. Na Żuławach zniszczono ponad 40 stacji pomp i 7 wielkich śluz, a wały rozkopano i zatopiono najbardziej urodzajne, gęsto zaludnione tereny.

Pozostało ledwie 5 do 10 proc. przedwojennego stanu inwentarza żywego. Przemysł w Gdańsku i w Gdyni zniszczono tak gruntownie, że z ponad 186 zakładów tylko 33 kwalifikowało się do odbudowy, reszta zaś na rozbiórki i na złom. Również rybołówstwo poniosło dotkliwe straty. Tylko około 5 proc. kutrów i łodzi motorowych pozostało w stanie używalności, natomiast trawlerzy i lugry przeznaczone do połowów dalekomorskich w całości zostały wywiezione lub zatopione. W stoczniach Wybrzeża zdemontowano i wywieziono lub całkowicie zniszczono prawie 90 proc. istniejących tam maszyn i urządzeń mechanicznych.

Odbudowa Wybrzeża została podjęta równocześnie przez Rząd Delegatury państwowych, samorządowych i spółdzielczych. Każda z nich zajęła się swoim, nie zawsze ściśle określonym, odcinkiem pracy, co stwarzało niebezpieczeństwo, że nieskoordynowana ich działalność nie da oczekiwanego efektu społeczno-gospodarczego, szczególnie w portach, gdzie występuje koncentracja wielu powiązanych ze sobą zagadnień należących organizacyjnie do różnych jednostek gospodarczych.

Ślad też powołana przez Rząd Delegatury najpierw zajęła się synchronizacją zadań instytucji państwowych i samorządowych działających na Wybrzeżu w zakresie odbudowy, a później również rozdysponowaniem kredytów rezerwowych (interwencyjnych).

Kredyty te przyznawane Delegaturze przez Ministra Finansów wynosiły około 8—10 proc. kredytów inwestycyjnych ujętych w planach inwestycyjnych instytucji państwowych i samorządowych na Wybrzeże.

W okresie, gdy planowanie inwestycyjne stwarzało poważne trudności z powodu niedostatecznego rozpoznania potrzeb inwestycyjnych, kredyty rezerwowe Delegatury możliwe do uruchomienia na miejscu w trybie uproszczonym i na cele nie cierpiące zwłoki stwarzały nadzwyczaj skuteczną formę finansowania odbudowy Wybrzeża.

Ogólna suma nakładów inwestycyjnych z kredytów rezerwowych Delegatury Rządu w latach 1945—47, wyniosła ponad 1200 milionów zł, z czego ok. 75 proc. przypadło na Wybrzeże Centralne, ok. 11 proc. na Wybrzeże Wschodnie i ok. 14 proc. na Wybrzeże Zachodnie. Nakłady te wydano w 517 dotacjach, które obejmowały w większości po kilka zadań inwestycyjnych i dotyczyły około 50 miejscowości na Wybrzeżu. Przeważającą ilość środków dotyczących przeznaczano na odbudowę czterech większych miast Wybrzeża, na które wydano łącznie ok. 80 proc. ogólnej sumy kredytów rezerwowych. Pozostałe ok. 20 proc. tych kredytów przypadło na małe miasta i osiedla na Wybrzeżu. Trzeba podkreślić, że w latach 1945—1947 większość tych byłoby pozbawione prawie całkowicie środków na inwestycje. Wyznaczyłaby one tylko dzięki kredytom rezerwowym Delegatury Rządu, podejmując zadania, jakie bez większych nakładów mogły realizować już w pierwszych latach niepod-

ległości, aby je rozszerzać w latach następnych po utrzymaniu środków inwestycyjnych. Na razie zadania podejmowane ograniczały się do rozwijania rybołówstwa morskiego na Bałtyku, naprawy łodzi i sprzętu rybackiego, przygotowania obiektów letniskowych dla ludności przyjezdnej, uruchomienia urządzeń komunalnych, oraz mieszkań dla ludności napływającej w akcji osiedleńczej.

W wielkich miastach portowych na Wybrzeżu rola tych kredytów była odmienna. To w tych właśnie miastach koncentrował się główny wysiłek państwa i tu podejmowano szerokie planowe zadania inwestycyjne w ramach wszystkich resortów rządowych. Kredyty rezerwowe spełniały tu z konieczności rolę środków uzupełniających państwowy plan inwestycyjny.

Eliminując w zasadzie portowe inwestycje morskie oraz kolejowe, wszystkie inne zadania finansowane były przy pomocy kredytów rezerwowych Delegatury Rządu.

Na pierwszym miejscu wśród tych zadań trzeba wymienić odbudowę domów mieszkalnych, gdyż brak mieszkań stanowił główną przeszkodę w szybkiej odbudowie i zagospodarowaniu Wybrzeża. Na te cele przeznaczono ponad 20 proc. kredytów interwencyjnych. Następną z kolei pozycję stanowiły dotacje na komunikację i transport w miastach, wynoszące prawie 14 proc. ogólnej sumy kredytów i niewiele mniej bo 13 proc. na tzw. ogólne uporządkowanie miast, tj. usunięcie gruzów i innych zniszczeń wojennych przeskadzających w odbudowie. Ponad 12 proc. wydatkowano na odbudowę obiektów szkolnych.

Na odbudowę gmachów publicznych i obiektów służby zdrowia wydano ponad 7 proc. kredytów i około 1 proc. na zabezpieczenie zabytków.

Trzeba podkreślić, że akcja interwencyjna z kredytów rezerwowych Delegatury dawała znacznie większe efekty, niżby to wynikało z nakładów. Spełniały one bowiem rolę drożdży, pobudzając inicjatywę zakładów i instytucji i innych mieszkańców do podejmowania i organizowania czynów społecznych.

Entuzjazm odbudowy był ogromny. Jako przykład mogę podać akcję podjętą przez elektryków, którzy odzyskali i wydobyli zakopane na plażach nadmorskich generatory, motory, transformatory i inny sprzęt elektryczny, a rybacy i inni pracownicy wydobyli z morza zatopione kutry i inne statki oraz sprzęt naukowy, które to urządzenia po wyre-

montowaniu mogły w szybkim czasie być włączone do odbudowy sieci elektrycznej, połowów i innych zadań. Również rolnicy podgdańskich Żuław podjęli sami odwodnienie najbliższych terenów, osuszając je na kilka dni wcześniej, niż zdołało tego dokonać przedsiębiorstwo państwowe na sąsiednim sektorze.

Już na koniec 1947 r. efekty odbudowy i zagospodarowania Wybrzeża Centralnego osiągnęły taki stan, a organizacja planowej działalności instytucji na Wybrzeżu taki poziom, że dalsze istnienie Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża nie było konieczne, toteż uchwałą Rządu z początku roku 1948 została ona postawiona w stan likwidacji.

Jak przedstawiał się bilans odbudowy Wybrzeża na koniec 1947 r.? Najważniejszą pozycją w tym bilansie to wzrost praktycznej zdolności przeładunkowej portów Gdyni i Gdańska do 12—13 mln ton w skali rocznej. Wielkość ta może być uznana za podstawowy miernik wysiłku narodu polskiego i efektów pierwszych lat odbudowy. Mimo doszczętnego zniszczenia w tych portach podstawowych jego urządzeń, które wynosiło prawie 100 proc., podczas gdy np. porty zachodnioeuropejskie nie przekroczyły stopnia zniszczenia 70 proc. (Hamburg) — efekty pracy portów Gdyni i Gdańska już w końcu 1946 r. były około dwukrotnie większe niż w tamtych — np. Hamburg przyjął w tym roku ponad 3300 statków o pojemności 2,4 mln NRT, a zespół portowy Gdańsk—Gdynia 4500 statków o pojemności 4,8 mln NRT.

Przeładunek w naszych portach 1947 r. wyniósł już około 70 proc. najkorzystniejszego rocznego przeładunku przedwojennego w tych portach.

Odpowiednio do efektów z zakresu przeładunku w portach, osiągnięcia w odbudowie i zagospodarowaniu Wybrzeża były również znaczne, co podkreślali swoi i obcy obserwatorzy, lecz trudno o tym szczegółowo mówić w notatce wspomnieniowej. Wybudowana dwupasmowa droga Gdynia—Gdańsk, uruchomiona komunikacja autobusowa i tramwajowo-trolejbusowa między tymi portami i w miastach, odbudowa w tych miastach podstawowych urządzeń komunalnych, odbudowa budynków mieszkalnych, szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego, obiektów szpitalnych — oto tylko niektóre efekty odbudowy w tamtych latach...

listy

Zarobić na sporcie

W związku z artykułem red. Jerzego Jurowskiego pt. „Zarobić na sporcie” (ZG nr 10/75) informujemy, że Polska Federacja Sportu jest zainteresowana kontynuowaniem problematyki związków handlu i przemysłu ze sportem, przede wszystkim wyciecznym.

Wprawdzie sport kwalifikowany zaliczany jest do sfery nieprodukcyjnej, ale z praktyki wiemy, że ma on niemały wpływ na kształtowanie gustów szerokiej rzeszy konsumentów.

Powszechnie znany jest termin „moda sportowa”, który to termin wiąże się z pojęciem estetycznych i funkcjonalnych towarów użytku codziennego, zwłaszcza ubiorów.

Dlatego też nawigaliśmy wspólnie z Zjednoczeniem Przemysłu Odzieżowego w Łodzi, które podjęło się opracowania modeli i wykonania ubiorów reprezentacyjnych dla sportowców na XII Zimowe Igrzyska w Innsbrucku i Igrzyska XXI Olimpiady w Montrealu 1976 r.

Wyrażamy przekonanie, że polscy sportowcy mogą z uwagą na ożywione, częste kontakty międzynarodowe (mistrzostwa świata, Europy, olimpiady) przy okazji dobrze reklamować na rynkach świata towary rodzimej produkcji z krajowych surowców; nasi reprezentanci mogą być doskonałymi modelami dla krajowych producentów odzieży i innych wyrobów.

Wierzmy, że nasza inicjatywa może również wpłynąć na korzystny eksport towarów do krajów zachodnich, w których zamieszkuje liczna Polonia. Można przewidywać, że na igrzyskach olimpijskich w Montrealu, w roku 1976, w których wystąpią także nasi sportowcy, wśród widzów i entuzjastów sportu będzie sporo Polaków zamieszkujących w USA.

ZYGMUNT SZULC
I wiceprezes
Polskiej Federacji Sportu

Kuchnia „lux”, łazienka „modern”

Nawiązując do artykułu redaktora Andrzeja Nalecz-Jaweckiego pt. „Do łazienki i kuchni” (Z. G. nr 10/75) Zjednoczenie Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi informuje:

— Jak słusznie zauważa autor artykułu, zaopatrzenie odbiorców rynkowych w materiały budowlane i instalacje sanitarno-napojowe, trudności.

Główną ich przyczyną jest głęboki deficyt tych towarów.

Wyjątkowo szybki wzrost potrzeb, wynikający z poważnego zwiększenia budownictwa indywidualnego i modernizacji starego budownictwa, zaostreza stan istniejący od szeregu lat.

Mimo starań podejmowanych przez resort handlu wewnętrznego poprawa w zakresie dostaw nieestetycznie nie następuje dostatecznie szybko.

Zjednoczenie zgadza się z postulatem autora o potrzebie rozszerzenia specjalistycznej sieci handlowej, umożliwiającej lepszą prezentację towarów. Jednak zaniebdania z lat poprzednich w zakresie rozwoju nowego budownictwa sklepowego lub pawilonowego mogą być likwidowane praktycznie niestety tylko w ramach ogólnego planu budownictwa.

Niemniej ogólna poprawa na dziś i na jutro w zakresie ekspozycji i techniki sprzedaży uzależniona jest jednak od znacznego zwiększenia podaży ciągle modernizowanych wyrobów.

mgr JERZY KASPRZAK
Naczelný Dyrektor

Zraz „Radziwiłł” w „Izabelli”

Dwa dni świąt postanowiliśmy z żoną spędzić poza domem. Szybciutko spakowaliśmy najniezbędniejsze rzeczy i hajda do Kazimierza nad Wisłą. Niestety, inni, którzy chcieli spędzić święta podobnie, byli szybsi, i miejsce noclegowych nie znaleźliśmy. Co robić, skoro przejechaliśmy już 140 km?

Przypomniałem sobie, że przed dwoma laty byłem służbowo w Puławach i mieszkałem w hotelu „Izabella”. Hotel ten pozostał w moich wspomnieniach jako bardzo przyjemny, czysty, nowoczesny, z bardzo dobrą restauracją. Raz dwa zapadła decyzja. Blisko, bo 12 km i jesteśmy w „Izabelli” w Puławach. Są miejsc!

Niestety radość była przedwczesna. W pokoju 902, który otrzymaliśmy,

DOKONCZENIE NA STR. 4

centralne ogrzewanie nie działało, w lampach nocnych żarówka przepalona, ściany brudne, w łazience po plastikowej zasłonce dzielącej prysznic od w.c. pozostał tylko sznurek, w szafie na ubrania zepsuty zamek. Dobrze przynajmniej, że była ciepła woda w kranie.

Fragne nadmienić, że hotel „Izabella”, mający 170 miejsc noclegowych, został oddany do użytku w 1972 roku. Czyli działa dopiero dwa i pół roku. Wszystko, co opisałem wyżej, dotyczy tylko jednego „numeru” 902, w którym mieszkalem, w innych pokojach nie byłem.

Po rozpakowaniu się zjechałymi windą „osobową” na dół do restauracji — tylko po to, aby dowiedzieć się, że jest nieczynna i nakarmione zostaną tylko dwie wycieczki, które mają rezerwację.

Głodny, więc zły, poszedłem obejrzeć TV. Niestety zaduch panujący w „salce konferencyjnej” nie pozwolił mi oglądać TV dłużej jak 5 minut. Okna nie dały się otworzyć mimo wielu usiłowań amatorów telewizji.

Żona moja przewidziała kłopoty gastronomiczne i na szczęście miała jakieś puszki, ciasto i herbatę. Po kolacji posłaliśmy spać. W nocy zaczęły grać kaloryfery, co wyraźnie poprawiło nam humor. W niedzielną wycieczka aż... do Lublina. Na obiad, bo niestety wszystko w okolicy zamknięte.

Wieczorem znowu konserwy, a w poniedziałek — hurra! — otwarta restauracja hotelowa. Udało nam się zająć dwa miejsca przy jednym z trzech wolnych stolików. Pozostałe stoliki zajęte — rezerwacja dla wycieczek. Przez półtorej godziny zarezerwowane stoliki stały puste, czego zupełnie nie mogłem zrozumieć, gdyż wycieczka, na którą one zostały, mieszkała w tym samym hotelu. Czekając na podanie potraw, bacznie studiowałem menu i trafiłem na następującą potrawę: Zrazy „Radziwiłł” pol. zwzm. garn. zł 46,10. Zastanowiło mnie, co to jest zwzm. garn. Zapytałem kelnera, który wyjaśnił mi, że jest to „ozdobienie liściem salaty”.

Pomyślicie, że się czepiam, że to drobiazgi, ale przeleż z drobiazgów składa się nasze życie. Uważam, że to dosyć jak na dwie świąteczne doby. Dedukuję ten list Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Hoteli Komunalnych w Lublinie, ul. Świerczewskiego 2/4, a sprawy dotyczące restauracji — kierownikowi J. Mądremu (e?) i D. Wojcik oraz kalkulatorowi P. T. Sosnowskiemu.

STEFAN ZUBCZEWSKI
Warszawa

Sprostowanie

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w Katowicach nadesłała list protestacyjny mylnie notatką zamieszczoną w nr 5/75 „Życia Gospodarczego” pt. „Skarbek”.

Przeczytaliśmy ją z „lemałym zdziwieniem” — piszą spółdzielcy — podaje bowiem jakoby budowa naszego Spółdzielczego Domu Handlowego „Skarbek” ciągnęła się od 1965 r. i nareszcie została ukończona. W ciągu dwu i pół lat ołbrzymia tablica informowała przechodniów w centrum Katowic, że SDH „Skarbek” zostanie oddany do użytku społeczeństwu 27 stycznia 1975 r., w XXX Rocznicę Wywołania Miasta, a więc ocale 17 miesięcy wcześniej niż przewidywał cykl normatywny dla tego typu obiektów handlowych. Był to rezultat wspólnych zobowiązań generalnego wykonawcy WPBM Nr 1 i inwestora tj. „Społem” Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Katowicach.

Przyspieszenie budowy tak dużego i nietypowego obiektu, jakim jest „Skarbek”, o kubaturze 64 tys. m sześć. i wielu całkowicie nowych rozwiązaniach, nie był sprawą łatwą. Jednak ambitny termin został dotrzymany i 27 stycznia br. przekazano zostało społeczeństwu do użytkowania 5500 m kw. powierzchni handlowej.

W świetle powyższego, treść notatki w „Życiu Gospodarczym” wydaje się być wielce krzywdząca pracowników załóg biorących udział w realizacji inwestycji, które wywodziły się z przyjętych zobowiązań, pracując z najwyższym poświęceniem w bardzo trudnych warunkach. Mamy nadzieję, że Szanowna Redakcja zechce sprostować niesterelne dane zawarte w przedmiotowej notatce gwoździ prawdy i ściśłości.

„Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Katowicach

KAZIMIERA HEYDOWA
Przesz Zarządu

recenzje

JAK DECYDUJĄ WE WSPÓLNYM RYNKU

ANDRZEJ LUBOWSKI

NAWET najwięksi entuzjaści Wspólnego Rynku zgodni są co do tego, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat ważniejsze decyzje podjęte w Brukseli były tylko wynikiem ugody suwerennych rządów, nie zaś aktem woli jakiegoś ciała o charakterze ponadnarodowym. Niewiele jest tematów, na jakie EWG potrafi dziś mówić wspólnym głosem. Od momentu gdy „szóstka” przetrwała się w „dziewiątkę” jeszcze o to trudniej. I nie w tym dziwnego. Im większy chór, tym trudniej o harmonię, a łatwiej o dysonans.

Poważne rozbieżności poglądów wśród członków Wspólnego Rynku nie przeszkadzają jednak o dominacji czynników dezintegracyjnych nad integrującymi, nie oznaczają, że w przyszłości nie będzie możliwa realizacja koncepcji zachodnioeuropejskiej integracji ekonomicznej i politycznej.

Rozszerzona EWG to obecnie największa potęga w światowym handlu, a sieć układów preferencyjnych zawartych przez Wspólny Rynek sprawia, że za parę lat cała niemal zachodnia Europa stworzy sieć wolnego handlu, której rdzeń stanowić będzie EWG. Już choćby z tego powodu wszystko, cokolwiek wiąże się z zachodnioeuropejską integracją, nie jest obojętne z punktu widzenia interesów krajów trzecich, a co dopiero tych, dla których EWG jest tradycyjnie ważnym partnerem. A tak ma się rzecz w przypadku Polski. Od tego, jakie decyzje i w

jaki sposób są przez EWG podejmowane, zależy i zależeć będzie nie mało. Właśnie teorii i praktyce podejmowania tych decyzji poświęcono jest praca KRYSZTYNY MICHAŁOWSKIEJ-GORYWODY*.

W pierwszej części autorka prezentuje konstytucyjny model podejmowania decyzji w EWG i rolę, jakie traktat rzymski rozdzielił w tym procesie między poszczególne organy Wspólnoty. W drugiej części model konfrontuje z życiem.

Niektóre z wspólnorynkowych decyzji, co jasno wynika z książki K. Michałowskiej-Gorywody różnią się od decyzji innych organizacji międzynarodowych, tym, że mają bezwzględnie moc wiążącą na terytorium państw członkowskich i obowiązują automatycznie jako część wewnętrznej polityki państwa. Jeśli kolizują z obowiązującymi normami wewnętrznymi — mają nad nimi wyższość. Tę niezwykłą rangę decyzji Wspólnoty obniża jednakże fakt, że EWG nie dysponuje własnym aparatem przymusu. To zaś powoduje, że ostateczna skuteczność decyzji zależy i tak od woli państw członkowskich.

Godząc się świadomie na pewne ograniczenie własnej suwerenności, państwa członkowskie zażądały jednak już w traktacie rzymskim o ustanowienie takiego systemu zabezpieczeń instytucjonalnych, który chroniłby członków Wspólnego Rynku przed narzucaniem decyzji sprzecznych z ich interesami. Bo tak przede wszy-

skim, a nie inaczej, rozumieć trzeba fakt, że centralne miejsce w procesie podejmowania decyzji zapewniono Radzie Ministrów, a więc organowi międzynarodowemu, którego decyzje w większości przypadków muszą mieć charakter jednomyślny. Natomiast administracyjny organ EWG — Komisja Brukselska — choć odgrywa w życiu Wspólnego Rynku rolę ważną, nie docekalą się jednak dotychczas uprawnień ponadnarodowych. W stanowisku państwa Wspólnoty, które w ostatnich latach dążyły nie tylko do zachowania, ale nawet wzmocnienia rozwiązań zabezpieczających jednostkowe interesy, upatruje autorka przeszkodę w realizacji dynamicznych założeń traktatu EWG. Wyraża jednocześnie opinię, że choć w dalszej przyszłości kształt procesu podejmowania wspólnorynkowych decyzji może się zmienić, to zmian tych nie należy oczekiwać do końca lat siedemdziesiątych, zaś w interesie Polski leży, aby podejmowanie decyzji w EWG jak najdłużej pozostawało w postaci poszczególnych państw członkowskich.

K. Michałowska-Gorywoda nie koncentruje swej uwagi na ocenie przebiegu realizacji zachodnioeuropejskiej integracji, ani tym bardziej na konstruowaniu prognozy, jednakże nie uchyla się przed sądami w tej materii. Dlatego szczególnie dwa ostateczne rozdziały jej pracy można śmiało polecić wszystkim tym, którzy uznają problematykę integracji zachodnioeuropejskiej za intere-

sującą, wiedzę na ten temat czerpią głównie z prasy codziennej. Czy jest i czym będzie Wspólny Rynek? Jeśli odpowiednio dobrać opinie prasy, pojawiające się i w krajach członkowskich i w krajach trzecich, dość można do wniosku, że EWG to nie innego jak przereklamowany, nienaturalny twór, którego przyszłość jest gorzej niż ponura i tylko patrzeć, jak się to wszystko rozspieje. W poważnej prasie francuskiej znaleźć można takie stwierdzenia:

„Partnerami Francji w łonie EWG są jej byli wrogowie i tradycyjni rywale. Tego rodzaju a priori irracjonalne ugrupowanie może być stosunkowo znośne jedynie w tym przypadku, jeśli nasi partnerzy będą się zachowywać wobec Francji z taktem i umiarem”. Poważny dziennik RFR: „Współzycie jest luźne i niezobowiązujące, czysto techniczne i materialne, by nie rzec materialistyczne, bez politycznego erotyzmu. Jeśli ma powstać coś więcej niż wspólny rynek wianien do kąpieli oraz mydeł, musi zapanować jakaś idea, wspólne wyobrażenie polityczne, motyw zjednoczenia przewyższający jednostkowe suwerenne interesy”.

Bicie w dzwony na alarm ma niewątpliwie swe źródło w pewnym rozczarowaniu przebiegiem realizacji zachodnioeuropejskiej integracji, ale byłoby przesadą wyciąganie stąd wniosków o rychłym krachu całej imprezy. K. Michałowska-Gorywoda wykazuje w tej dziedzinie realizm i trzeźwość pisząc:

„Procesy integracyjne w łonie EWG znalazły się obecnie — mimo ciągłego działania licznych odśrodkowych tendencji dezintegracyjnych i permanentnego występowania sprzeczności charakterystycznych dla gospodarki kapitalistycznej — w punkcie nieodwracalnym, jak to już się powszechnie dziś określa „point of non return”, zmuszającym niejako uczestniczących w nich państwa do kontynuowania dalszych przedsięwzięć. Niezależnie od wystąpienia szeregu negatywnych aspektów procesów scalania gospodarek poszczególnych państw członkowskich, roz-

jednak sprzeczna z konkluzjami autora odnoszącymi się do systemu miernikowo-bodźcowego, stosowanego wewnątrz przedsiębiorstwa wielozakładowego. B. Haus przyjmuje jako podstawę oceny działalności zakładów wyłącznie system skwantyfikowanych ocen, nie uwzględniając możliwości stosowania uznaniowego systemu w podziale premii i nagród.

Przedmiotem analizy w recenzowanej pracy jest także organizacja i funkcjonowanie samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie wielozakładowym. Waga tego problemu określona jest znaczeniem samorządności robotniczej w rozwoju społecznych stosunków produkcyjnych. Stąd też, trudności pojawiające się w funkcjonowaniu samorządu robotniczego w dużych organizacjach gospodarczych powinny być poddane unikalnej analizie i w miarę możliwości — łagodzone. Autor zwraca uwagę na możliwość zanikania kontaktów pomiędzy przedstawicielami organami samorządu robotniczego a kolektywem pracowniczym. Wieloszczeblowa struktura organizacyjna samorządu robotniczego, dostosowana do struktury przedsiębiorstwa może sprzyjać pogłębianiu się tego negatywnego procesu. Sądzę, należy, że czynnikiem przeciwdziałającym tym anomalom jest sprawny system przepływu informacji produkcyjno-ekonomicznych oraz informacji dotyczących przedmiotu prac organów samorządowych różnego szczebla wewnątrz przedsiębiorstwa wielozakładowego. Dotyczy to zarówno poziomu, jak i pionowego obiegu informacji.

Jedną z głównych tez książki jest wymóg podporządkowania przedsięwzięć integracyjnych wynikom rachunku ekonomicznego. W związku z tym B. Haus prezentuje teoretyczne i praktyczne rozwiązania w dziedzinie oceny przewidywanej i faktycznej ekonomicznej efektywności funkcjonowania przedsiębiorstwa wielozakładowego. Autor słusznie postuluje stosowanie wielu różnych wskaźników oceny efektywności oraz przyjęcie stosunkowo długiego okresu dla badania faktycznej efektyw-

ności tych procesów stworzył nowe warunki do zwiększenia stopnia specjalizacji i podziału pracy w ramach Wspólnego Rynku, umożliwił obniżkę kosztów wytwarzania i zwiększenie skali produkcji, przyspieszył postęp techniczny. W szczególności zaś rozszerzył rynek zbytu, co w konsekwencji wpłynęło stymulująco na tempo wzrostu gospodarczego państw członkowskich tego ugrupowania a jednocześnie poważnie zwiększyło stopień wzajemnej zależności ich gospodarki. Tendencje integracyjne w ramach EWG mają więc charakter obiektywny, a ich dalszy rozwój jest swego rodzaju imperatywem wynikającym z osiągniętego już poziomu sił wytwórczych i warunkującym utrzymanie dotychczasowych korzyści. Stąd też pod wpływem działania szeregu obiektywnych czynników członkom Wspólnego Rynku nie pozostaje w zasadzie nic innego, jak „uściskać do przodu”. Realizacja unii ekonomiczno-monetarnej w ramach EWG jest więc nie tylko kolejnym logicznym etapem integracji w ramach Wspólnoty, ale również i, jak się wydaje, przede wszystkim czynnikiem gwarantującym utrzymanie dotychczasowych korzyści, jakie przyniosły ze sobą procesy integracyjne”.

Solidna i bogata baza dokumentacyjna, spójność i rzeczowość wyrażenia sądów — te walory czynią omawianą wyżej pracę godną polecenia.

Na zakończenie drobna sugestia. Nie słabnąca, lecz narastająca aktualność tematu i niewielki nakład książki, każą przypuszczać, że doczeka się ona za rok-półtora wznowienia. Może wówczas autorka pokusiłaby się o pewną zmianę makiążu, taką, z której wiadomo, jak pisze we wstępie, zrezygnowała w swej pracy. Chodzi mianowicie o bardziej szczegółową analizę wybranego odcinka działalności EWG, o przesłanie losów kilku decyzji, co mogłoby uatrakcyjnić całe opracowanie.

* Krystyna Michałowska-Gorywoda. Podjęcie decyzji w EWG. Książka I. Wiedza, Warszawa 1974, str. 314, cena 45 zł.

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOZAKŁADOWE

ANNA FORNALCZYK

ZMIANY wprowadzane w podmiotowej strukturze polskiej gospodarki są żywo dyskutowane w środowisku teoretyków i praktyków życia gospodarczego. Celem tej dyskusji jest wypracowanie optymalnych rozwiązań organizacyjnych i systemów zarządzania w procesie tworzenia i funkcjonowania dużych organizacji gospodarczych. Książka B. HAUSA* stanowi interesujący przyczynek do tej dyskusji. Autor dokonuje wszechstronnej analizy czynników, które decydują o wyborze struktur organizacyjnych oraz metod zarządzania w przedsiębiorstwach wielozakładowych. Analiza ta oparta jest na bogatej literaturze przedmiotu oraz wynikach badań empirycznych, które stanowią podstawę weryfikacji hipotez sformułowanych w pracy.

Istota reorganizacji podmiotowej struktury gospodarki narodowej określona jest w pracy jako tworzenie — w sposób nakazowy — przedsiębiorstw wielozakładowych, przy czym każde przedsięwzięcie w tej dziedzinie powinno być poprzedzone rachunkiem ekonomicznym. Autor słusznie postuluje różnicowanie organizacyjnych form przedsiębiorstw wielozakładowych. Reorganizację gospodarki traktuje jako proces. Wyrazem tego jest stwierdzenie: „Nie ma jednego rozwiązania organizacyjnego i do tego najlepszego raz na zawsze”. Wątpliwości może jednak budzić akceptowanie przez B. Hausa wyłącznie obligatoryjnych metod zwarzstawiania podmiotowej

struktury gospodarczej i uznanie przedsiębiorstwa wielozakładowego jako optymalnej formy integracji przedsiębiorstw. Różnorodność i zmienność warunków, w jakich działają podmioty gospodarcze, szczebla mikroekonomicznego, może stanowić przesłankę tworzenia doświadczeń i luźniejszych form zrzeszenia jednostek gospodarczych, różniących się od przedsiębiorstwa wielozakładowego.

Autor recenzowanej książki podejmuje próbę umiejscowienia wielkiej organizacji gospodarczej (WOG) w swych rozwiązaniach na temat przedsiębiorstw wielozakładowych. Nie wyjaśnia jednak istoty WOG, którą uważa za podstawowe ogniwo rozwoju gospodarczego kraju. Jako synonimy WOG autor stosuje takie określenia, jak: „przedsiębiorstwo przedsiębiorstw”, „forma przedsiębiorstwa wielozakładowego”, „przedsiębiorstwo wielozakładowe”, a także stwierdza, że wielką organizacją gospodarczą może być „każda jednostka organizacyjna (zjednoczenie, tzw. kombinat, przedsiębiorstwo wielozakładowe i duże przedsiębiorstwo wielozakładowe), a nawet niektóre resorty gospodarcze”. Pozytywnie należy ocenić zainteresowanie autora problemem bardzo aktualnym w naszej gospodarce. Niemniej jednak wydaje się, że rozważania te można traktować jako zarysowanie istoty zagadnienia i inspirację dla pogłębianych badań empirycznych i teoretycznych w tej dziedzinie.

Cennym walorem pracy jest sze-

roka informacja na temat procesów zwarzstawiania podmiotowej struktury gospodarczej w wybranych krajach kapitalistycznych i socjalistycznych. Biorąc pod uwagę fakt, że procesy te w dużej mierze uzależnione są od poziomu rozwoju sił wytwórczych, doświadczenia innych krajów w tej dziedzinie stanowią źródło interesujących wniosków, przydatnych dla rozwoju teorii i praktyki gospodarczej w naszym kraju.

Koncentrując uwagę na organizowaniu i funkcjonowaniu przedsiębiorstwa wielozakładowych. B. Haus analizuje przyczyny ich powstania oraz czynniki decydujące o ich organizacji i charakterze wewnętrznego systemu zarządzania. Klasyfikując organizacyjne formy przedsiębiorstw wielozakładowych Autor wyróżnia: kombinat, przedsiębiorstwo o układzie kooperacyjnym, przedsiębiorstwo o układzie branżowym (o jednorodnej i zdyspersyfikowanej produkcji). W tym kontekście omawia, co są warunki określające podział funkcji pomiędzy zarządem przedsiębiorstwa i kierownictwem zakładów (rodzaje funkcji mogących być przedmiotem podziału, zasady tego podziału) oraz stopień samodzielności zakładów i wybór formy rozrachunku. W oparciu o rozwiązania teoretyczne i bogaty materiał empiryczny B. Haus formułuje wniosek, że rozwiązania w tych dziedzinach powinny być dostosowane do produkcyjno-ekonomicznej specyfiki działania przedsiębiorstwa wielozakładowego. Ogólna teza wydaje się być

zwierząt, problemy higieny w fermach wielkotowarowych, zastosowanie statystyki w doświadczeniach hodowlanych i ekonomicznej kontroli w produkcji bydła. (M)

WIECEJ BARÓW OWOCOWYCH

Kariera warszawskich cocktail-barów „Horteksu” spowodowała tak duże zainteresowanie w wielu miastach, że spółdzielnia ogrodnicza postanowiła uruchomić więcej podobnych placówek. Będą one prowadzone przez kombinat przetwórstwa owocowo-warzywnego „Horteksu”, albo przez wojewódzkie spół-

dzielnie ogrodniczo-pszczelarskie, ich oddziały i zakłady. Sprzedawane wyroby będą pochodzić z surowców i artykułów dostarczanych przez spółdzielczość ogrodniczą. Od kierowników tych zakładów (mogą być nimi również agenci) wymagane będą wysokie kwalifikacje fachowe co jest podstawowym warunkiem dobrego poziomu usług. (Mak)

DROŻSZE KOKONY

Od 15 marca br. podwyższone zostały, średnio o 50 proc., ceny skupu kokonów jedwabniczych z hodowli krajowych. Za 1 decymetr sześć. kokonów I klasy płaci się obecnie 55

zł. Podnosi to bardzo znacznie opłacalność wychowu gąsienic, co jest sprawą nie bez znaczenia dla przemysłu jedwabniczego. Przemysł ten bowiem obecnie tylko w nieznacznej części opiera się na surowcu krajowej produkcji, bazując przede wszystkim na imporcie.

Hodowla jedwabników jest przedmiotem kontraktacji. Przedsiębiorstwa i skórzarnie dostarczają hodowcom jajeczka jedwabników i sadzonki morwy. Z 15 gramowej hodowli jedwabników można uzyskać po upływie 5—8 tygodni 180—360 dcm sześć. kokonów, co daje 8—15 tys. zł wg nowych cen skupu. (M)

DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT MINISTERSTWA FINANSÓW

Wywiad z Ministrem Finansów HENRYKIEM KISIELEM

— W tym roku mija 25-lecie pracy Ministerstwa Finansów. Jakże były motywy powołania tego urzędu?

— Wprawdzie Ministerstwo Finansów działa pod tą nazwą 25 lat, ale nie oznacza to, że zadania finansowe Państwa rozpoczęliśmy wykonywać dopiero 25 lat temu, albo że w pierwszych latach powojennych zadania finansów były mniej ważne. Już bowiem w roku 1944 powstał resort gospodarki narodowej i finansów, z którego w rok później wyodrębniono Ministerstwo Skarbu. Jego główne funkcje sprowadzały się wówczas do prawidłowej akumulacji lub właściwego zbierania środków finansowych i ich racjonalnego wydatkowania na bieżące potrzeby Państwa, odbudowę i ożywienie życia gospodarczego.

— Oweczesne Ministerstwo Skarbu działało więc na zasadach zbliżonych do analogicznego urzędu istniejącego w okresie przedwojennym?

— W dużym stopniu można się z tym zgodzić. Trzeba jednak uwzględnić, że powołane w 1945 r. Ministerstwo Skarbu działało w warunkach odmiennych — w warunkach faktycznego upadku gospodarki państwa, w warunkach produkcji i stopniowej odbudowy gospodarki narodowej. Dlatego też funkcje Ministerstwa Skarbu nie ograniczały się tylko do typowo dochodowo-skarbowych, lecz w coraz większym stopniu koncentrowały się na finansowaniu potrzeb całej gospodarki narodowej. W roku 1949 do zadań Ministra Skarbu należało już m. in. finansowanie środkami budżetowymi inwestycji całej gospodarki państwowej i wyposażanie jednostek państwowych w odpowiednie zasoby środków finansowych w oparciu o gromadzone odpisy amortyzacyjne i środki systemu budżetowego. Nie był to jednak „system” w dzisiejszym znaczeniu, bo cała sfera metod zarządzania gospodarką przedsiębiorstw państwowych i praktycznego stosowania polityki finansowej pozostawała poza zasięgiem działania Ministra Skarbu.

Wraz ze wzrostem gospodarki sfera ta nabierała jednak coraz większego znaczenia, wobec czego sprawy metodyczne wymagały szybkiego rozwiązania, a polityka finansowa wieloletniego planowanego ukierunkowania. A zatem już wtedy nazwa resortu przestała odpowiadać treści jego działania.

— I to właśnie leżało u podłoża powołania Ministerstwa Finansów 25 lat temu?

— Tak, chociaż można by nazwać to również przekształceniem Ministerstwa Skarbu w Ministerstwo Finansów przy równoczesnym zwiększeniu jego funkcji o realizację polityki finansowej Rządu i kierowanie sprawami finansowymi gospodarki państwowej. W tym czasie nastąpił też podział kompetencji między istniejącą wówczas Państwową Komisją Planowania Gospodarczego a resortem Finansów.

Był to zarazem początek dalszego przekształcania funkcji Ministerstwa Finansów odpowiednio do zmian zachodzących w metodach kierowania społecznym i gospodarczym rozwojem kraju.

— Wzrost roli resortu Finansów w latach ubiegłych pokrywa się w przybliżeniu z okresem charakteryzującym się dużym stopniem centralizacji zarządzania, a więc dyktandością działań i ogólnym planowaniem zadań poszczególnych jednostek gospodarczych. Jak ten styl działania wpływał na funkcje finansów w gospodarce narodowej?

— Nielatwo jest odpowiedzieć na to pytanie w krótkiej wypowiedzi. Wydaje się jednak, że na problem ten należy spojrzeć z kilku punktów widzenia. Po pierwsze, zarządzanie centralne, dyktandość wiąże się z koniecznością stworzenia odpowiedniej struktury organizacyjnej, a to

wywołuje potrzebę obsadzenia organów centralnych adekwatną do potrzeb i zadań liczbą kwalifikowanych kadr. Szczyt ilościowy przypadł na rok 1953, kiedy to Ministerstwo Finansów zatrudniało ponad 1500 pracowników w 27 departamentach. Ale nie o to przecież chodzi. Wiadomo bowiem, że centralizacja zarządzania w okresie industrializacji kraju była w naszych warunkach koniecznością polityczną i gospodarczą i przyniosła historyczne, ogromne osiągnięcia. Nie dostrzegano zresztą wówczas innych możliwości. Wywarło to bardzo istotny wpływ na styl pracy aparatu finansowego, który musiał być odpowiednio dostosowany do ogólnego modelu zarządzania gospodarką. I to jest drugi punkt historycznego spojrzenia.

Z trzeciego natomiast, który nawiązuje do teoretycznych, ale uwzględniających dzisiejszy stan doświadczeń o możliwościach oddziaływania finansów na gospodarkę narodową, można by powiedzieć, że metody działania stosowane w latach poprzednich nie były dostatecznie efektywne.

Ale o tym przekonywujemy się od niedawna w trakcie kompleksowego przekształcania gospodarki i tworzenia warunków do aktywnego wykorzystania finansów w realizacji zadań społecznych i gospodarczych, wytyczanych przez planowanie centralne.

Praktyka ostatnich lat dowiodła słuszności obranych kierunków działania. Zwiększył się poziom nowoczesności produkcji, wzrosła efektywność gospodarowania, a stale rosnące potrzeby społeczne są coraz lepiej zaspokajane. Na realizację tych właśnie celów jest m. in. nakierowane obecnie działanie polityki finansowej.

— O wzrastającej roli finansów w sterowaniu gospodarką narodową mówi się ostatnio coraz powszechniej. W czym wyraża się ta nowa rola, w jakich dziedzinach działanie finansów jest obecnie najsilniejsze?

— Działanie finansów występuje w zasadzie prawie we wszystkich dziedzinach życia. Szczególnym jednak zadaniem jest przyspieszanie dynamiki rozwoju gospodarczego i społecznego przy utrzymaniu równowagi gospodarczej i zwiększeniu efektywności gospodarowania. Trzeba przy tym zastrzec się, że zadanie takie nie jest w działaniu finansów nowością. Takie cele stawiano bowiem zawsze przed aparatem finansowym. Nowe polega na tym, że cele te osiągane są obecnie nie tylko przy pomocy odgórnych nacisków i poleceń administracyjnych, lecz w coraz większym stopniu za pośrednictwem mechanizmu systemu ekonomiczno-financego, wiążącego decyzje i motyw, działania uprzedmiotowione przedsiębiorstw z rezultatami działania w postaci efektów produkcyjnych, ekonomicznych i związanych z tym bodźców płacowych dla załogi tych przedsiębiorstw. Albo inaczej, polega na stworzeniu warunków zapewniających zgodność działań podejmowanych przez przedsiębiorstwa — w celu uzyskania korzyści finansowych — z celami ogólnogospodarczymi, również korzystnymi ze społecznego punktu widzenia. W ten sposób można bowiem osiągać lepsze rezultaty przy mniejszym nakładzie pracy społecznej.

— W czym się wyrażają powiązania motywów decyzji przedsiębiorstw z efektami płacowymi, np. w dziedzinie finansowania rozwoju gospodarczego?

— Wprowadzane w życie zasady systemu ekonomiczno-financego uzależniają rozmiary funduszu płac załogi, a więc i wysokość zarobków pracowników przedsiębiorstw, od przyrostu wartości produkcji dodanej, będącej syntetycznym mierni-

kiem oceny przedsiębiorstwa. Im większy jest ten przyrost, tym więcej środków przedsiębiorstwo może przeznaczyć na płace. Finansowanie rozwoju, a więc przede wszystkim inwestycji odbywa się obecnie głównie z kredytu spłacanego ze środków przedsiębiorstwa, przy czym spłata kredytu zmniejsza (umownie) wielkość rzeczywiście uzyskanej produkcji dodanej, a tym samym i wielkość płac. Przedsiębiorstwo z większą rozważą podchodzić więc będzie do swych planów i podejmować będzie w zasadzie takie inwestycje, których efektywność w każdym roku eksploatacji pozwoli pokryć, i to z nadwyżką, roczną ratę spłaty kredytu. Tylko bowiem wówczas wartość produkcji dodanej wzrośnie (w stosunku do stanu sprzed podjęcia inwestycji), a za tym wzrośnie także fundusz płac.

Mechanizm ten zastępuje więc w pewnym stopniu specjalne dyrektywy efektywnościowe i inne dyrektywy działalności przedsiębiorstw, kieruje bowiem zainteresowanie przedsiębiorstw na uzyskiwanie przyrostu produkcji z rezerw już istniejących, rozwijanie jak najmniejszym kosztem produkcji wyrobów oczekiwanych na rynku, bądź przeznaczonych na eksport, a więc zapewnia zgodność działania przedsiębiorstw z potrzebami całej gospodarki. Trzeba dodać, że w praktyce działanie tego mechanizmu nie jest aż tak idealnie proste. Zostało ono przedstawione w pewnym uproszczeniu, a poza tym jest ono zakłócanie pozostałościami i brakami z lat poprzednich, które stopniowo, w miarę powstawania ku temu możliwości, są eliminowane.

— Jak jest rola finansów w utrzymaniu równowagi gospodarczej?

— Utrzymanie równowagi gospodarczej i finansowej państwa jest jednym z głównych warunków harmonijnego rozwoju gospodarki i planowego wykonywania zadań przez wszystkie jej ogniwa. Z punktu widzenia finansów jest to równoznaczne z koniecznością zapewnienia odpowiedniej ilości środków finansowych, ich przemieszczenia wewnątrz gospodarki narodowej i w obrocie zagranicznym, a także zbilansowania potrzeb materialnych z możliwościami finansowymi. Istotne znaczenie ma tu zachowanie równowagi planu finansowego, budżetu państwa i bilansu płatniczego z zagranicą oraz przyjęcie odpowiedniej polityki finansowej w stosunku do ludności dla zachowania i umocnienia równowagi pieniężno-towarowej.

— Jak można by to scharakteryzować na przykładzie budżetu państwa?

— Budżet państwa nie jest, jak to się niekiedy przypuszcza, tylko narzędziem zbierania i gromadzenia środków finansowych. Podstawowym zadaniem budżetu jest oddziaływanie na gospodarkę i jej równowagę finansową przez odpowiednie rozdzielanie i przemieszczanie gromadzonych zasobów finansowych na pokrycie potrzeb jednostek gospodarczych, a także na pełne sfinansowanie potrzeb w dziedzinie społeczeństwa zbiorowego i planowego finansowania spożycia indywidualnego. Budżet finansuje wydatki na cele społeczne i kulturalne, finansuje naukę, szkolnictwo wyższe i oświatę, ochronę zdrowia, kulturę fizyczną i wypoczynek, finansuje realizację programu żywnościowego np. przez dopłaty do cen artykułów żywnościowych oraz do cen środków służących produkcji rolnej, inwestycji i in. Budżet finansuje również część wydatków inwestycyjnych. Środki na te cele czerpane są z dochodów gospodarki społecznej, będącej podstawowym źródłem dochodów budżetu. Obok rozdziału i gromadzenia środków występuje tu więc i przemieszczenie zasobów, zgodnie z polityką państwa, przy czym ogólna suma środków przepływających przez budżet jest zależna od zasob-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ności gospodarki narodowej i stanu ogólnej równowagi gospodarczej i finansowej i ściśle się z tą równowagą wiąże.

— Czy obecne funkcje finansów w gospodarce narodowej uważa pan za optymalne?

— Nie można. Mimo niewątpliwych osiągnięć finansów, zwłaszcza w ostatnich latach, jest jeszcze wiele do zrobienia. Kształt finansów, system ekonomiczno-financego jest w swych założeniach dostosowany tylko częściowo do warunków aktualnych. Wynika to stąd, że jeszcze nie zostały spełnione wszystkie wymagania, od których zależne jest prawidłowe funkcjonowanie tego systemu. Występuje dwoistość metod kierowania gospodarką narodową, gdyż znaczna liczba przedsiębiorstw nie wprowadziła jeszcze nowych, kompleksowych metod ekonomiczno-financego działania, a więc istnieje potrzeba zachowania części starych metod zarządzania. Dotyczy to nie tylko poszczególnych jednostek i organizacji gospodarczych, lecz także aparatu centralnego. Na tym tle skrytykuje się ostatecznie rola finansów i aparatu finansowego. Jest to problem trudny i przed jego rozwiązaniem niezbędne jest dokonanie gruntownej oceny skuteczności nowych metod planowania i zarządzania w powiązaniu z przyszłymi funkcjami wielu szczebli zarządzania.

— Wydaje się, że można by przynajmniej w ogólnych zarysach podjąć próbę naszkicowania docelowych zadań i funkcji finansów widzianych od strony resortu Finansów. Jak wyglądałby ten docelowy model?

— Próby takie są podejmowane. Doskonalenie kierowania gospodarką nie jest przecież zadaniem jednora-

zowym, lecz ma charakter ciągły. Dlatego można jedynie próbować wskazać kierunki, w jakich nasze podstawowe zadania powinny się rozwijać. Ogólnie można powiedzieć, że zmierzamy do pełnego zrealizowania wytyczonych już wcześniej kierunków zmian, a więc do zwiększenia roli finansów w gospodarce narodowej, dających lepsze szanse rozwoju przy mniejszych nakładach społecznych, a więc lepsze szanse wzrostu poziomu życia.

Wymagać to będzie jednak pewnych zmian, także i w zadaniach aparatu finansowego. Zwiększenie roli działań pośrednich, przez mechanizm systemu ekonomiczno-financego, wywoła potrzebę zwrócenia większej niż dotychczas uwagi na prognozowanie i wieloletnie planowanie finansowe w ścisłym powiązaniu z programowaniem i planowaniem proporcji i kierunków rozwoju społeczno-gospodarczego. Oznacza to więc przejście do opracowywania wieloletniego programu finansowego, składającego się z bilansów globalnej równowagi finansowej. To zaś z kolei wymagać będzie rozwinęcia prac analityczno-badawczych, opartych na odpowiednim systemie przepływu informacji w zakresie produkcji, cen, sytuacji rynkowej, płac i wymiany towarowej z zagranicą oraz ustalania środków i metod działania mających zapewnić zrealizowanie celów określonych w założeniach wieloletnich. W miarę postępu realizacji tych celów, należy analizować bieżące środki i metody działania oraz dostosować je do zmieniających warunków, tak by w rezultacie uzyskać efekty lepsze od założonych.

Rozmawiał: T.D.

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA KIEROWCY-KONWOJENTA

Jerzy K., pełniący funkcje kierowcy-konwojenta, został skazany przez Sąd Wojewódzki na karę pozbawienia wolności za to, że dopuścił się zagarnięcia powierzonych jego pieczy mienia.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego co do wysokości kary wniesił rewizję zarówno oskarżony, który prosił o zmniejszenie wymierzonej mu kary, jak też prokurator, który ze swej strony domagał się podwyższenia kary.

Sąd Najwyższy rozpoznał obie rewizje. Wyrokiem z dnia 18 listopada 1974 r. nr VKR 300/74 podwyższył do 3 lat i sześciu miesięcy karę pozbawienia wolności, wymierzona Jerzemu K. przez Sąd Wojewódzki, wypowiadając równocześnie następujący pogląd prawny:

Kierowca-konwojent w związku z pełnieniem tej funkcji jest odpowiedzialny za ochronę powierzonych jego pieczy mienia społecznego oraz nadzór nad nim i w razie zagarnięcia tego mienia odpowiada na podstawie art. 200 kodeksu karnego).

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Z akt sprawy wynika, że oskarżony Jerzy K. pełnił funkcję kierowcy-konwojenta i w związku z tym odpowiadał między innymi za (...) odbiór ilościowy i jakościowy materiałów w dostawie albo z magazynów zakładu zgodnie z otrzymaną specyfikacją oraz za (...) stan i zabezpieczenie powierzzonego mu mienia przedsiębiorstwa”.

Sąd Najwyższy już wyjaśnił, że kierowca instytucji społecznej przewożącej towar tej instytucji za swoją zgodą bez konwoju odpowiada na podstawie art. 2 § 1 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej (Dz. U. Nr 36, poz. 228) za zabór mienia społecznego (wyrok 7 sędziów SN z dnia 26 października 1967 r., OSNKW 1968, z. 2, poz. 13). Podobny pogląd wyraził Sąd Najwyższy w orzeczeniach publikowanych w OSNKW 1963, z. 3, poz. 64 i 1969, z. 7-8, poz. 93. A zatem skoro nie ulega wątpliwości, że konwojent ponosi wzmianowaną odpowiedzialność, gdyż powołany jest do ochrony mienia lub nadzoru nad nim, przysądzić trzeba, że również kierowca-konwojent w związku z pełnieniem tej funkcji jest odpowiedzialny za ochronę powierzzonego jego pieczy mienia społecznego lub nadzoru nad nim i w wypadku jego zagarnięcia odpowiada na podstawie art. 200 k.k. (...).

Art. 200 § 1. Kto, zarządzając mieniem społecznym albo będąc odpowiedzialny za jego ochronę lub za nadzór nad nim w związku z zajmowanym stanowiskiem lub pełnioną funkcją, zagarnia to mienie, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

§ 2. W wypadku mniejszej wagi sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary.

OGRANICZENIE ODPOWIEDZIALNOŚCI PRZY PRODUKCJI PROTOTYPOWEJ

Fabryka Obrabiarek Specjalnych podjęła się produkcji obrabiarki zespołowej LSP-54 dla Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Ostatecznie między tymi jednostkami powstał spór na tle ukształtowania terminu, w jakim mają być usuwane wady obrabiarki, ujawnione w okresie gwarancyjnym.

Spór ten został rozpatrzony w trybie odwoławczym przez Główną Komisję Arbitrażową, która w orzeczeniu z dnia 4 kwietnia 1974 r. nr OT-1522/74 wypowiedziała następujący pogląd prawny:

Jeżeli chodzi o produkcję seryjnego typu maszyn, w którym tylko pewne elementy ulegają przystosowaniu do potrzeb użytkownika na podstawie oddzielnej dokumentacji, to producent nie może traktować takiej maszyny jako prototypu i żądać ograniczenia swojej odpowiedzialności z tytułu rękojmi lub gwarancji.

W uzasadnieniu swego stanowiska GKA zaznaczyła m. in.: „(...) Powodowa Fabryka — jak wskazuje jej nazwa — specjalizuje się w produkcji obrabiarek zespołowych. Każda obrabiarka zespołowa — ze względu na to, że jest przystosowana do obróbki tylko określonego detalu — musi z natury rzeczy być wykonana, jeżeli chodzi o narzędzia obróbkowe, według specjalnej dokumentacji. O ileżność ta jednak nie może być przesłanką do uznania każdej obrabiarki za prototyp w rozumieniu § 1 i 2 uchwały nr 92 RM z 5.V.1967 roku w sprawie przygotowania i uruchomienia produkcji nowych maszyn i urządzeń (Monitor Polski nr 29, poz. 136). W świetle tych przepisów wykonanie prototypów i przeprowadzenie ich badań stosuje się tylko przy podejmowaniu masowej lub seryjnej produkcji maszyn i urządzeń oraz ważnej dla gospodarki narodowej produkcji jednostkowej powtarzalnej, gdy produkcję taką uruchamia się na podstawie nowych lub poważnie modernizowanych opracowań konstrukcyjnych. W tym przypadku natomiast chodzi o produkcję tego samego typu maszyn, w którym tylko pewne elementy ulegają przystosowaniu do potrzeb użytkownika na podstawie oddzielnej dokumentacji.

Z tych względów powodowa Fabryka nie może przy zawieraniu umowy na dostawę obrabiarek zespołowych traktować każdej z nich jako

DOKONCZENIE NA STR. 6

prototypu i na zasadzie § 53 lub 68 ust. 1 o. w. s. (Monitor Polski 1973 nr 36, poz. 218) żądać ograniczenia swojej odpowiedzialności z tytułu rekojmi lub gwarancji.

Mając powyższe na uwadze pozwana Fabryka słusznie zakwestionowała postanowienia umowy odnoszące się do terminu, w jakim powinny być usunięte wady objawiające się w okresie gwarancji, gdyż zażalenie to zostało przesądzone postanowieniami art. 580 § 2 k.c. i § 59 o. w. s., które stanowią że gwarant obowiązki z gwarancji powinien wykonać w odpowiednim terminie, który dla konkretnej sytuacji nie może być dłuższy niż 30 dni."

nowe przepisy i zarządzenia

NADZÓR TECHNICZNO-BUDOWLANY W DZIEDZINIE GOSPODARKI WODNEJ I MORSKIEJ

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 marca 1975 r. w sprawie nadzoru techniczno-budowlanego (Dz. U. Nr 8, poz. 42) ustanowiło nadzór techniczno-budowlany min. nad budownictwem w dziedzinie gospodarki wodnej i morskiej.

Nadzorem tym są objęte:

1) w dziedzinie gospodarki wodnej — obiekty budowlane budownictwa hydrotechnicznego, ujęć wód i melioracji wodnych.

2) w dziedzinie gospodarki morskiej — obiekty budowlane w obszarze portów morskich, obiekty budowlane w pasie nadbrzeżnym, służące celom regulacji i ochrony brzozy, oraz obiekty budowlane na innych terenach przeznaczonych do utrzymania ruchu i transportu morskiego.

Funkcje terenowych organów nadzoru technicznego nad budownictwem pełnią w dziedzinach:

1) gospodarki wodnej — terenowe organy administracji państwowej.

2) gospodarki morskiej — urzędy morskie.

Do organów nadzoru techniczno-budowlanego należą sprawy bezpieczeństwa ludzi i mienia, przestrzegania przepisów techniczno-budowlanych i norm w działalności budowlanej oraz utrzymania istniejących obiektów budowlanych we właściwym stanie technicznym, a także sprawy katastrof budowlanych.

Ponadto, do organów nadzoru techniczno-budowlanego w dziedzinie gospodarki morskiej — w odniesieniu do obiektów w obszarze portów morskich — należy również ustalanie sposobu zagospodarowania terenów inwestycji oraz wydawanie pozwoleń na budowę.

Utracił moc 3 dotychczasowe rozporządzenia z lat 1961—1963, dotyczące omawianej problematyki.

KAUCJA ZABEZPIECZAJĄCA OD NAJEMCÓW LOKALI MIESZKALNYCH

Opublikowane ostatnio rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 7 marca 1975 r. w sprawie pobierania od najemców lokali mieszkalnych kaucji zabezpieczającej utrzymanie lokali w należytym stanie (Dz. U. Nr 8, poz. 43) przewiduje pobieranie wspomnianej kaucji od najemców obejmujących lokale mieszkalne:

1) w budynkach zarządzanych przez jednostki gospodarki uspołecznionej,

2) w innych budynkach, w których najem lokali mieszkalnych następuje na podstawie decyzji o przydziale.

Wysokość kaucji jest ustalana na podstawie stawek określonych w tabeli stanowiącej załącznik do rozporządzenia.

Wysokość kaucji należy od najemców, których główną podstawą utrzymania jest wynagrodzenie za pracę, nie może przekraczać trzykrotnej wysokości pobieranego przez najemcę miesięcznego wynagrodzenia netto obliczonego według zasad obowiązujących przy ustalaniu wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy.

Natomiast wysokość kaucji należy od najemców, których źródłem utrzymania jest emerytura, renta inwalidzka, renta rodzinna lub alimenty, nie może przekraczać — w zasadzie — dwukrotnej wysokości uzyskiwanej miesięcznie kwoty.

Niezależnie od tego, rozporządzenie przewiduje również wypadki, kiedy kaucja za lokale nie będąc ogólnie pobierane bądź kiedy najemcy mogą być zwolnieni od uiszczenia kaucji w całości lub w części. Poza tym kaucja może być również rozłożona na raty.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

NOWE TECHNOLOGIE BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

JAN Z. LENARD

W ZROST PRODUKCJI ZWIĘKSZEJ zależy w znacznej mierze od bazy materiałowo-technicznej w postaci budynków i różnych urządzeń terenowych. Srodowisko klimatyczne, a także względy racjonalnej organizacji pracy wykluczają celowość bieżącego budownictwa rolniczego, które w przyszłości będzie miało charakter budownictwa inwestycyjnego.

Minione pięćdziesiąt lat było okresem wzmocnienia poszukiwań rozwiązań technologicznych i kształtowania się nowych poglądów na produkcję rolną i rozwiązania konstrukcyjne. Wśród wielu grup obiektów budownictwa rolniczego budynki inwentarskie ze względu na swą specyfikę, stanowią problem najtrudniejszy. Decydują o tym wymagania zwierząt, technologia i organizacja pracy, układ funkcjonalny, technika budowlana, teren lokalizacji i ekonomika budowy.

NOWE BUDYNKI

Rozwój nauk rolniczych spowodował zmiany w poglądach na wymagania zwierząt i przyczynił się do powstania nowych technologii użytkowania produktów żywnościowych. W tej sytuacji okazuje się, że istniejące zasoby budowlane są przestarzałe i wymagają modernizacji, o czym pisałem w artykule w nr. 14 „Życia Gospodarczego”. Równocześnie ujawniają się potrzeby nowego budownictwa w skali nie występującej dotychczas w historii naszego kraju.

W sektorze gospodarstw indywidualnych potrzeby budowlane do 1990 roku szacuje się na około 100 mln m kw. powierzchni produkcyjnej (tab. 1), uwzględniając w możliwie maksymalnym stopniu wykorzystanie obiektów istniejących, po ich gruntownej modernizacji. Ten rachunek będzie w miarę realny, jeśli dzisiaj wznoszone obiekty będą faktycznie nowoczesne i zlokalizowane we właściwym miejscu. Takiej gwarancji obecnie w wielu przypadkach nie ma i należy liczyć się z możliwością zwiększenia potrzeb, a także wypadania z produkcji budynków w dobrym stanie technicznym.

Państwowe gospodarstwa rolne do 1990 roku powinny powiększyć swój stan posiadania stanowisk dla bydła ponad 2,5 krotnie, owiec trzykrotnie, a trzody chlewnej nawet pięciokrotnie. Jest oczywiste, że wykonanie takich zadań nie będzie możliwe bez wprowadzenia radykalnych zmian w projektowaniu i wykonawstwie budynków oraz ich wykorzystaniu technologicznym.

Cechą szczególną budownictwa rolniczego jest stosunkowo nieskomplikowany system konstrukcyjny i prostota wykonawstwa, niezbędna w warunkach rozproszenia terytorialnego. Pożądane jest także szybkie realizowanie procesu inwestycyjnego. Tym zasadom powinna odpowiadać dokumentacja projektowo-kosztowa.

W tych okolicznościach autor projektu nie może poczuwać się do od-

torsyowa. Jednak dotychczasowa praktyka nie uwzględniała szczególnych cech budownictwa rolniczego. Powstawały ogromne, pracochłonne elaboraty, potrzebne być może administracji przy skomplikowanych rozliczeniach, w nikłym natomiast stopniu wykorzystywane przez budowniczych. Potrzeby, a niekiedy również działalność inwestycyjna gospodarstw wyprzedzają proces sporządzania projektów.

Panaceum na te błędy miały być projekty typowe, których w minionym ćwierćwieczu w biurach projektowych budownictwa wiejskiego powstało wiele. Na pewnym etapie rozwoju spełniły one pozytywną rolę, łagodząc napięcia między potrzebami inwestycyjnymi a wydajnością projektantów. Przez stosunkowo krótki okres były one czynnikiem wdrażania postępu technicznego, głównie w gospodarstwach wielkotowarowych. W gospodarstwach indywidualnych celu tego nie osiągnięto z powodu wadliwych założeń technicznych i technologicznych.

TYPOWE WADY TYPOWYCH PROJEKTÓW

W projektach typowych uwaga projektantów skupia się wyłącznie na rozwiązaniu funkcji obiektu w obrębie ścian zewnętrznych. Jedynie urządzenia wybiegu bywa niekiedy częścią składową projektu. Podawano w projekcie plan sytuacyjny zawierający abstrakcyjny układ przestrzenny. Brak schematów powiązań funkcjonalnych i przebiegu tras komunikacyjno-transportowych, których układ wpływa na walory użytkowe całego obiektu. Tęgo rodzaju schematy byłyby dla inwestora wiążącym nakazem racjonalnego zagospodarowania działki i ustawiania obiektu w nawiązaniu do istniejącej zabudowy, współdziałającej w procesie produkcyjnym.

Analiza projektów typowych ujawnia szereg uchybień odnoszących się do obowiązującej w projektowaniu dyscypliny ekonomiki budownictwa rolniczego. Traktowanie założeń projektowych w oderwaniu od określonej lub charakterystycznej dla zespołu gospodarstw sytuacji sprawia, że projektant, nie znając programu gospodarczego sporządzonego bez przekonania o prawdziwości przyjętych rozwiązań. Stąd też zdarza się, że sporządzone projekty konkretyzują a priori budynek, który nie jest obiektem gospodarczo samodzielnym, ani też elementem stanowiącym część składową kompleksowego programu budowlanego ferm, gospodarstwa czy kombinatu. Jest to podstawowa wada systemu zamówień, a następnie przebiegu sporządzania projektu typowego. W rezultacie powstaje abstrakcyjny typ budynku, wymagający w praktyce daleko idących zmian przy realizowaniu go w konkretnych warunkach gospodarstwa.

W tych okolicznościach autor projektu nie może poczuwać się do od-

powiedzialności za efekty oczekiwane przez inwestora. Wyjściem z tego impasu jest typizacja otwarta elementów i ustrojów budowlanych i wzorce rozwiązań technologicznych. W tym przypadku wystarczy schemat zamiast projektu, bo szczegóły są w katalogu.

W dotychczasowych projektach trudno dostrzec elementy analizy ekonomicznej, które by w rezultacie doprowadziły do stworzenia warunków działających w sposób naturalny na osiągnięcie zamierzonych efektów gospodarczych. Uchybienia w projektach, będące następstwem niedoskonałości stosowanych metod analizy ekonomicznej, stawały się przyczyną załamania się ważnych odcinków planu gospodarczego przedsiębiorstw rolniczych. Poprawa w tym zakresie jest możliwa tylko w tym przypadku gdy analiza ekonomiczna będzie integralną częścią dokumentacji projektowej nie tylko w postaci syntetycznych wskaźników ogólnych, ale jako wątek myślowy przenikający całą sferę procesu projektowego i inwestycyjnego, począwszy od programu produkcji aż do rozwiązania projektowego, kosztów inwestycyjnych i użytkowania obiektu.

Zasadność tak pojętego procesu projektowania sprawdzono już przy podejmowaniu inwestycji ferm z organizacją produkcji zbliżoną swym charakterem do stosowanej w przemyśle. Kompleksowość opracowań, łącznie z prowadzeniem nadzoru autorskiego, jest w przypadku budowy dużych ferm produkcji zwierzęcej bezwzględnie egzekwowana przez użytkownika, dając korzystne efekty ekonomiczne. Przy inwestycjach uzupełniających przestrzeganie tych zasad jest nie mniej ważne, najcenniejszym bowiem mamy do czynienia z realizacjami noszącymi piętno przypadkowości rozwiązań technologicznych, tworzących swoistą mozaikę skutecznie paraliżującą uzyskiwanie oczekiwanych efektów wytwarzania

...SWEGO NIE ZNACIE

Do 1971 roku w kraju nie dysponowano żadnymi doświadczeniami w budowie ferm specjalistycznych. Do realizacji wzmocnionej produkcji żywności w PGR nie były przygotowane ani biura projektowe i przedsiębiorstwa wykonawcze, ani też użytkownicy. Również instytuty resortowe nie prowadziły żadnych prac z tego zakresu. W ciągu niezwykle krótkiego czasu, dzięki wielu zakupom licencyjnym i umiejętności wykorzystaniu doświadczeń zagranicznych, ale przede wszystkim na skutek zwolnienia ogromnej rzeszy zdolnych projektantów z krepujących ich więzów anachronicznych normatywów i przepisów — dokonano ogromnego skoku w realizacji postępu technicznego w budownictwie rolniczym.

Okazało się wkrótce, że własne rozwiązania typu przemysłowego nie tylko nie ustępują, ale nawet prze-

wyższają opracowania zagraniczne. Jako przykład służyć może ferma bukalów typ „3000” opracowana w BISPROLU przez dr W. Jeske. Porównanie tego rozwiązania ze stosowanymi przez 7 renomowanych firm europejskich przynosi sukces projektowi krajowemu. Przy tym warto zwrócić uwagę na znamienne fakty: projekt wykonano w czasie około 3 tygodni, a pierwszy obiekt tego typu zbudowano w 4,5 miesiąca. Podobne osiągnięcia myśli technicznej występują w budownictwie obór, chlewni i owczarni.

Koncentracja potencjału naukowego i większości najlepszej kadry projektowej na tematach dużych ferm przemysłowych siłą rzeczy osłabia zainteresowanie obiektami przygotowywanymi dla mniejszych gospodarstw. Głównym odbiorcą tych obiektów są nowo tworzone spółdzielnie kółek rolniczych borykające się z wieloma trudnościami natury materialnej i organizacyjnej. Potrzeby inwestycyjne są nagłe, a warunki realizacji wyjątkowo trudne. Tym większa potrzebna pomoc, między innymi również przez zapewnienie dobrych projektów budynków inwentarskich, dostosowanych do możliwości realizacyjnych na wsi.

Projekty dla tej grupy odbiorców, już dzisiaj dostępne, są niewątpliwie wyrazem poszukiwań i dążenia do postępu technicznego. Myśl ta jest jednak kompromisem między wzorami zapożyczonymi z krajów o wyższym poziomie techniki, a możliwościami krajowymi.

UPRZEMYSŁOWIENIE BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

Swoiste cechy budownictwa inwentarskiego narzucają konieczność stosowania specjalnych rozwiązań materiałowo-konstrukcyjnych. Projektant dysponuje ograniczonym asortymentem tego rodzaju rozwiązań wśród których dominują dotychczas pozycje zajmujące materiały tradycyjne i ciężkie prefabrykaty żelbetonowe nie przystosowane do specyficznych potrzeb budownictwa inwentarskiego. Istniejąca baza produkcyjna elementy i wyroby budowlane na potrzeby budownictwa rolniczego krepuje swobodę projektantów, a system wynagrodzenia stosowany w wykonawstwie budowlanym hamuje wprowadzenie postępu technicznego.

W pierwszym etapie uprzemysłowienie budownictwa inwentarskiego oparto bowiem na ciężkich elementach żelbetonowych, a rozwinięta działalność unifikacyjna doprowadziła do uzyskania gamy elementów, z których można było montować typowe budynki dostosowane do przestarzałych technologii. Technika ta była więc sprzeczna z potrzebami rolnictwa i konflikt między wymaganiami użytkowymi a środkami technicznymi oferowanymi rolnictwu przez przemysł budowlany pogłębiał się w miarę wzrostu skali zadań inwestycyjnych.

Jednocześnie sprecyzowane układy technologiczne powstających przemysłowych ferm produkcji zwierzęcej narzuciły jednak konieczność podporządkowania rozwiązań materiałowo-konstrukcyjnych wymaganiom użytkowym. Powstały systemy konstrukcyjne oparte o zastosowanie cienkościennego żelbetu, stali, drewna lub mieszane, umożliwiające zarówno przemysłową produkcję elementów, jak i szybki montaż komplektu budynków ferm. Skutecznie przy tym zmniejszono materiałochłonność konstrukcji (tab. 2).

Opracowane cztery główne systemy materiałowo-konstrukcyjne pozwoliły zaspokoić wszystkie potrzeby budownictwa inwentarskiego w dużych gospodarstwach rolnych. Wiąże się to jednak z uruchomieniem wielu zakładów wytwórczych elementów budowlanych, bazujących głównie na stali i drewnie. Produkcja elementów w systemie „Fermbet” utrzymywana bowiem będzie na dotychczasowym poziomie (tab. 3).

Wzorem budownictwa w gospodarstwach wielkotowarowych, dla gospodarstw indywidualnych powstają także odpowiednie systemy konstrukcyjne budynków inwentarskich i składowych. Znaną są już systemy: IBMER — bazujący na żelbecie, PUKO — konstrukcje drewniane, system bydgoski, mieszany — szkielec stalowy, więzary drewniane lub stalowe i warstwowe ściany osłonowe. Systemy te zyskują coraz większą popularność, a ich rozpowszechnienie limitowane jest deficytem wysokosprawnych materiałów izolacyjnych, słabo rozwiniętą bazą produkcji elementów i słabością zorganizowanego wykonawstwa.

LOKALIZACJA

Tak więc w dziedzinie projektowania, rozwiązań technologicznych i materiałowo-konstrukcyjnych, jeśli nie uzyskano jeszcze w pełni zadowalających wyników, to przynajmniej istnieje przekonanie, że dokonano właściwego wyboru kierunku działań. W pełni otwarta pozostaje natomiast kwestia lokalizacji, i to zarówno dużych ferm produkcji zwierzęcej, jak też licznych obiektów inwentarskich w gospodarstwach indywidualnych. W tym przypadku różniwa praktyka wypycha opracowania naukowe i przemysłowe kompleksowe.

Szczególnie groźne w skutkach są nie dość przemyślane lokalizacje ferm zwierząt, z których ładunek zanieczyszczeń w odchodach równy jest zanieczyszczeniu w ściekach komunalnych 30-tysięcznego miasta. Trudno przecenić wagę ochrony naturalnego środowiska przyrodniczego i już to samo budzi uzasadnione zastrzeżenia do bieżącej praktyki lokalizacyjnej. Ferma to wysoce skomplikowany zakład produkcyjny, w którym o efektach finalnych inwestycji decyduje wiele czynników rozpatrywanych w rozległym przedziale czasowym.

Współczesne rolnictwo wymaga przy decyzjach inwestycyjnych sporządzenia kompleksowego rachunku ekonomicznego, obejmującego globalnie kwestie związane z transportem dużych mas produktów, organizacją bazy paszowej, neutralizacji ścieków, zaopatrzenia w wodę i energię elektryczną i wiele innych. Warunki gospodarcze, rzeźba terenu, gleba, klimat, warunki hydrologiczne, forma rozłogu pól uprawnych, związek z siecią osiedlenia, komunikacyjną oraz stanem zainwestowania terenu w urządzenia techniczne, zieleni i wiele innych czynników — wpływa na wybór lokalizacji inwestycji i decyduje o końcowych efektach ekonomicznych działalności produkcyjnej.

Koncentracja produkcji zwierzęcej ma niewątpliwie dodatnie walory gospodarcze, niesie jednak z sobą liczne niedogodności w postaci zagrożenia środowiska naturalnego lub, przykładowo biorąc, znaczny wzrost nakładu prac transportowych przy obsłudze zwierząt. W tej mierze nie ma miejsca na subiektywne cząstkowe oceny i kierowanie się jakże zawodną intuicją architekta-urbanisty. Niezbędne w tym są wnikliwe studia i nowoczesne metody naukowe, ułatwiające podejmowanie ważkich decyzji lokalizacyjnych.

Instytut Budownictwa Melioracyjnego i Rolniczego Akademii Rolniczej w Warszawie przy współpracy z Akademią Rolniczą w Pradze uzyskał metodę wyboru lokalizacji inwestycji rolniczych pod kątem uzyskania najwyższych efektów ekonomicznych. Wpływ różnych czynników ujęty w zwięzłym języku matematycznym i przekazany analizie maszyn cyfrowych ułatwia wybór najkorzystniejszych wariantów. Trwają prace nad udoskonaleniem metody traktowanej jako wspomniane narzędzie prac planistycznych. Czy z uzyskanych wyników zechce skorzystać któryś z inwestorów, pognany wzrastającymi potrzebami i różnicami z zadań bieżących, wykaże przyszłość?

TABELA 1

Zakres zmian i potrzeby budowlane w gospodarstwach indywidualnych									
Rok	Zwierzęta w gospodarstwach			Sztuki a) przelicz. w tys. szt.	Wskaźnik m kw./szt. przelicz.	Powierzchnia pomieszczeń inwentarskich w tys. m kw.			
	konie	bydło	owce						
1970 b)	2 456	8 638	11 241	8 510	13 508	12,3	174 928		
1980 c)	1 500	10 800	20 000	4 000	17 000	10,0	170 000		
Różnica	- 956	+ 2 200	+ 8 759	+ 1 500	+ 3 500	-	- 4 900		
Ubytki w wyniku zużycia technicznego i ekonomicznego rocznie 3 proc. = 30 x 3 = 90 proc.							+ 102 000		
Potrzeby budowlane							97 000		

a) przyjęto wskaźniki przeliczeniowe sztuk fizycznych: koń 1,0; bydło 0,9; trzoda chlewna 0,35; owce 0,20

b) stan z 5.VI.1970 — GUS.

c) Prognoza Min. Rolnictwa.

TABELA 2

Charakterystyka głównych systemów materiałowo-konstrukcyjnych				
System materiałowo-konstrukcyjny	Cieślar konstrukcji budynku kg/m ³	Zużycie materiałów w kg/m ³		
		stal	ceMENT	drewno
Dotychczas stosowane rozwiązania unifikacji krajowej	800	14	45	—
FERMBET	350	15	30	—
FERMSTAL	180	34	10	—
DREWNIAŃ BHD	105	10	—	48
MIESZANY BHL	200	28	15	—

Źródło: Opracowania BISPROL.

TABELA 3

Prognoza potrzeb budynków inwentarskich do 1990 roku wg rozwiązań materiałowo-konstrukcyjnych (tys. m ³)									
Rok				Lata					
	1975	1980	1985	1990	76—80	81—85	86—90		
FERMSTAL	350	2 750	3 050	8 000	9 500	20 000	33 500		
Drewn. BHD	350	1 000	2 000	3 200	3 050	7 250	11 700		
FERMBET	650	650	650	650	3 350	3 250	3 250		
Miesz. BHL	500	400	400	400	3 200	2 000	2 000		
Razem	1 850	4 800	8 100	12 250	18 000	32 500	50 450		

Źródło: Opracowania BISPROL.



Fot. CAF.

JAK TO NA WYSTAWIE ŁADNIE...

LECH FROELICH



NIEDAWNO (19-26 III 1975 r.) w dwóch stosunkowo niewielkich salach Muzeum Techniki w Warszawie można było zwiedzić niezwykle interesującą, powściągliwą prekursorską wystawę. Jej organizatorzy pragnęli ukazać, jak rozległe potrzeby społeczne — indywidualne i zbiorowe — zaspokajała przemysł maszynowy, jaki jest jego udział w kształtowaniu obecnej i przyszłej jakości naszego życia. Była to więc wystawa problemowa — chodziło nie tyle o pokazanie nowości, chociaż one dominowały; nie była to również oferta handlowa — w tym znaczeniu, że pokazany produkt — wzór za miesiąc, za kwartał czy za rok będzie w seryjnej produkcji i znajdzie się w sklepach. Wystawione eksponaty przede wszystkim odwoływały się do naszej wyobraźni; kazały się zastanowić, jak w przyszłości chcemy żyć, jaki ma być „model” naszej przyszłej egzystencji.

Podobnie jak kiedyś podczas prac nad Programem Chemiczacji Gospodarki Narodowej zbudowano hipotetyczne „modele” najważniejszych dziedzin życia, w których udział przemysłu chemicznego jest decydujący, tak i tu przez dobór odpowiednich eksponatów starano się przedstawić stale rosnący udział przemysłu maszynowego w siedmiu zakresach: domu, turystyki (rekreacji), motoryzacji, rolnictwa, medycyny, nauczania, handlu i usług.

OBSZARY POTRZEB

W naszych domach coraz powszechniejsza staje się obecność wyrobów przemysłu maszynowego ułatwiających prace kuchenne i racjonalne żywienie, utrzymanie czystości mieszkań i higienę osobistą, rozwój wszechstronnych zainteresowań kulturalnych, odpoczynek po pracy, samokształcenie. Moją uwagę zwróciły nowoczesne kuchnie elektryczne, a zwłaszcza idealnie gładkie ceramiczne płyty, na których jedynie centralnie bęgnące „promienie” wskazują, gdzie ułożono pola grzewcze, inna automatyczna kuchnia elektryczna czterostanowiskowa z programatorem, sygnalizatorem i regulatorem temperatury, sokowirówka z elektronicznie regulowaną prędkością obrotu, czyszczarka do mycia okien — czynność jakże uciążliwa, bogaty zestaw sprzętu radiowego, telewizyjnego, turystycznego i sportowego.

Rozwój turystyki i rekreacji wpłynął zasadniczo na wzbogacenie asortymentu sprzętu produkowanego przez przemysł maszynowy, od przyczep campingowych po przyczepy pływające aż po wyposażenie obozowiczów w rodzaju lampo-swiełówek instalowanych pod płótnem namiotu.

W programie motoryzacji poza zestawem nowoczesnych samochodów osobowych różnych klas i standardów, podkreśla się udział sprzętu motoryzacyjnego w zaspokajaniu potrzeb społecznych związanych z komunikacją zbiorową, transportem towarów, transportem dla rolnictwa, budownictwa, służby sanitarnej, pożarnictwa i handlu.

Działania na rzecz intensyfikacji produkcji rolnej zostały zilustrowane kompleksowymi ciągami techno-

logicznymi — maszynami i urządzeniami przeznaczonymi do uprawy, nawożenia i pielęgnacji gleby; uprawy i zbioru zbóż, zbioru zielonki; uprawy i zbioru ziemniaków; siewu, uprawy i zbioru buraków cukrowych wraz z rodziną, ciągników przystosowanych do współpracy ze wszystkimi narzędziami, maszynami i przyczepami.

Skuteczna pomoc lekarska w coraz większym mierze uzależniona jest od dostaw bogatej gamy urządzeń i aparatów wykorzystujących m. in. zdobycze elektroniki. Wyposażenie szpitali i placówek leczenia otwartego przez przemysł maszynowy w nowoczesny sprzęt jest wynikiem praktycznej realizacji przyjętego w roku 1974 „Programu rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej w PRL”. Na wystawie oglądaliśmy aparaty diagnostyczne, terapeutyczne, rentgenowską, analityczną; zwracał uwagę wózek szybkiej pomocy dla sal intensywnej terapii, a z wyrobów masowego zastosowania igły do zastrzyków jednorazowego użytku (opanowaliśmy wreszcie technikę tej produkcji).

W zakresie sprzętu dydaktycznego przedstawiono wybrane urządzenia audiowizualne mające szczególne zastosowanie w nowoczesnym procesie nauczania i samokształcenia. Główny akcent w tym obszarze potrzeb społecznych położono na zapis magnetyczny wizji i fonii, produkcję fotoopcyjnych obrazów, zastosowanie dla potrzeb dydaktycznych telewizji itd.

W zakresie handlu i usług mogliśmy obejrzeć niektóre urządzenia wyposażenia sklepów spożywczych (np. wagi uchyłne z odczytem projekcyjnym) i zakładów gastronomicznych. Zwróciły uwagę po raz pierwszy w tak szerokim zakresie zaprezentowane elektronarzędzia w wersji dla majsterkowiczów i dla działalności rzemieślniczo-usługowej. Renomowana cieszynska CELMA udowodniła, że jest w stanie szybko opanować licencjonując produkcję i dostarczając wyroby o dobrych parametrach technicznych, na które czekaliśmy całe lata.

W samym układzie ekspozycji zwrócono z tradycją podziału wystawy według schematu organizacyjnego według branż, zjednoczeń — ta ekspozycja była międzybranżowa, „interdyscyplinarna”. Użytkownika, odbiorcę, klienta najczęściej nie interesują wewnętrzne powiązania kooperacyjne i trudności twórcy — on chce widzieć w przemysły maszynowym jedynego partnera, do którego mógłby kierować swoje życzenia, postulaty, a niekiedy także pretensje.

TECHNOLOGIA — SPRAWA ZASADNICZA

Wystawa manifestuje tezę, że produkcja rynkowa zyskała pełne równouprawnienie nie tylko w sferze przekonań, lecz i realnych poczyną w sferze postępu technologicznego, co jest sprawą zasadniczą.

W technologii bowiem, a raczej w braku nowoczesnych metod i nowoczesnych urządzeń technologicznych, jaki występuje jeszcze w wielu przemysłach, branżach i zakładach, tkwi m. innymi przyczyna stosunkowo wolniejszego, niż by to było potrzebne, wzrostu produkcji rynko-

wej. A te nowoczesne technologie na szczytowym poziomie wiążą się z reguły z seryjną, wielkoseryjną lub masową produkcją. Wiemy więc „co” chcielibyśmy produkować, mamy interesujące rozwiązania konstrukcyjne, nieraz pionierskie i zadziwiające zagranicznych znawców — nie zawsze dysponujemy nowoczesnymi, ekonomicznymi metodami wytwarzania, czyli nie zawsze wiemy „jak”. Chcąc przełamać impas przemysłu maszynowego ma zamiar sam, gdzie jest to możliwe, rozwijać produkcję archaicznych wyrobów w trzech wersjach: standardowej, popularnej i luksusowej. Bazu na tych samych podzespołach (które będą mogły być teoretycznie wytwarzane w trzykrotnie dłuższych seriach) będzie możliwe montowanie wyrobów finalnych: skromniejszych, spełniających jednak podstawowe funkcje: o średnim poziomie wykończenia oraz w wyższej klasie komfortu — z odpowiednio zróżnicowanymi cenami. Można tu wspomnieć, że znaczna większość zakupionych w ostatnich latach przez przemysł maszynowy licencji dotyczyła właśnie technologii.

Poza wystawą, która starała się ideą „Przemysłu maszynowego społeczeństwu” zaprezentować w sposób spektakularny nierównie ważniejszą imprezę, na której omawiano założenia nowej taktyki „maszynowego” była konferencja naukowo-techniczna pod tym samym hasłem, zwołana przy udziale NOT na fali dyskusji przed VIII Kongresem Techników Polskich. Do starannie przygotowanych materiałów na tę konferencję będziemy zapewne nie raz sięgać. Wszystkie perspektywy niezałożenia resortu odnoszone są do realizowanej z powodzeniem od czterech lat nowej strategii społeczno-gospodarczej.

BAZA PRZYSZŁYCH SUKCESÓW

Opierając się na realizacji zadań w latach 1971-74 oraz planowanym wzroście w roku 1975 — przewiduje się, że przemysł maszynowy osiągnie w całej pięcioletniej 1971-75 dynamikę sprzedaży w granicach 207 proc. — wobec planowanej 183,4 proc. Oznacza to przekroczenie zadań o ok. 72 mld zł w pięcioletciu; w rezultacie — przyspieszenie realizacji planu pięcioletniego o ok. 1 rok. Ogólnie można powiedzieć, że w ciągu 5 lat wytworzono tyle dóbr, ile poprzednio w ciągu 11 lat. Dynamika dostaw rynkowych była jeszcze wyższa, wyniosła 220 proc. wobec 198 proc. w planie, (w liczbach bezwzględnych dostawy rynkowe ze znakami MPM wyniosły w br. ok. 75 mld zł w tym udział zjednoczenia „POLMO” ok. 37 proc., „UNITRY” 31 proc., „PREDOM” — 19 proc. i innych wytwórców ok. 12 proc.). Dynamika eksportu do krajów kapitalistycznych wyniosła 400 proc. wobec planowanych 273 proc. W pięcioletciu wytworzono 4 mln telewizorów, 6,2 mln odbiorników radiowych, 2,8 mln magnetofonów, 2,5 mln lodówek, 4,3 mln rowerów; nastąpiło forsowe przestawianie się na nowy asortyment produkcji, jego niemal pełna odnowa — można zaryzykować stwierdzenie, że żaden z obecnie produkowanych wyrobów

przemysłu maszynowego nie był wytwarzany przed rokiem 1970 (w latach 1970-75 uruchomiono produkcję 740 nowych od podstaw wyrobów).

Te praktykę stałej modernizacji zamierza się utrzymać tak, by każdego roku ok. 20-22 proc. oferowanych wyrobów rynkowych stanowiły nowości. Przyspieszenie wzrostu siły nabywczej społeczeństwa, jak również tempa inwestowania w gospodarce narodowej powoduje, że mimo wyprzedzającego tempa wzrostu produkcji przemysłu maszynowego nie są jeszcze w pełni pokryte wszystkie potrzeby tej gospodarki i rynku. W szczególności w dalszym ciągu występuje niedobór odbiorników telewizyjnych, wysokiej klasy radioodbiorników, magnetofonów, pralek i automatów pralniczych, rowerów, motorowerów, samochodów osobowych... Dlatego konieczne jest utrzymanie w najbliższych latach nadal bardzo wysokiej dynamiki rozwojowej produktów rynkowych (dostawy te w roku 1980 powinny osiągnąć poziom 150-160 mld zł).

Ten szybki marsz naprzód już nas kosztował i będzie jeszcze kosztował w zakresie inwestycji. Dekonano już — dla przykładu — zabiegów rekonstrukcyjnych w zakładach „PREDOM-POLAR” we Wrocławiu (lodówki domowe), w Bydgoskim „ROMECIE” (rowery), w radomskim „ŁUCZNIKU” (maszyny do szycia), w cieszynskiej „CELMIE” (elektro-narzędzia), w warszawskim „KASPRZAKU” (magnetofony) i innych.

Rekonstrukcja technologiczna wiąże się z organizacyjną — stwierdził m. in. wiceminister przemysłu maszynowego NIKODEM SZCZESŃIAK — następuje proces koncentracji produkcji zgodnie z logiką technologiczną; z przedsiębiorstw drobnymi uzależnionymi od siebie lub powiązanych trwałymi więzami kooperacji tworzy się kombinaty, z 420 przedsiębiorstw z roku 1970 powstał 215, a z biegiem czasu ich liczba zmniejszy się do niewiele ponad setki. Za to każdy taki kombinat będzie w pełni odpowiedzialny za kompleksowy rozwój przypisanej mu produkcji (ilość, jakość, nowoczesność). Wiadomo bowiem, że doskonałość wyrobu finalnego zależy od doskonałości części i podzespołów. Wiadomo, że nowoczesność wyrobu finalnego zależy od nowoczesności części. Większe, silniejsze jednostki organizacyjne dysponować będą również koniecznym zapleczem badawczym i rozwojowym.

Będziemy się troszczyć — mówił minister TADEUSZ WRZASZCZYK — o zwiększenie trwałości i niezawodności naszych wyrobów, na co się często skarżą użytkownicy. Choć już dziś nasze magnetofony o „Kasprzaka” pracują po 2000 godzin bez przerwy dwukrotnie przekraczając obowiązujące RWPG normy, to niestety nie można tego powiedzieć o wielu innych wyrobach elektronicznych.

Będziemy się starać trafnie dobrać asortyment produkcyjny, by uniknąć zarzutów, że lansujemy „nowoczesność dla nowoczesności” zamiast „nowoczesności dla ludzi”. Przykład — uruchamiamy produkcję licencyjną do mleka „ALFA-LAVAL” dla gospodarstw chłopskich. Potencjalnie nabywcy to trzy miliony samodzielnych producentów, chociaż

szczytem techniki mogłyby tu być zautomatyzowane dojrnię „przepastowości setek krów typu „karuzeli” lub „rybiej ości”. Lecz zdajemy sobie sprawę, że aktualnie zapotrzebowanie na te bardzo nowoczesne agregaty byłoby ograniczone.

W ogóle większą uwagę będziemy zwracać na produkcję dla rynku wiejskiego. Wszystko, co służy intensyfikacji produkcji rolnej, nie może być dla nas obojętne, poczynając od tak bardzo poszukiwanych ciągników oraz z ich wyposażeniem aż po... czerwone lampki sygnalizacyjne dla chłopskich wozów. Aktualnie wartość środków trwałych w rolnictwie przypadająca na 1 ha wynosi ok. 5 tys. zł, a nasi eksperci uważają, że nasycenie sprzętem technicznym w rolnictwie powinno sięgać 25-30 tys. zł na hektar. Oto skala chłonności rynku wiejskich producentów.

WARUNKI DYNAMICZNEGO ROZWOJU

Wiceminister Nikodem Szczesniak podkreśla, że wysiłek przemysłu maszynowego w zakresie produkcji rynkowej w swoim wprowadzeniu do dyskusji na Konferencji stwierdził, że jeśli w poprzedniej pięcioletce średnie roczne przyrosty wartości artykułów przemysłowych — powiększonego użytku wyniosły 1,5 mld zł; — w bieżącej pięcioletce przeciętnie 7 mld zł, a w roku bieżącym nawet 12 mld zł — to w przyszłości, w roku 1980, roczny przyrost wartości produkcji rynkowej sięgnie ok. 24 mld zł. Warto się zastanowić, jak osiągnąć te wielkości, ważne z punktu widzenia równowagi rynkowej, jak je przeprowadzić i sprzedać.

Można by wymienić parę kierunków działania resortu: m. in. unowocześnienie konstrukcji i technologii (o czym już wspomnieliśmy) głównie pod kątem obniżenia pracochłonności i materiałochłonności wyrobów, koncentrację producentów na wybranych wyrobach lub grupach wyrobów, np. na sprzęcie do mechanizacji robót domowych, na wypełnieniu konkretnego obszaru potrzeb społecznych; stworzenie sieci magazynów, placów sprzedaży i serwisu; doskonalenia zarządzania m. in. przez spłaszczenie struktury organizacyjnej, czyli zmniejszenie ilości szczebli pośrednich w zarządzaniu; skuteczniejsze sterowanie produkcją przez łączenie w jeden cykl prac badawczo-rozwojowych i wdrożeniowych; wreszcie — postawienie na większą aktywność załóg, na inicjatywę techników i ekonomistów. Blisko 100 tysięcy wniosków i pomysłów zgłoszonych w ubiegłym roku w Warszawie na techniczne innowacje i dobrą robotę (o 59 proc. więcej niż w roku 1973) świadczy o rezerwach tkwiących w świadomości i zaangażowaniu ludzi.

NOWE „PODEJŚCIE”

Na wystawie było ładnie; piszemy o niej w tonacji przychylnej i z optymizmem, dostrzegając ze strony resortu i wszystkich organizacji produkcyjnych przemysłu maszynowego, a także zapleczu badawczo-rozwojowego wysiłki mające na celu zmianę istniejącego dotychczas stanu

rzeczy. W minionych latach pod adresem licznych przedsiębiorstw i branż przemysłu maszynowego nagromadziło się sporo pretensji. Dotyczyły one najczęściej niedostatecznego rozwoju produkcji i braków asortymentowych (chcę kupić — a nie mogę!) występujących często usterek jakościowych, niestarannego wykonania (nowy sprzęt jest niesprawny, wymaga częstych napraw), a wreszcie nie zawsze słusznej polityki cen, zwłaszcza w niektórych przypadkach wobec tzw. nowości, kiedy stosunkowo niewielkie usprawnienie i modernizacja wyrobu powodowała znaczną różnicę cen.

Symboliczny może być klient — nie adresujemy tego wyłącznie do zakładów „DIORA” — który dysponując starym odbiornikiem radiowym sprzed 20 lat i więcej ma wątpliwości, czy jest sens wymiany tego odbiornika (popyt restytucyjny) na nowy, gdyż jego walory nie wydają się wystarczające.

Wystawa była ładna, zaryzykowałbym stwierdzenie, że większość pokazanych tam wyrobów — gdyby je umieścić na witrynach sklepów najbogatszych krajów świata, nie odbiegałaby od przyjętych tam i uznanych standardów jakości i nowoczesności. Akcentując jednak przede wszystkim w tej relacji zmianę podejścia do spraw konsumenta i do ludzkich potrzeb. Próby określania modelu życia w perspektyw 5-10 lat i korelowanie tych wzorców z dzisiejszymi poczynaniami rozwojowymi, konstrukcyjnymi, inwestycyjnymi.

W strategii rozwoju przemysłu maszynowego — powiedział w czasie konferencji „Przemysł maszynowy społeczeństwu” wicedyrektor Departamentu Techniki MPM inż. BOGDAN TATAROWSKI — czynnością pierwszoplanową jest właściwy wybór struktury asortymentowej wyrobów do produkcji. Wybór dokonywany jest z punktu widzenia spełniania, przez wyroby określonych funkcji użytkowych, przy zachowaniu pełnej odpowiedzialności przemysłu maszynowego przed społeczeństwem za produkcję wyrobów obejmującą cały zakres funkcji użytkowych niezbędnych do sprawnego funkcjonowania gospodarstwa domowego, uatrakcyjnienia turystyki i rekreacji.

Skoro więc mówimy „kuchnia przyszłości”, musimy określić ewolucję sposobu odżywiania się dzisiejszych rodzin i do elektronicznej kuchni przyszłości jednocześnie projektować i produkować odpowiednie garnki, a być może także maszyny do zmywania tych garnków. Gabaryty tych urządzeń powinny być takie, by mieściły się w naszych mieszkaniach, a to znów wymaga uzgodnień z budowniczymi domów itd.

Jeśli powiedziano że dla realizacji tych celów społecznych i przemysłowych najodpowiedniejsze jest przyjęcie koncepcji marketingowego zarządzania organizacjami przemysłowymi, bowiem kojarzy ona elementy wyboru asortymentowego, ukierunkowanego na wielkoseryjną lub masową produkcję wybranych wyrobów, z uzupełnieniem nie produkowanych asortymentów na drodze importu — to również jest to nowe podejście zaprezentowane na konferencji.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

SYSTEM DLA PRZEDSIĘBIORSTW WIDOWISKOWYCH

ZDZISŁAW URBĄŃSKI

USPRAWNIENIE systemu ekonomiczno-finansowego przedsiębiorstw sfery produkcji materialnej i osiągnięte w tej dziedzinie efekty sprawiają, że wskazane wydaje się również rozważenie możliwości wprowadzenia podobnych zasad w sferze działalności niematerialnej, a zwłaszcza działalności kulturalnej. Jest zrozumiałe, że rozwiązania ekonomiczne w tej dziedzinie nie można uznać za rozstrzygające. Jednakże zwrócenie uwagi na ten czynnik ma znaczenie dla upowszechniania kultury. Szczególnie przedstawiane propozycje zmian ograniczone jedynie do rozwiązań, które sprzyjałyby zwiększeniu efektywności ekonomicznej przy założeniu, że w większości teatrów możliwość operowania ceną pozostanie poważnie ograniczona. Ponieważ jednak w dziedzinie kultury uznano prymat zadań społecznych nad ekonomicznymi, dlatego też ranga kryteriów ekonomicznych ulega obniżeniu. Syntezytycznym miernikiem uwzględniającym w znacznym stopniu efekt społeczny wydaje się być liczba widzów. Bezpośrednie porównywanie liczby widzów ze względu na zróżnicowane rozmiary sal widowiskowych nie jest możliwe. Wielkość porównywalną stanowi więc może jedynie wskaźnik frekwencji (stosunek liczby widzów do liczby miejsc). Ponieważ zadanie upowszechniania osiągniętej kultury zostało uznane za priorytetowe, dlatego też akceptacja tego miernika nie powinna budzić większych zastrzeżeń.

Z drugiej strony prawidłowa ocena efektywności ekonomicznej jest możliwa jedynie wówczas, gdy porównywalne są nakłady i efekty (zarówno natury ekonomicznej, jak i społecznej). Syntezytyczny miernik oceny działalności musi więc uwzględniać efekt społeczny i ekonomiczny. Zadanie to w pewnej mierze spełniają mierniki wartościowości, tzn. odnoszące nakłady do liczby widzów. Wybór kryterium oceny ma fundamentalne znaczenie, ponieważ rodzaj stosowanego miernika wyznacza w znacznym stopniu cel i sposób działalności teatrów.

Obecnie nie jest możliwe wskazanie jednoznacznego miernika, który w sposób optymalny porównałby zadania społeczne i ekonomiczne. W przedstawionych w dalszej części artykułu ogólnych założeniach nowego systemu dla przedsiębiorstw widowiskowych za podstawowy miernik działalności uznano liczbę widzów. Rozwiązanie to różni się w sposób zasadniczy od obowiązujących aktualnie w tym zakresie ustaleń.

Podstawowe różnice w stosunku do obecnie funkcjonującego sposobu finansowania teatrów sprowadzają się do: przyjęcia metody finansowania przedmiotowego, co oznacza, że środki budżetowe byłyby przekazywane na podstawie obowiązujących normatywów w miarę realizacji określonych zadań — wyrażonych w „lnikim frekwencji lub liczbą widzów — oraz wytycznych repertuarowych.

ZAŁOŻENIA OGÓLNE

Wprowadzenie w teatrach (podobnie jak w operach, operetkach i filmach) systemu ekonomiczno-finansowego, podobnego do systemu stosowanego w jednostkach inicjujących, jest utrudnione przez występowanie strukturalnego deficytu w ich działalności. Deficyt ten jest konsekwencją ustalania cen biletów na poziomie nie zapewniającym, nawet przy całkowitym wykorzystaniu miejsc na widowni, pełnego pokrycia kosztów działalności, a często nawet kosztów osobowych. Niska odpłatność za niektóre usługi kulturalne

stanowi, jak wiadomo, efekt realizacji w naszym kraju polityki społeczno-kulturalnej.

W proponowanych założeniach przyjęto, że względnie niskie ceny biletów są trwałym elementem kształtującym sytuację ekonomiczną teatrów. Równocześnie przedstawione propozycje zmian ograniczone jedynie do rozwiązań, które sprzyjałyby zwiększeniu efektywności ekonomicznej przy założeniu, że w większości teatrów możliwość operowania ceną pozostanie poważnie ograniczona. Ponieważ jednak w dziedzinie kultury uznano prymat zadań społecznych nad ekonomicznymi, dlatego też ranga kryteriów ekonomicznych ulega obniżeniu. Syntezytycznym miernikiem uwzględniającym w znacznym stopniu efekt społeczny wydaje się być liczba widzów. Bezpośrednie porównywanie liczby widzów ze względu na zróżnicowane rozmiary sal widowiskowych nie jest możliwe. Wielkość porównywalną stanowi więc może jedynie wskaźnik frekwencji (stosunek liczby widzów do liczby miejsc). Ponieważ zadanie upowszechniania osiągniętej kultury zostało uznane za priorytetowe, dlatego też akceptacja tego miernika nie powinna budzić większych zastrzeżeń.

Z drugiej strony prawidłowa ocena efektywności ekonomicznej jest możliwa jedynie wówczas, gdy porównywalne są nakłady i efekty (zarówno natury ekonomicznej, jak i społecznej). Syntezytyczny miernik oceny działalności musi więc uwzględniać efekt społeczny i ekonomiczny. Zadanie to w pewnej mierze spełniają mierniki wartościowości, tzn. odnoszące nakłady do liczby widzów. Wybór kryterium oceny ma fundamentalne znaczenie, ponieważ rodzaj stosowanego miernika wyznacza w znacznym stopniu cel i sposób działalności teatrów.

Obecnie nie jest możliwe wskazanie jednoznacznego miernika, który w sposób optymalny porównałby zadania społeczne i ekonomiczne. W przedstawionych w dalszej części artykułu ogólnych założeniach nowego systemu dla przedsiębiorstw widowiskowych za podstawowy miernik działalności uznano liczbę widzów. Rozwiązanie to różni się w sposób zasadniczy od obowiązujących aktualnie w tym zakresie ustaleń.

KALKULACJA DOTACJI

W myśl przyjętych założeń deficytowe przedsiębiorstwa artystyczne miałyby zapewnioną rosnącą dotację budżetową w stopniu niezbędnym do sfinansowania wzrostu kosztów oso-

bowych związanych z normalnymi awansami pracowniczymi (w granicach 2—4 proc. funduszu plac) oraz niektórych kosztów rzeczowych. Jak była już o tym mowa, trzeba się liczyć z faktem, że większość przedsiębiorstw — w wyniku wzrostu dochodów ze sprzedaży biletów — nie zdoła zapewnić sobie we własnym zakresie środków niezbędnych na sfinansowanie wzrostu funduszu plac i innych kosztów. Wpływy ze sprzedaży biletów w wielu bowiem teatrach stanowią jedynie niewielki odsetek ogółu kosztów, co sprawia, że dochody z dodatkowych spektakli zazwyczaj nie wystarczają na pokrycie związanego z nimi wzrostu kosztów osobowych (wynagrodzenia za pracę w ponadnormatywnym czasie pracy). Organizowanie dodatkowych spektakli może więc mieć miejsce jedynie przy odpowiednio wydatnym zwiększeniu dotacji budżetowej. Przyjęcie jednak założenia, że z budżetu państwa w każdym przypadku będą finansowane wszystkie dodatkowe deficytowe spektakle, nie wydaje się właściwe.

Uzasadnione natomiast wydaje się zwiększenie dotacji w związku ze wzrostem kosztów (głównie na awanse pracownicze) oraz ewentualne uzupełnienie dotacji na wzrost kosztów związanych z dążeniem do lepszego wykorzystania sal na spektaklach planowych. Można to zapewnić przy przyjęciu następującego sposobu kalkulacji dotacji budżetowej:

$$DB = (DB_0 \times LWP \times W) : PLWP$$

gdzie: DB — dotacja budżetowa na dany rok,

DB₀ — dotacja budżetowa z roku bazowego,

Lwp — faktycznie osiągnięta liczba widzów na planowanej na dany rok liczbie spektakli (zakładając np. po 6 spektakli tygodniowo w planowanym okresie eksploatacji sal),

PLwp — liczba widzów przeliczeniowych, wynikająca z przemnożenia liczby miejsc przez współczynnik ich wykorzystania w roku bazowym, pomnożoną przez planowaną liczbę dni eksploatacji w roku, na który ustala się dotację (licząc po 6 spektakli na każdy tydzień planowanej eksploatacji).

Dla uchronienia teatru przed skutkami nieznacznego obniżenia liczby widzów oraz zwiększenia elastyczności jego działania, liczbę widzów przeliczeniowych można przyjąć na poziomie niższym (np. o 3—4 proc.) od faktycznie uzyskanego wyniku w roku bazowym. W — wskaźnik korekty dotacji z tytułu planowanego wzrostu kosztów (na normalne awanse pracownicze i inne potrzeby), kształtujący się w granicach od 1,02—1,04, co zapewnia coroczny wzrost dotacji o 2—4 proc. W latach następnych wysokość wskaźnika korekty określana byłaby wg wzoru $W_n = (1 + W)^{n-1}$, gdzie n — oznacza kolejny rok po roku bazowym.

Należna dotacja byłaby liczona według podanego wzoru zarówno w skali kraju (dla poszczególnych typów teatrów, tj. teatrów dramatycznych, oper, operetek), jak i w skali

województwa oraz poszczególnych placówek widowiskowych. Wskaźnik korekty „W” byłby ustalany na kilka lat z góry na poziomie zróżnicowanym w zależności od charakteru placówki (opera, teatr dramatyczny, przedsiębiorstwo estradowe, kino) i indywidualnych warunków jej pracy, a tym samym uwzględniałby istniejące zróżnicowanie odnośnie konieczności i skali przyrostu dotacji lub jej redukcji.

Można założyć, że poziom tego wskaźnika będzie się wahał w granicach: 1) do 1,02—1,04 dla placówek wymagających systematycznego zwiększania dotacji (głównie na plac); 2) poniżej jednostki dla placówek wykazujących malejące zapotrzebowanie na dotację; 3) zera dla placówek, które w danym okresie z dotacji korzystać nie powinny.

Po przyjęciu powyższych założeń przedmiotem ustaleń planu byłaby nie sama dotacja, lecz wskaźnik korekty „W” określany na kilka lat z góry oraz planowana liczba spektakli w roku, na który ustala się dotację. Wielkość te relatywnie łatwiej dać się zobiektywizować. Punktem wyjścia dla określenia wskaźnika „W” byłaby dopłata budżetowa z roku bazowego, skorygowana o dotację jednorazową na potrzeby normalne, corocznie nie występujące (np. remont kapitalny).

Doraźne korekty wskaźnika „W” mogłyby mieć miejsce w planach rocznych z tytułu podjęcia przez placówkę widowiskową szczególnie ambitnego repertuaru o dużych walorach społeczno-wychowawczych, np. przez przyjęcie zasady, że wydziały kultury dysponować będą w tym celu możliwością podwyższenia omawianego wskaźnika w granicach 0,5—1 proc.

Ustalenie planowanej liczby dni eksploatacji uwzględniałoby okresy planowych remontów i ewentualnych przerw wakacyjnych.

Do uruchomienia dotacji i przekazania ich już na początku roku można by wstępnie przyjąć, że faktyczna liczba widzów w roku planowym (Lwp) równa się liczbie „widzów przeliczeniowych” z roku bazowego (PLwp). Różnica byłaby przekazywana po zakończeniu roku, z tym że przedsiębiorstwo pod należą, a nie otrzymać w całości dotację mogłoby zaciągnąć kredyt bankowy.

Przyjęcie proponowanych zasad oznaczałoby, że przy utrzymaniu frekwencji na niezmienionym poziomie, dotacja wzrosłaby o wielkość równą wskaźnikowi W. Dalsze zwiększenie dotacji uzależnione byłoby od poprawy frekwencji na planowanej liczbie przedstawień, co wydaje się uzasadnione potrzebą uzyskania dodatkowych środków na koszty inscenizacji rosnące zazwyczaj wraz ze wzrostem atrakcyjności przedstawień. Spadek frekwencji groziłby natomiast trudnościami finansowymi w związku ze spadkiem dotacji, stanowiącej czynnik zmuszający do dokonania zasadniczych zmian w teatrze.

Slaba frekwencja w wielu placówkach sprawia, że niektóre z nich mogą osiągnąć w wyniku jej poprawy znaczne środki. Równocześnie wiadomo, że w większości placówek teatralnych występują wahania liczby widzów w poszczególnych latach. Należałoby więc przewidzieć możliwość tworzenia odpowiednich rezerw (z nie wykorzystanych w jednym okresie środków) na sfinansowanie niedoboru środków obrotowych i funduszu plac w przypadku spadku frekwencji w latach następnych. Przedstawienia o szczególnej wartości ideowo-wychowawczej wystawiane z dyspozycji centralnej, gdy nie osiągną frekwencji na poziomie bazowym, mogłyby być finansowane ze środków specjalnych Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Wzrost liczby widzów w wyniku dodatkowo organizowanych przedstawień nie stanowiłby podstawy do zwiększenia dotacji, co oznaczałoby, że dodatkowe przedstawienia można organizować jedynie wówczas, gdy wzrost wpływów za bilety może po-

krzyć związany z nimi wzrost kosztów lub gdy placówka dysponuje odpowiednimi środkami rezerwowymi, wcześniej nagromadzonymi.

Niekiedy, przy takich zasadach dotowania, może wystąpić tendencja do zwiększenia liczby widzów poprzez sprzedaż większej liczby biletów ulgowych. Częściowo można to uznać za prawidłowe, gdyż chodzi tu o priorytety polityki kulturalnej. Tendencja ta będzie jednak hamowana przez związany z nadmiernym zwiększeniem sprzedaży biletów ulgowych spadek wpływów ze sprzedaży, oddziałujący negatywnie na wysokość funduszu plac. Należy bowiem uwzględnić fakt, iż omówione zasady ustalania dotacji budżetowej nie przesadzają jeszcze o sposobie kalkulacji funduszu plac stawianego do dyspozycji teatrów.

KALKULACJA FUNDUSZU PLAC

Określenie wysokości funduszu plac następowałoby na zasadach podobnych do stosowanych w jednostkach inicjujących, tj. w zależności od przyrostu „efektów działalności usługowej”. „Efekty działalności usługowej” określono przy zastosowaniu następującej formuły:

$$EUn = Sn + DBn - MUn$$

gdzie:

EU — efekt działalności usługowej, S — dochody ze sprzedaży biletów i inne wpływy ze sprzedaży, DB — dotacja budżetowa, MU — koszty materialne i usług obcych,

n — kolejny rok po roku bazowym.

Efekt działalności usługowej stanowiłby więc odpowiednik produkcji dodanej. Jednak o jego wielkości decydowałby nie tylko dochód ze sprzedaży, lecz również dotacja budżetowa, gdyż dotacja ta stanowi niejako uzupełnienie dochodów placówki z tytułu stosowania cen biletów nie wystarczających na pokrycie całości kosztów działalności placówek widowiskowych.

Przychody z tytułu sprzedaży i dotacji budżetowej pomniejszono nie o wydatki na zakup materiałów, lecz o koszty materialne i usług obcych, gdyż w placówkach widowiskowych problemem są nie zapasy, lecz przede wszystkim kwestia oszczędności zużycia materiałów oraz ograniczone korzystanie z usług obcych, gdyż prowadzi to do absorbowania potencjału wykonawczego usług dla ludności (zakładów stolarskich, krawieckich, fryzjerskich itp.).

Z drugiej strony zaliczenie do dochodów nie tylko wpływów ze sprzedaży biletów, lecz również innych wpływów zachęcać powinno m. in. do: 1) szybkiego zbywania rekwizytów i wykorzystywania możliwości kilkakrotnego ich wykorzystania oraz 2) do organizowania usług dla ludności w czasie przestojów pracowni teatralnych (np. krawieckich, stolarskich, fryzjerskich), które — jak wynika z kontroli NIK — trafiają się dość często. W obu bowiem przypadkach sprzyja to zwiększeniu efektu działalności usługowej, a tym samym i dyspozycyjnego funduszu plac.

Wysokość dyspozycyjnego funduszu plac byłaby określana w sposób podobny, jak w jednostkach inicjujących, tzn. poprzez porównanie „efektu działalności usługowej” w roku obliczeniowym w stosunku do roku bazowego i określenie w ten sposób wskaźnika poprawy „efektu działalności usługowej” (odpowiednik wskaźnika wzrostu produkcji dodanej), tj.:

$$p = (EUn - EUb) : EUb$$

na*omiast dyspozycyjny fundusz plac:

$$Fd = Fb(1 + p) \times R$$

gdzie:

Fd — dyspozycyjny fundusz plac, Fb — bazowy fundusz plac,

R — normatywna relacja przyrostu funduszu plac do przyrostu efektu działalności usługowej.

Przewiduje się również stworzenie rezerwowego funduszu plac na zasadach zbliżonych do obowiązujących w jednostkach inicjujących. Rezerwowemu fundusz plac stanowiłby zabezpieczenie na wypadek spadku frekwencji wskutek niewłaściwego doboru sztuki. W takich przypadkach deficyt funduszu plac, tzn. różnica między funduszem wykorzystywanym a dyspozycyjnym, byłaby pokrywana z rezerwowego funduszu plac.

Jeśli chodzi o premie dla kierownictwa, to należałoby przyjąć, że w dotowanych placówkach kulturalnych powinny one stanowić wydzieleną część dyspozycyjnego funduszu plac. Zadaniem placówek kulturalnych nie jest bowiem pomnażanie akumulacji (zysku). Dlatego też wygospondarowane środki powinny służyć przede wszystkim intensyfikacji ich działalności.

★

Oto nowe sytuacje i preferencje, jakie mogą wystąpić w związku z przyjęciem omówionych zasad:

● Uzależnienie wzrostu funduszu plac od poprawy wyników działalności powinno przewidywać się do obniżki kosztów materialnych.

● Uzależnienie wysokości dotacji od liczby widzów wpływa na dobór repertuaru i poziom na jakim jest on prezentowany.

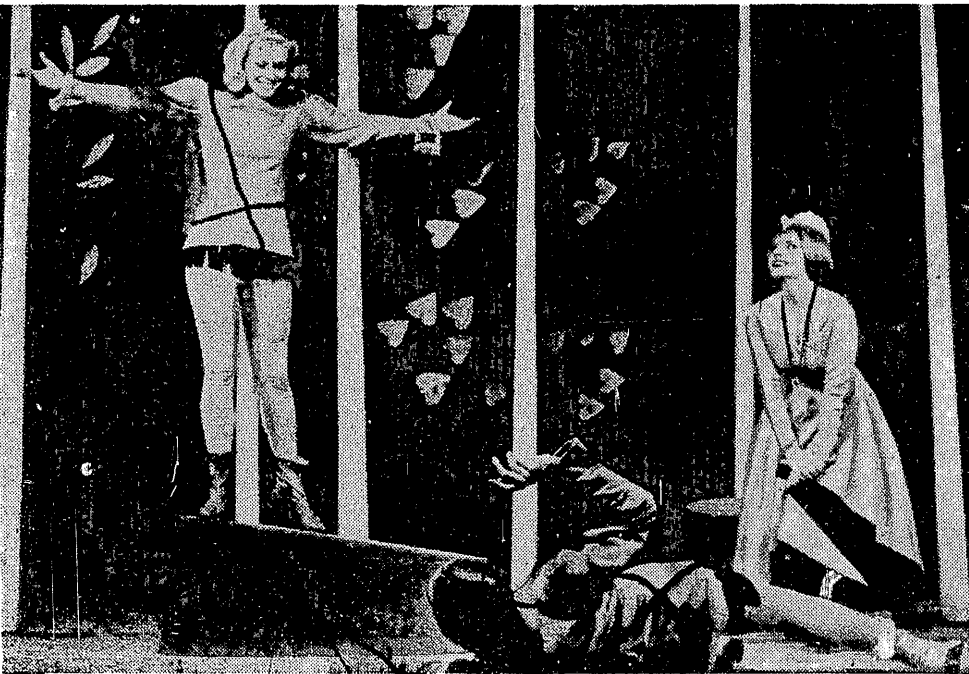
● Większe zainteresowanie możliwością organizowania dodatkowych, ponadplanowych spektakli, gdy pozwalają one na pokrycie wzrostu kosztów zwiększonymi wpływami za bilety. Chodzi tu zwłaszcza o organizowanie występów typu recitalowego i estradowego w soboty i niedziele, jako dodatkowych spektakli w teatrach, operach i operetkach. W ten sposób można bowiem wygospodarować dodatkowe środki na potrzeby teatru i na powiększenie dyspozycyjnego funduszu plac.

● Szersze zainteresowanie się kierownictwa teatru takim kształtowaniem sprzedaży biletów ulgowych i stosowaniem podwyższonych cen biletów (np. na przedstawienia premierowe), które prowadzi do maksymalnego wykorzystania miejsca na widowni. Równocześnie zachowana będzie możliwość szerszego stosowania ulg na przedstawienia szczególnie wartościowe, ideowo-wychowawcze, gdyż lepsza frekwencja zapewni odpowiednio wyższe dopłaty budżetowe.

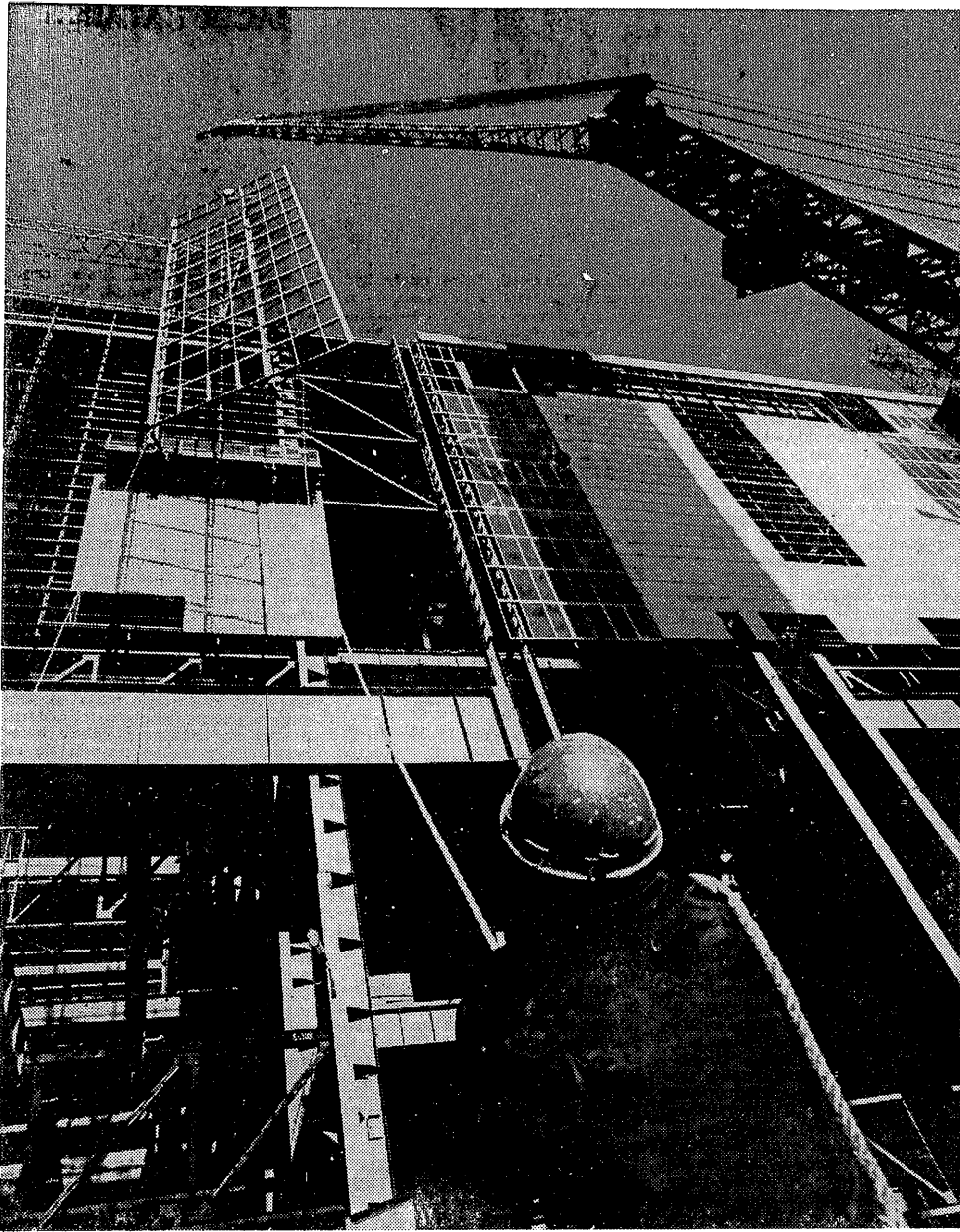
● Wzmocnienie zainteresowania wykorzystaniem zdolności usługowej pracowni teatralnych na potrzeby usług dla ludności, gdyż osiągnięte z tego tytułu wpływy kreować będą fundusz plac.

● Wyzwolenie tendencji do ograniczenia zbytniego zatrudnienia, gdyż wysokość funduszu plac przestanie być powiązana z planowanym zatrudnieniem, a redukcja zbytniego zatrudnienia sprzyjać będzie wzrostowi przeciętnej płacy.

Przedstawione propozycje zmian w systemie ekonomiczno-finansowym teatrów nasświetlają jedynie zagadnienia uznane za najistotniejsze. W dalszym etapie prac należałoby dokonać wyboru, rozwinąć przydatnych dla potrzeb praktyki oraz eksperymentalnie sprawdzić je w wybranych teatrach, w tym zwłaszcza w dużych jednostkach.



Zdjęcia: ARCHIWUM



Pol. M. STANKIEWICZ

NA POCZĄTKU JEST ZŁOTÓWKA INWESTYCYJNA

ERNEST
SKALSKI

TAKA KOLEJ, na przykład, robi co może, a nawet więcej, energetyka natomiast robi to, co do niej należy. W związku z tym o energetyce mówi się mniej niż o kolei, budownictwie mieszkaniowym, handlu, usługach czy służbie zdrowia. Szczególnie zdaliśmy już zapomnieć o wyłączeniu prądu w fabrykach i dzielnicach mieszkaniowych, a apeli, aby oszczędzać moc w godzinie szczytu są równie niedramatyczne jak wezwanie do mycia rąk przed jedzeniem. Prąd jakbyśmy mieli z głowy. Przy wszelkich inwestycjach produkcyjnych i w infrastrukturę brakuje z reguły bardzo wiele, bardzo różnych rzeczy, lecz co do energii to wiadomo, że będzie ona na czas i ile trzeba.

Te potoczne obserwacje potwierdza w analityczny sposób artykuł Lecha Froelicha w 13 numerze „Życia Gospodarczego”. Przyrosty w produkcji energii mamy faktycznie duże i musimy mieć jeszcze większe, ale trzeba pamiętać o jednym: każdą dodatkową kilowatogodzinę możemy uzyskać tylko inwestując. Każdy wie, że prądu nie można robić na skład, ale musi być jeszcze wiadomo, że bezawaryjna w zasadzie praca naszego systemu energetycznego opiera się jedynie na technicznym marginesie mocy. Nie mamy strategicznych rezerw energetycznych w postaci takiego nadmiaru mocy, który pozwalałby na podłączanie nowych liczących się odbiorców do istniejącego systemu.

Szczególnie dotyczy to przemysłu, będącego największym konsumentem energii i który jest najbardziej dynamiczny, jeśli chodzi o wzrost zapotrzebowania na nią. Jeśli zaś w ostatnim okresie, jak wykazuje wspomniany przed chwilą artykuł L. Froelicha, produkcja przemysłowa

wzrosła szybciej niż produkcja energii, to powstaje obawa, że odbyło się to kosztem sięgnięcia do rezerw przeznaczonych na szczyty i awarie.

Kolejne łagodne zimy tymczasem umożliwiają takie posunięcia, lecz każdy wie, że jest to rozwiązanie na krótką metę. W dodatku intensywnie wykorzystywanie mocy w skali krajowej pogarsza ekonomiczne wskaźniki, wszak w miarę rosnącego zapotrzebowania uruchamia się coraz starsze i coraz mniej wydajne agregaty. Z tego powodu, wyłączając okresowe odchylenia, rozwój przemysłu musi się u nas odbywać równoległe z inwestowaniem w energię. Może to zresztą i lepiej, że nie budujemy elektrowni z dużym przedzeniem, bo mamy dzięki temu nowocześniejsze; postęp, jak zaraz zobaczymy, jest w tej dziedzinie szybki. Ale — nie wyprzedzając całej gospodarki — energetyka musi iść „w nogę”. I jak dotąd, całkiem nieźle się to jej udaje. Jeśli jednak produkcja energii wzrasta w pięciolciu prawie o połowę, to dlatego, że o tyle też wzrasta zainstalowana moc, a to zaś znaczy z kolei, że powstają w tym celu nowe obiekty.

Złotówki inwestycyjne przrastają w większym tempie niż moc, ale wniosek o spadku efektywności inwestycji byłby tu nie na miejscu. Drożej kosztują prace budowlane, materiały, a przede wszystkim wyposażenie techniczne elektrowni. Na to zaś inwestorzy nie mają żadnego wpływu. W dodatku co parę lat buduje się zupełnie inne elektrownie, więc porównywać jest trudno.

Mechanizm inwestowania jest zresztą tego rodzaju, że wpraw się ustala zapotrzebowanie na moc, potem dopasowuje do tego potrzebne

moce przerobowe, materiały i sprzęt, a potem patrzy, ile to będzie w pieńdłazach.

Pozostają więc ilości bezwzględne. Ponad 4 tysiące megawatów zainstalowanych w poprzedniej pięciolatce, sześć tysięcy — w obecnej i dziesięć tysięcy — do zainstalowania w następnej. W tej pięciolatce jeden nowy megawat wymagał nakładów rzędu pięciu i pół miliona złotych, w następnej, na skutek zmian cen, może kosztować siedem do dziewięciu milionów. Tak więc podstawowym miernikiem postępu jakościowego w inwestycjach energetycznych pozostaje wielkość bloku, a ta stale rośnie.

Do końca lat pięćdziesiątych instalowano bloki w granicach 50—100 megawatów, rzadko przekraczając górną granicę. W latach 60-tych odchodził się od stu coraz częściej przechodząc ku „200-kom”, zaś w obecnej pięciolatce blok o mocy 200 MW stał się jednostką podstawową, poza elektrowniami. Na następnej pięciolatce przewiduje się głównie bloki po 360 i 500 MW. Kończy się jeszcze budowę „200” w Dolnej Odrze, Połaniecu, Jaworznie III, lecz już przystępuje się do budowy „360” w Bełchatowie i Opolu, a „500” w III etapie Kozienic i w projektowanej jeszcze elektrowni Opalenicy.

W światowej energetyce, gdzie finansowa strona zagadnienia jest bardziej uchwytana, stwierdzono, że dwukrotne zwiększenie mocy bloku daje 10—15 procent oszczędności w nakładach inwestycyjnych na jednostkę mocy. Nie ma podstaw, aby przypuszczać, że i my nie osiągamy takich rezultatów. Powiększając bloki zmniejszamy liczbę obiektów i terytenu pod nie zajmowane, oszczędzamy kubaturę pomieszczeń, a więc i

materiały budowlane, ograniczamy ilość prac budowlano-montażowych.

Cykl normatywny budowy bloku 200 MW wynosi 42 miesiące, bloku o połowę mniejszego — 38. Zważywszy na ograniczone moce przerobowe w budownictwie można założyć, że jedno przedsiębiorstwo budowało by dwa takie bloki jeden po drugim, co nawet przy pewnym nałożeniu się na siebie końca jednego i początku drugiego cyklu — oznaczałoby około 70 miesięcy do uzyskania owych 200 megawatów.

To są zalety widziane z punktu czysto inwestycyjnego, ale przecież korzysta z powiększania bloków ten, kto je później eksploatuje. Otrzymuje on agregaty o wyższych parametrach, mniejszym zużyciu paliwa na jednostkę energii, mniejszym zużyciu energii na potrzeby własne. Przemysł, który te urządzenia produkuje, zużywa mniej materiałów i angażuje stosunkowo mniejsze moce itp.

To wszystko chyba w dość przekonujący sposób tłumaczy dlaczego planując wzrost produkcji od 95 do 140 miliardów kWh w przyszłej pięciolatce i odpowiedni do tego wzrost mocy musimy przejść na większe bloki. „200-kami” nie byłoby możliwości wykonać tego zadania, czyli musi nastąpić dalszy postęp ilościowy i jakościowy. To jednak stwarza nowe trudne problemy, których dotąd nie było.

Większe elektrownie nie przyczyniają dodatkowych kłopotów technicznych budownictwu. Prace w zasadzie się nie zmieniają, zwiększa się trochę ich zakres i trzeba więcej i większego sprzętu. Lecz to, co nie jest problemem technicznym, staje się problemem organizacyjnym czy zgoła ilościowym. Potencjał, jaki resort budownictwa oferował energetyce (tylko sieć buduje ona we własnym zakresie), w ubiegłych latach w zasadzie wystarczał, o czym dowodnie świadczą wyniki. I jakkolwiek obecna pięciolatka kończy się, ogólnie rzecz biorąc, pomyślnie, to w ostatnim jej roku występują pewne niepokojące obawy. Zagrożone są terminy w elektrowni Rybnik II i w elektrowni wodnej w Żarnowcu. Licząc się z opóźnieniami występującymi w Jałowie i w elektrowni wodnej Porąbka-Żar oraz w obiektach ciepłowniczych. Resort budownictwa, który jednocześnie z elektrowniami wznosi hutę „Katowice”, FSM, Port Północny i wiele innych potężnych obiektów przemysłowych, znajduje się w stanie napięcia, które objawia się niedoborami mocy przerobowych występującymi na obiektach mniej szatarowych. Energetyka cierpi z tego powodu może mniej, niż pozostałe dziedziny, ale trochę to odczuwa.

Szczególnie dokuczliwy jest brak sprzętu ciężkiego, który staje się coraz bardziej potrzebny na budowach coraz większych bloków energetycznych.

Ten stan budzi zrozumiałą niepokoj w energetyce, zdającą sobie sprawę z czekających ją zadań. Wykonawcy nie poddają im bez znacznego zwiększenia mocy przerobowych i zwłaszcza ilość ciężkiego sprzętu, a każdy wie, że czekających na to dobra inwestorów jest więcej.

Z przemysłem ciężkim i maszynowym też są problemy i chyba większe niż z budownictwem, bo w przemyśle chodzi nie tylko o moce produkcyjne, ale i o próg techniczny, któremu musi on sprostać, przechodząc na nowe większe urządzenia. Wymagają one nowych rozwiązań konstrukcyjnych, nowej technologii, lepszych materiałów, odpowiedniego parku maszynowego. A przy tym zwiększenie wymiarów i wagi nie zwalnia w najmniejszym stopniu od precyzji. Energetyka jest bardzo trudnym klientem, bo jest to dziedzina, w której zły sprzęt po prostu nie pracuje. Gigantyczny blok energetyczny może stanąć z powodu ukrytej wady, jakiegoś małego detalu, której potem rzesze fachowców szukają tygodniami i miesiącami. Prototypowy zespół o mocy 100 MW w elektrowni w Siedlcach nie został jeszcze po czterech miesiącach uruchomiony, bo trwa poszukiwanie w nim usterek.

Nie wysokie wymagania energetyki krajowy przemysł nauczył się dobrać realizować pod względem ilościowym i jakościowym (problemy zawsze tylko były z kablami). Jednakże z analizy przeprowadzonej przez inwestora przed następnym pięciolatkiem wynika, że producent sprzętu energetycznego nie są należycie przygotowani do nowych zadań. Dotyczy to niestety obu resortów. Jeszcze stosunkowo nieźle się zapowiadają z turbinami z elbląskiego „Zamechu”, ale już gorzej będzie z kotłami, które ma robić Racibórz i inne zakłady, zupełnie źle z urządzeniami do nawęglania robionymi w Kłuczkowie, niedobrze z aparaturą wrocławskiego „Dolmelu” i zakładów w Warszawie, z łódkami transformatorami, z porcelaną i — jak zawsze — z kablami.

Odpowiedź resortów przemysłowych na stawiane im nowe wymagania łatwo jest sobie wyobrazić: daj-

cie nowe inwestycje. Wszak we wspomnianym tu artykule Lech Froelich poinformował, że w ostatnich latach przemysł ten czerpał z rezerwy. I jeśli nawet to i owo da się zrobić przy istniejącej bazie, to bez inwestycji się nie obejdzie, z czego zdaje sobie sprawę resort górnictwa i energetyki. Wiadomo na przykład, że potrzebna będzie nowa zupełnie fabryka kotłów.

Gdyby nawet przemysł pracujący dla energetyki uzyskał środki inwestycyjne z pełnym pokryciem i w wymaganych rozmiarach, to i tak na rezultaty trzeba by jeszcze poczekać, a potrzeby inwestycyjne nie czekają. I dlatego w energetyce przygotowano już zarys decyzji, która pozwoliłaby wykonać przewidywane zadania inwestycyjne w następnej pięciolatce. Jest tam powiedziane kto, co i kiedy powinien w tym celu zrobić i pojawia się nowa pozycja — uzupełnienia z importu. Jeśli do 1980 roku ma dojść te dziesięć tysięcy megawatów, to w tym okresie dostawy przemysłu krajowego już nie wystarczą.

W tej chwili wszystkie założenia mają jeszcze charakter hipotetyczny, dopóki trwa przymiarka przyszłej pięciolatki. Energetyka — jak i inne dziedziny — złożyła swój bilans możliwości i potrzeb. Zakładane wstępnie na koniec przyszłej pięciolatki 140 miliardów kWh i około 30 tys. MW nie są danymi z sufitu. Wynikają one z przewidywanego dalszego dynamicznego rozwoju całej gospodarki. Tyle będzie ona potrzebowała wówczas mocy i energii, żeby sprawnie funkcjonować. I są to raczej oszczędne szacunki — może być, że trzeba będzie przeprowadzić korektę w górę.

Realizacja tego programu kosztowałaby około 137 miliardów złotych w okresie pięciu lat — są to nakłady całokształt, łącznie z rozbudową sieci i innych urządzeń. Jeśli zostaną przyznana ta suma, jeśli znajdzie ona pełne pokrycie w inwestycjach przemysłowych i budowlanych oraz w imporcie, wówczas w następnym pięciolciu równie mało bzdziemy słyszeć o energetyce i jej problemach inwestycyjnych, jak i obecnie — poza krępiącymi miedunkami, takimi jak z Kozienic czy z Bełchatowa.

Mogą jednak powstać problemy, i to w różnych miejscach, nieraz nawet dość odległych od energetyki. Komplikacje mogą wynikać z tego, że inwestycje energetyczne zależą od wielu czynników, na które energetyka wpływa ma niewielki lub żaden. Na przykład — ciężkie dźwigi budowlane, potrzebne do montowania coraz cięższych i większych elementów elektrowni. Albo specjalne wagony czy samochody do przewożenia tychże „detali”. Budownictwo i komunikacja mogą uznać, że mają pilniejsze potrzeby, np. betoniarńki lub węglarki. Awaryjne zamówienia, np. dla Świecia, mogą się okazać w jakimś zakładzie pilniejsze, niż dla mającej dopiero powstać elektrowni.

Nie tylko energetyka przeżywa podobne zagrożenia, ale tego rodzaju dolegliwości odczuwane przez energetykę obracają się przeciwko wszystkim. Kto jak kto, ale przemysł już na pewno nie powinien konkurować z energetyką, jeśli chodzi o środki inwestycyjne, bo wygrywałby — sam by się chwycił za gardło. Ale przemysł to wiele resortów, branż, zakładów ze swoimi pilnymi potrzebami i brakami. Wśród braków zaś, jak dotąd, nie odczuwa się braku prądu, co być może sprawia, że w przeciętnym zakładzie przemysłowym inaczej myślą o konieczności pilnego inwestowania w kolejnictwo czy budownictwo mieszkaniowe, a inaczej w energię.

Na zmniejszenie tempa rozwoju, a więc zadań stojących przed energetyką, nie możemy sobie pozwolić. Może się zaś wydarzyć, że w którymś z resortów potrzeby energetyki zostaną zapełnione na drugi plan. Wypadnięcie nawet jednego ogniwa w dostawach czy pracach montażowych stawia nieraz pod znakiem zapytania uruchomienie ogromnego obiektu i powoduje wielką wyrwę we froncie inwestycyjnym. Czym by to nam groziło?

Inwestor zacząłby cisnąć na wykonawców i dostawców, co nieco by nadrobił, czego by nie wykonał, inwestycje towarzyszące obciążeniu i upomniąłby się o zniżenie zadań planowych. Energetyka zaczęłaby zwracać swój magnes mocy — istnieje różnica zdań na temat tego czy ma on wynosić 18—20 czy też 13 procent, a będzie to w roku 1980 różnica rzędu elektrowni Dolna Odra. Oczywiście można pracować i na dolnej granicy marginesu, ale wtedy odbiorcy energii rychło przypomniałoby sobie, co to jest szczyt. A nadrobienie ewentualnych opóźnień w energetyce wymagałoby potem długich lat. To nie są inwestycje szybkie.

Jakoś by było, ale dzisiaj jest tak jak trzeba. Strategia gospodarcza obecnego okresu polega wszak na wyrównywaniu dysproporcji „drogą” — przyspieszania stojących w tyle, a nie wstrzymywania przodujących.

na budowach

Z informacji uzyskanych w resortcie budownictwa wynika, że zaawansowanie robót szeregu inwestycji uznanych za szczególnie ważne w 1970 roku odbiega od przyjętych harmonogramów i wymaga dodatkowych wysiłków, aby nie dopuścić do opóźnień lub zlikwidować już powstałe. Oto, w telegraficznym skrócie, podstawowe przyczyny, które spowodowały zagrożenie terminowej realizacji tych obiektów.

HUTA FLORIAN: W końcu stycznia 1975 roku braki w dokumentacji wyniosły 60 proc. zadań rzeczowych br. mimo że termin zakończenia dostaw dokumentacji upłynął w grudniu 1974 r. Inwestor nie zdążył przekazać wykonawcom planu budowy pod sieć energetyczną i dla robót towarowych (brakowało 75 proc. terenu). Ponadto ciągle jeszcze nie było jednoznacznej decyzji co do sposobu obniżenia poziomu wody gruntowej na obszarze objętym inwestycją. Stanowczo też zbyt szczupła była kadra monterów „Mostostalu”, by mogła podoląć w terminie pracom przy montażu konstrukcji hali i suwnic.

HUTA OSTROWIEC — ELEKTROSTALOWNIA I PIEC: Podobnie jak w przypadku Huty Florian spóźnia się dokumentacja, co sprawiło, że dotychczas nie ma rozsznargowania, jakiego rodzaju urządzenia elektryczne będą potrzebne. Opóźnione są także dostawy konstrukcji stalowych i instalacji technologicznych. Tymczasem termin rozpoczęcia rozruchu jest tuż (lipiec br.).

„PREDOM-POLAR” WE WROCŁAWIU: Zmiany w dokumentacji spowodowały, że terminy robót nałożyły się na siebie, co naturalnie nie sprzyja sprawniej pracy. Równocześnie ponownie, po okresie poprawy, nastąpiło zahamowanie dostaw armatury i elementów instalacji przemysłowych. Mimo to wykonawcy mają nadzieję, że prześlą obiekt do eksploatacji w terminie, tj. w czerwcu tego roku.

„PETROCHEMIA” — KRAKING KATALITYCZNY: Obiekt tego typu jest realizowany w kraju po raz pierwszy. Tymczasem dostawy z importu opóźniły się. Instalacja miała być przekazana do rozruchu w grudniu br. i termin ten możliwy jest do utrzymania pod warunkiem, że dostawa głównych urządzeń dla krakingu nie będzie się przeciągać. W innym przypadku trzeba będzie wejść z próbami w okres zimowy, co przesunie zakończenie zadania na I kwartał 1976 r.

WYTWÓRNIA GAZÓW W BRZEGU DOLNYM: Termin rozpoczęcia pracy przez Wytwórnię zaplanowany został na czerwiec tego roku. Z powodu opóźnienia dostawy elementów urządzeń technologicznych, tzw. „cold box” (import z Anglii), już w tej chwili wiadomo, że roboty ulegną takiemu spiętrzeniu w końcowym etapie realizacji, że spowoduje to przesunięcie terminu oddania obiektu do eksploatacji o 2 miesiące.

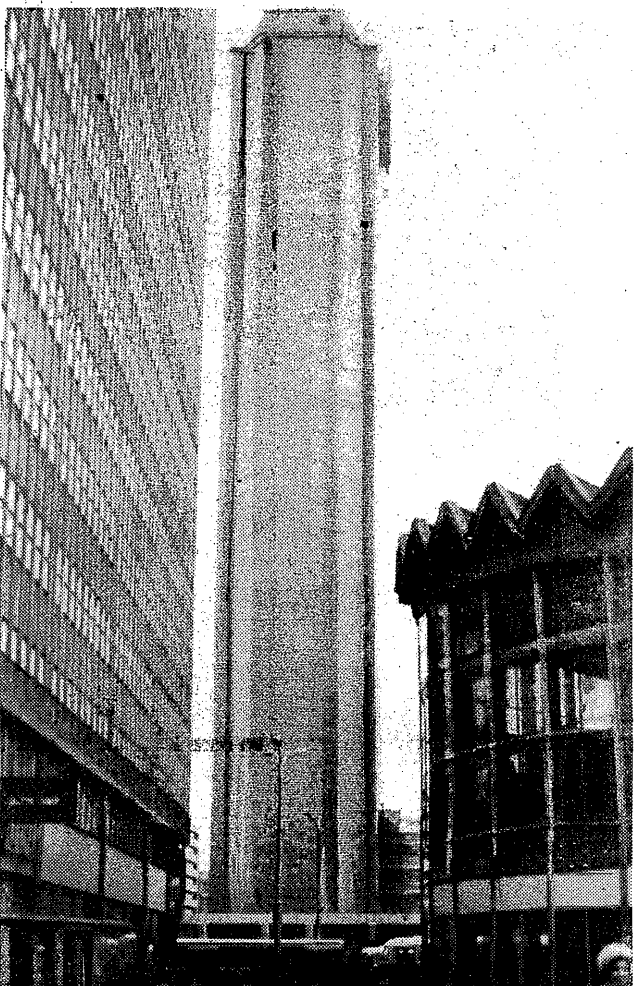
ZAKŁADY AZOTOWE W KĘDZIERZYNIE: W trakcie realizacji tej inwestycji zaszła konieczność zmiany surowca, na którym pracowała fabryka w Kędzierzynie. Dostawca zagraniczny (CSRS) ma dostarczyć drugi konwertor dopiero w IV kwartale br. Skrócenie terminu dostawy okazało się niemożliwe. Z tych względów zakończenie obiektu przesunie się na 1976 rok.

CEMENTOWNIA „MAŁOGOSZCZ”: W lutym rozpalony został czwarty piec (według harmonogramu rozpalenie tego pieca miało nastąpić w styczniu, opóźnienie spowodowane zostało niedostarczeniem na czas części urządzeń technologicznych). Młyn ruszył 25 marca. Pozostałe roboty, twierdzą wykonawcy, zostaną zakończone w terminie, to znaczy do końca września 1975 roku.

ZAKŁADY WELNY MINERALNEJ W TRZEMESZYNIE: Termin zakończenia realizacji tej inwestycji wyznaczony został w lutym br. Linie technologiczne ruszyły w tym czasie. Cały zakład przekazany został do eksploatacji 24 marca tego roku.

„COTEX” W PŁOCKU: Zagrożenie terminu uruchomienia tego obiektu wynika głównie z możliwości przerobowych wykonawcy. Przedsiębiorstwo generalnego wykonawcy „Petrobudowa” ma oddać w 1975 roku 7 zadań szczególnie ważnych. Siedząc dwóch dużych inwestycji prowadzonych w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych utrudnia skompletowanie wystarczająco licznej załogi. Niemniej przewiduje się, że mimo opóźnień zakład oddany zostanie do eksploatacji w terminie, to jest w końcu bieżącego roku.

J. D.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

POROZMAWIAJMY O HOTELACH

JACEK NATANSON

O D DWÓCH mniej więcej lat pełno w naszej prasie optymistycznych relacji o rozwoju budownictwa hotelowego w Polsce. Wymienia się stale rosące wskaźniki, opisuje zamierzenia tchnące rozmachem. Spróbujmy je tutaj ponownie zebrać i w zarysie przedstawić.

Do roku 1980 Zjednoczenie Gospodarki Turystycznej „Orbis”, nasz największy inwestor w tej dziedzinie, wzbogacić się zamierza o 50 dużych hoteli liczących 23 tys. miejsc. Dwa główne źródła budownictwa orbisowskiego, to tzw. import inwestycyjny i program budowy hoteli z wielkiej płyty. W ramach tego ostatniego ma powstać 30 dużych obiektów. Z kredytów zagranicznych (import inwestycyjny) powstały do tej pory trzy hotele: „Forum” i „Solec” w budowie w Warszawie, a „Solec” w budowie w Warszawie przez szwedzką firmę Skanska Cementgjuteriet oraz „Kasprowy” w Zakopanem — przez jugosłowiańską firmę IMOS. W różnych stadiach realizacji znajduje się dalszych 12 hoteli: 6 Novoteli, 4 Orboteli i luksusowy hotel w Krakowie budowane przez francuską firmę Sotet Engineering oraz hotel Kongresowy w Warszawie — przez Skanską.

Charakterystycznym przejawem obecnego przyspieszenia hotelowego jest fakt, że nie tylko „Orbis” inwestuje. Szczególnie aktywna stała się spółdzielnia „Gromada”, czerpiąca obficie z Centralnego Funduszu Rozwoju Turystyki. Ponieważ o dokonaniach „Gromady” mówi się na ogół mało — przedstawmy je tutaj w sposób nieco bardziej szczegółowy. Oto najważniejsze z nich: w ubiegłym roku oddano do użytku hotel turystyczny w Białymstoku na 180 miejsc mieszczący się w prefabrykowanych pawilonach. W drugim etapie wybuduje się w tym ośrodku motel „Gromady”. Również pod koniec zeszłego roku zakończono realizację 120-łóżkowego hotelu „Gazda” w Zakopanem. W najbliższych miesiącach zakończy się budowę dwóch dalszych: w Olsztynie na 200 łóżek i w Łomży na 150. Trwają prace przy dwóch następnych obiektach: Zajeździe Staropolskim w Toruniu (70 łóżek i 150 miejsc gastronomicznych) i pensjonacie w Busku. Od roku działa w Śniadowie (woj. białostockie) zakład produkcyjny „Gromady” wytwarzający pawilony, stołowe, gastronomiczne, świetlicę, bungalowy. W tym roku wartość jego produkcji wyniesie 25 mln zł, mimo iż znajduje się w stanie permanentnej rozbudowy.

Prócz „Gromady” niektóre inne ogólnopolskie organizacje turystyczne mają swoje małe programy inwestycyjne. Mówi się, że niedawno powstałe lub zreorganizowane miejskie i wojewódzkie przedsiębiorstwa turystyczne mają również podjąć tę działalność.

Do bardzo celnych inicjatyw należało postawienie w krótkim czasie

31 gościńców na 600 miejsc w województwie poznańskim. Gościńce alias zajazdy, obiekty o niezłym standardzie prowadzone przez WSS, GS i inne organizacje lokalne — wypełniają dotkliwą lukę. Bowiem dotychczas nie budowano u nas zupełnie małych hoteli. Za przykładem Poznania poszły inne województwa: kieleckie, krakowskie, łódzkie, olsztyńskie. Przewiduje się, że w dalszej przyszłości przy głównych szosach w każdym województwie powstaną podobne obiekty.

DRUGA STRONA MEDALU

Tak mniej więcej wygląda nasza „hotelowa eksplozja”. W zbliżeniu prezentuje się ona mniej optymistycznie. Wtedy bowiem widać nie tylko sukcesy, ale i potknięcia. Okazuje się, że do budowy wielu hoteli ujętych w planach w ogóle nie dojdzie. Przynajmniej w ciągu najbliższych lat. Niedługo np. będziemy obchodzić okrągłą rocznicę chwalebego zamiaru budowy hotelu sportowego przy stadionie X-lecia w Warszawie. O orbisowskim hotelu w Białymstoku słyszy się od 7 lat, jego dokumentację przepracowywano już kilkakrotnie. Podobnie dzieje się z obiektami już zaczętymi, „zaczepionymi o plan”, których okres budowy ciągnie się jak guma do żucia. Klasyczny przykład stanowi gdański hotel „Hevelius”. Zaczęto go w 1972. Dobrze będzie jeśli pierwsi goście zakwaterują się tam w 1977. Znaczne opóźnienia notują budowniczości szczyńskiego „Neptuna” i kaliskiej „Prosyny”.

Niewątpliwie największe możliwości inwestycyjne posiada „Orbis” i na jego przykładzie najjaśniej ujawniają się trudności opóźniające „hotelowy skok”. Przede wszystkim wciąż jeszcze nie rozwinęła się szumnie zapowiadana w orbisowskim programie budowa hoteli z wielkiej płyty. Do tej pory wybudowano tym sposobem jeden jedyny hotel w Poznaniu. Drugi podobny zaczęli poznaniacy w końcu zeszłego roku. A więc tylko tyle, mimo że dokumentacja tych hoteli została już dawno opracowana i to w kilku wariantach dostosowywanych do wymogów lokalnych.

Nieco lepiej przebiega budowa 15 hoteli z importu inwestycyjnego. Ale i tu notuje się opóźnienia przy

budowie Novoteli, które miały być wszystkie gotowe w 17 miesięcy od daty podpisania umowy. Opóźnienia te wynikły w głównej mierze z winy krajowych podwykonawców, którzy zgodnie z umowami mają przygotować plac budowy, podciągnąć i podłączyć sieci wodno-kanalizacyjne, energetyczne, gazowe. Przedsiębiorstwa te mają jednak ograniczone moce produkcyjne, ściśle określone dostawy surowców i materiałów. Plany i bilanse produkcyjne sporządza się u nas z rocznym wyprzedzeniem, a opracowanie, dajmy na to, samej dokumentacji dla przepompowni ścieków trwa kilkanaście miesięcy. Wyobraźmy sobie sytuację, kiedy nagle na takie spokojnie sobie pracujące krajowe przedsiębiorstwo zwała się zadanie nie ujęte w planie, które w dodatku musi być wykonane szybko i solidnie. Nic dziwnego, że wykonawcy, którzy przy obecnym przyspieszeniu gospodarczym pracują bez rezerw, wykręcają się jak mogą od takich zobowiązań.

Wydaje się, że musi upłynąć jeszcze nieco czasu, aby ów nowoczesny system importu inwestycyjnego dotarł się na nasz rynek. Tymczasem sprawa jest pilna. Decyzja Prezydium Rządu nr 121/72 otworzyła źródło kredytów na hotele, ale kredyty te powinny być wykorzystane do końca 1975 r. i spłacane sukcesywnie z wpływów pozostawionych w hotelu przez zagranicznych turystów.

Jest to koncepcja w pełni realna. Do niedawna wyrażano obawy, czy „Orbis” zdola spłacić na czas dotychczas zaciągnięte kredyty. Okazało się, że hotel „Solec” spłaca raty kredytowe nawet przed terminem, a i „Forum” nie ma z tym trudności. Wykorzystanie miejsc sięga w „Solecu” 100 proc, a w „Forum” — 75 proc, czyli znacznie powyżej normy.

Co więcej, wykonano badania, z których wynika, że „Forum” i „Solec” nie wpłynęły w najmniejszym stopniu na zmniejszenie frekwencji w warszawskim: „Grandzie”, „Bristolu”, „Europejskim”. Specjaliści twierdzą, że gdyby nie „Forum” to nasze PLL LOT nie miałyby szans prowadzenia i utrzymania przez czas dłuższy nowej linii transatlantycznej.

BRAK MOCY

Uważa się, że zasadniczym hamulcem rozwoju hotelarstwa w naszym kraju stał się brak mocy przerobowych budownictwa. W tym punkcie zaczynają się i kończą wszystkie przeszkody naszego „hotelowego skoku”. Toteż jakkolwiek szumnie go nazywamy — kompleksowym programem — w praktyce sprowadza się on do wiecznej walki o wykonawców, prowadzonej bez priorytetów i traktowanej przez budowlanych jako zadanie trudne, stosun-

kowo mało opłacalne. Stale rosną też koszty budowy hoteli. Kilka lat temu postawienie hotelu kosztowało 100—150 mln zł. Na „Poloneza” wydaliśmy już — ponad 400 mln. To zjawisko tłumaczy się dwiema przyczynami: ogólnym, stałym wzrostem kosztów budownictwa i znacznie zwiększonym standardem wyposażenia. Jeszcze kilka lat temu nikomu się u nas nie śniło o saunach, basenach otwartych i krytych, kortach tenisowych, ba, nawet o łazienkach w każdym hotelowym pokoju.

Niektórzy twierdzą, że powołanie jednego wyspecjalizowanego w budowie hoteli przedsiębiorstwa mogłoby złagodzić inwestycyjne trudności. Może, choć z góry wiadomo, że zorganizowanie takiego przedsiębiorstwa byłoby sprawą niezwykle trudną. Dużo łatwiej byłoby się chyba stworzyć jedno, lub kilka wyspecjalizowanych biur projektowych. Nasze biura projektowe mają bowiem mizerne doświadczenia w tej materii. Niemal na każdym projekcie hotelowym ciąży piętno uczenia się na błędach. Specjalizacja przyspieszyłaby czas sporządzenia dokumentacji i zmniejszyłaby zapewne jej koszty.

CASUS POZNAN

Ten wymieniany przez wszystkich jako główna trudność obiektywna — brak mocy przerobowych przedsiębiorstw budowlanych — podważa jest przykładem Poznania. Udowadnia on, że mimo wielkich potrzeb budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego można jednak znaleźć odpowiednie moce przerobowe, ludzi, sprzęt. Poznań to nie tylko dwa pierwsze w kraju hotele z wielkiej płyty, to także hotel Gromady, Novotel, 31 gościńców i inne inicjatywy znajdujące się jeszcze we wstępnych planach (dłatego nie wymieniam ich z imienia).

I oczywiście, od razu odzywa się tu i ówdzie głos, że Poznań buduje za dużo, że wystarczyłoby i bez tego kwater prywatnych. Warto więc przypomnieć, że według Rocznika Statystycznego, to miasto miało w 1973 r. tylko 1500 miejsc w hotelach i motelach. Nie tylko Poznań, ale niemal wszystkie nasze miasta odczuwają brak miejsc hotelowych. Jest wiele miast liczących 20—50 tys. ludzi, które nie posiadają ani jednego hotelu.

Obecnie, realizowany nie bez trudności „hotelowy skok” nadrabia dopiero w pewnej mierze zaniechania z przeszłości. Wskaźnik wykorzystania miejsc hotelowych należy u nas w dalszym ciągu do najwyższych w Europie. Hotele są przepelnione, mimo że akwizycja turystyczna praktycznie u nas nie istnieje. Daleką więc mamy jeszcze drogę do prawdziwej, wielkiej turystyki przynoszącej rzeczywiste dewizy i Północne jest na tej drodze poszukiwanym i godnym naśladowania przykładem dobrej roboty.

polemiki i dyskusje

WSPÓŁCZESNE BARBARZYŃSTWO I ODWIECZNA GŁUPOTA

ARTYKUŁ p. dr. inż. S. MACIASZKA „Współczesne barbarzyństwo czy odwieczna głupota” („Ż.G.” z 12.01.75), będący odpowiedzią na mój artykuł pt. „Współczesne barbarzyństwo” („Ż.G.” z 17.11.74), zasługuje na pełniejszą odpowiedź, gdyż jest wypowiedzią bardziej przemyślaną niż jego pierwszy list, opublikowany w „Ż.G.” (z 29.09.74) pt. „Ochrona środowiska”. Lecz na pewno mój Polemista niepotrzebnie nadal przypisuje sobie rolę obrońcy praw ludu do „cotygodniowego odpoczynku” w górach i do „konsumpcji świeżego powietrza”, gdyż nikt i właściwie nie (wobec taniości środków komunikacji i wielu innych ułatwień) nie stoi na przeszkodzie masowemu wyjazdowi do gór i na wieś.

Przypadek Tatry jest szczególny: z uwagi na mały ich obszar oraz negatywne sprzężenie zwrotne między koniecznością ochrony przyrody (również dla dobra turystów) a rozwojem przemysłu turystycznego, należałoby raczej mówić o nadmiernych „turystycznych” ułatwieniach i udogodnieniach niż o trudnościach. Najszlachetniejsze nawet intencje, jeśli nie mają wywołać odwrotnych skutków, trzeba stale konfrontować z rzeczywistością, jako że „tak kraje, jak mu materii staje”. Obszar Tatr jest mikroskopijny (180 km²), ponadto są to góry łatwo dostępne, od dawna zagospodarowa-

ne i co najważniejsze, posiadające olbrzymie ludnościowe zaplecze: Zakopane, niepotrzebnie rozbudowywane w duże miasto, pobliski półmilionowy Kraków, pozabawiony właściwie zieleni i terenów wypoczynkowych, i tradycyjnie przeludniony (np. w stosunku do Słowacji) południowy region Polski. Lecz z Tatr korzysta w rzeczywistości cała Polska, która liczy ok. 33 mln obywateli. Na 1 km² naszych wysokich gór przypadałoby więc teoretycznie ok. 180 tys. ludzi, gdy we Francji tylko ok. 715 osób, w Szwajcarii 168, a w Australii zaledwie 110. Oczywiście, nie wszyscy w Polsce chodzą w góry, gdyż albo nie mogą (z uwagi na wiek czy stan zdrowia), albo nie chcą, lecz wystarczy tylko część tej liczby w okresie tzw. sezonu, by „rozdeptać” Tatry, a wypocznik uczynić kosmosem.

Oczywiście, rozważa się sprawę ograniczenia ruchu turystycznego w parkach narodowych nie tylko w Polsce, a to z uwagi na ich szczególną rolę („banki zapasów naturalnych i muzea przyrodnicze”, które to pojęcie, podobnie jak słowo „skansen” dziwnie irytuje mego Oponenta). By jednak nie dopuścić do administracyjnego regulowania tych spraw, trzeba przywrócić samoczynne regulatory ruchu turystycznego, to znaczy zrezygnować z tego, co propaguje p. Maciaszek: forsowania „turystyki” górskiej, zarówno pośred-

nio (kolejki, białe szosy, hotele zamiast schronisk), jak i bezpośrednie organizowanie wycieczek dzieci szkolnych czy pracowników różnych zakładów, często z drugiego końca Polski, które można skierować na bliższe i lepsze pod względem klimatycznym tereny.

Sama zaś idea „rozdeptywania” Tatr w imię sprawiedliwości czy równości społecznej jest nonsensem i podwójną niesprawiedliwością: po pierwsze, wobec młodego pokolenia, które potrzebuje pierwotnych, trudnych terenów wypoczynkowych; po drugie, wobec kultury polskiej, gdyż nie zdezawutowane i nie zurbanizowane Tatry były i mogą być źródłem natchnień dla twórczości literackiej, malarskiej, muzycznej itp. „Cywilizowanie” Tatr, czy czynienie z nich boiska sportowego, podważa zarówno ich doniosłą rolę w kulturze narodu, jak i pozbawia sensu turystykę górską, eliminując konieczny dla zdrowia wysiłek fizyczny i psychiczny. Dziś musimy walczyć nie o „ulatifioną”, lecz o „utrudnioną” turystykę, zgodnie z zasadą sformułowaną przez rosyjskiego rewolucjonistę Borysa Wiegilewa, żyjącego w Zakopanem przed I wojną światową: „ułatwienia cywilizacyjne tylko do podnóża gór, w górach zaś cywilizacyjna pustynia”. Zasada ta spełnia zarówno postulat sprawiedliwości społecznej, jak i pedagogiki.

Niezmiennie trudno przewidzieć wszystkie skutki ingerencji technicznej człowieka w ekologiczny łańcuch przyczyn i skutków, a tzw. ujemne uboczne skutki inwestycji technicznych (np. ostatnia głośna sprawa tamy wodnej w Assuanie), niwelują często doraźne ich korzyści. A przecież użyteczność urządzeń technicznych trwa nie dłużej niż życie jednego, dwóch pokoleń, podczas gdy zmiany w przyrodzie mogą być nieodwracalne i nie do naprawienia.

Nie ma sensu absolutyzować przemysłu jako nadrzędnej, samostojącej wartości. Ma on swe dobre i złe strony. Dziś już podkreśla się te drugie, ponieważ zdaniem wielu uczonych, w tym i autorów obu „raportów rymskich”, ludzkość stanęła wobec największego w swych dziejach kryzysu (który paradoksalnie został spowodowany zjawiskami ocenianymi w zasadzie pozytywnie (zwiększenie produkcji, by lepiej żyć). Tym trudniej z nim walczyć. Lecz bądźmy szczerzy, tak naprawdę to my tej walki jeszcze w Polsce nie prowadzimy. Dowody wokół nas! Może p. Maciaszek nie podziela „panikarskich”, jego zdaniem, poglądów uczonych, lecz ci uczeni określają p. Maciaszkową wiarę w nowoczesny przemysł, który „zatrze ujemne skutki własnego istnienia” — jako „nawalny i niebezpieczny optymizm techniczny” (z II raportu rymskiego). I dają na to przekonujące dowo-

dy. Wyjdźmy wreszcie poza truizmy, iż człowiek zawsze niszczył przyrodę, by żyć, skoro dawniej, nie rozporządzając nowoczesną technologią nie naruszał równowagi w przyrodzie, której jest częścią. Walczymy o zachowanie wszystkich gatunków flory i fauny nie tylko ze względu na równowagę ekologiczną, lecz również dlatego, że nie wiemy jeszcze, jaki pożytek będzie miała z nich ludzkość w przyszłości.

Kult przemysłu prowadzi p. Maciaszka do przypisywania mu wszystkich możliwych zasług. Tymczasem długowieczność nie jest cechą krajów uprzemysłowionych, a przedłużenie się przeciętnej statystycznej długości życia człowieka w tych krajach (głównie dzięki zmniejszeniu śmiertelności niemowląt) zawdzięczamy przede wszystkim nauce i podniesieniu się poziomu oświaty i higieny życia. Podobnie jest ze zwiększeniem się przeciętnej długości życia młodzieży (głównie chłopców), „rośności” młodzieży nie towarzyszy, niestety, znacząca poprawa zdrowia, skoro obniżyła się granica wieku dla groźnych chorób (np. serca, cukrzycy, zaburzeń psychicznych, alkoholizmu itp.). Być może, nie bez winy jest tu owa pseudoturystyka, goniąca przede wszystkim za wysokimi wskaźnikami statystycznymi i... zyskami.

Zagadnienie równowagi biocenozy jest skomplikowane. Z samej istoty rzeczy jest ona zmienna, lecz możliwa do ustalenia w zakresie regionalnym przez odpowiednie placówki badawcze. Tych na ogół brak, a tam gdzie są, wyniki ich badań służą nierzadko bardziej do zmiany zbyt rygorystycznych rzekomo norm zanieczyszczeń, niż do podjęcia przeciwdziałania.

Nasi ekonomiści-planisci-technicy ciągle nie rozumieją zagadnień ochrony środowiska przyrodniczego, i, co gorsza, nie wykazują chęci do uzu-

pełnienia luk w swym wykształceniu, zbywając wysuwane przez ekologów zastrzeżenia frazesem, jak dyrekcja FSO na Żeraniu, która odpowiedziała Zarządowi LOK w Warszawie w sprawie założenia dodatkowych filtrów do produkowanych Fiatów, że „w Polsce jest dość świeżego powietrza”!

A p. Maciaszek pociesza nas, iż jak „trzeba będzie”, to się zaorze i parki narodowe (zdaniem wielu uczonych stanowiące jedną z nielicznych nadziei naszej cywilizacji). Lecz na razie nie trzeba — uspokaja nas p. Maciaszek. Szkoda, iż jego opinii nie podzielają różni inwestorzy i „grupy interesów”, którzy łakomym wzrokiem patrzą na „nie zaorane” jeszcze lasy i góry parków narodowych i coraz to próbują coś z nich uszczelnić, szermując oczywiście koniecznością zaspokojenia pilnych potrzeb...

Pyta się p. Maciaszek, co robić? Ależ środków zaradczych jest wiele: począwszy od przestrzegania lekarskiej zasady „najpierw nie szkodzić, a szkody nieuniknione zmniejszać do minimum”, skończywszy na uzdrowieniu gospodarki leśnej, wprowadzeniu „wskaźników ochrony środowiska naturalnego” do teorii i praktyki planowania przestrzennego oraz przestrzeganiu istniejących już przepisów o ochronie przyrody. (Czego nam jednak brak, to jasnego poglądu o obecnym stanie zagrożenia naszej Ziemi i woli walki jej ratowania).

Tytuł artykułu p. Maciaszka trafia w sedno. Trzeba tylko zmienić słowo „czy” na „i”, bo barbarzyństwo zawsze idzie w parze z głupotą (lub niewiedzą). Na szczęście, odwieczne przekonanie, że mamy niewyczerpalne zasoby naturalne należy już do niepowrotnej przeszłości.

Z. T. WIERZBICKI

O WYCENIE POZIOMU ŻYCIA (3)

MIECZYŚLAW RAKOWSKI

W POPRZEDNICH artykułach („ZG” nr 12/75 i 14/75) przedstawiliśmy zasadnicze różnice pomiędzy zakresem zjawisk, objętych ekonomiczną kategorią ogólnego spożycia, a zakresem zjawisk, objętych społeczno-ekonomiczną kategorią poziomu życia ludności oraz różnicę pomiędzy podstawowym celem badań poziomu życia ludności, jako sumy porównywalnych efektów użytkowych, a badaniami ogólnego spożycia — jako sumy wartości. Z tych dwóch stwierdzeń wynikają nowe kierunki badań optymalizacyjnych, mających na celu maksymalizację wzrostu poziomu życia ludności z ogólnych zasobów, którymi społeczeństwo na ten cel rozporządza.

UŻYTKOWANIE DOBR TRWAŁEGO UŻYTKU

Jeśli poziom życia ludności zależy w bardzo dużym stopniu, jak to staraliśmy się wyjaśnić w poprzednim artykule, nie od faktu jednorazowego zakupu dóbr trwałego użytku, ale od korzyści, związanych z ich użytkowaniem przez cały okres eksploatacji, to powstają tu dwa podstawowe problemy optymalizacyjne: pierwszy związany z trwałością tych dóbr i drugi, związany z formą ich użytkowania.

Pierwszy problem najprościej można ująć następująco: z danej sumy wydatków rocznych na zakup dóbr trwałego użytku można zapewnić największą ilość i wartość zasobów tych dóbr, a co za tym idzie, najwyższy ich wpływ na poziom życia, jeśli ich trwałość jest największa.

Stoi tu często w sprzeczności z interesami producentów, dążących do maksymalizacji wartości sprzedaży, a w tym sprzedaży restrykcyjnej, która będzie tym większa, im krótszy będzie okres eksploatacji poszczególnych wyrobów.

W tej sytuacji trudno oczekiwać od producentów obiektywnego podejścia do problemu racjonalnej trwałości tych dóbr. Konieczna jest do tego celu makroekonomiczna analiza, która by uwzględniła również pewien wzrost kosztów produkcji bardziej długotrwałych wyrobów, wzrastające koszty eksploatacji starych wyrobów, ich postępujące zużycie „moralne”, wynikające z pojawiania się nowych wyrobów o wyższych walorach użytkowych, co uzasadnia potrzebę ich zamiany przed okresem fizycznego zużycia, a z drugiej strony możliwość i efektywność stworzenia rynku wyrobów używanych.

Na tej podstawie można by w przybliżeniu określić optymalny okres eksploatacji poszczególnych wyrobów trwałego użytku, który by zapewnił maksymalną relację efektu użytkowego za cały okres eksploatacji do poniesionych nakładów inwestycyjnych i eksploatacyjnych i do tego należy też dostosować wymagania stawiane producentom, zakres obsługi eksploatacyjnej, usług remontowych itp.

Drugim problemem są formy korzystania z dóbr trwałego użytku. Najistotniejsze jest określenie racjonalnego zakresu korzystania z tych dóbr w formie indywidualnego ich posiadania oraz w formie usług publicznych. Można to zilustrować między innymi na przykładzie wyboru między wzrostem produkcji pralek, a rozwojem usług pralniczych, jednakże aktualnie najważniejszym ekonomicznym i społecznie problemem jest ustalenie racjonalnego zakresu rozwoju miejskiej komunikacji indywidualnej i publicznej, jeśli ta ostatnia przy odpowiednim rozwoju i podniesieniu komfortu jazdy potrafi zapewnić podobny standard przejazdu oraz podobną ilość czasu zużywanego na przejazd, co samochody osobowe.

Rozwój komunikacji publicznej o wysokim standardzie użytkowania, w warunkach odpowiedniego rozplanowania miast i osiedli mieszkaniowych, umożliwiłby jej dominację w całości komunikacji miejskiej, zapewniając jednocześnie wysoki poziom życia w tej dziedzinie, przy znacznie niższych wydatkach ludności na te cele.

Przy takim rozwiązaniu osiągnięto by także duże oszczędności nakładów inwestycyjnych w porównaniu z nakładami, niezbędnymi przy przebudowie miast i infrastruktury miejskiej w dostosowaniu do wymogów masowej komunikacji indywidualnej.

WEWNĄTRZBRANŻOWE PRZESUNIĘCIA STRUKTURALNE

Możliwości maksymalizacji relacji efektu użytkowego do nakładów występują, rzecz jasna, nie tylko w zakresie dóbr trwałego użytku, ale również we wszystkich innych dziedzinach, a więc w dziedzinie rynkowych dóbr bieżącej konsumpcji, w zakresie leczenia, oświaty itp.

W dziedzinie rynkowych dóbr materialnych bieżącej konsumpcji z tego punktu widzenia najistotniejsze wydaje się, aby w poszczególnych gałęziach i branżach, zaspokajających podobne potrzeby użytkowe, chociaż o różnym standardzie i jakości, dostosowanych do różnych wymogów i do różnej siły nabywczej poszczególnych grup ludności, nie utrzymywać zbyt długo takich relacji cenowych między wyrobami nowymi i tradycyjnymi, przy których akumulacja na poszczególnych wyrobach odbiegłaby zbytnio od średniej stopy akumulacji w danej gałęzi.

Przy wprowadzaniu na rynek nowych wyrobów o wyższej jakości występujące aktualnie odchylenia w tej dziedzinie dla towarów o różnej jakości uzasadnia się tym, że ich relacje cenowe „powinny” odpowiadać relacjom ich efektów użytkowych oraz konieczności zachowania równowagi rynku. Jednak przy stosowaniu tej zasady kształtowania cen w ciągu dłuższego okresu „statystyczny”, średni konsument, przyzwyczajony do zakupu danych wyrobów nie ma silnych powodów (poza deficytem określonych towarów) do zakupu wyrobów o wyższej jakości, wyższych efektach użytkowych.

Będzie on w tym znacznie bardziej zainteresowany wówczas, jeśli wzrost ceny będzie niższy od wzrostu efektu użytkowego, tj. jeśli relacja efektu do ceny wzrośnie. W tych warunkach będzie się mogła szybko dokonać postępująca zmiana struktury popytu, wyrażająca się w wypieraniu z rynku wyrobów o gorszej relacji efektu użytkowego do ceny. Przy układzie cen proporcjonalnych do wartości użytkowych, ta postępująca zmiana struktury popytu jest bardzo utrudniona. W praktyce sprawa komplikuje się przez to, że, jak wiadomo, nie istnieje statystyczny, średni konsument, a istnieją różne grupy konsumentów, o różnych wymaganiach, a przede wszystkim dochodach.

Wprowadzenie na rynek wyrobów o wyższym standardzie, jakości i cenie, i stwierdzenie, że zamożniejsze grupy konsumentów przetruczyły z zakupu dotychczasowych wyrobów na zakup nowych wyrobów o wyższych cenach — co oznaczałoby, że dla tych grup relacja cen lepszych wyrobów do ich efektów użytkowych jest wygodna — nie oznacza wcale, że ich preferencje są preferencjami ogólnymi, tzn., że zakup nowych wyrobów jest wygodny dla większości konsumentów.

Większość konsumentów przy takim układzie cen może nadal preferować wyroby o gorszych obiektywnych relacjach nakładów pracy społecznej do uzyskiwanych efektów użytkowych.

Dążenie do zbliżenia relacji cenowych wyrobów o podobnych efektach użytkowych, lecz różnej jakości, do relacji nakładów pracy na ich wytworzenie, przyspieszyłoby postępowe zmiany struktury konsumpcji i produkcji, oddziałując w kierunku maksymalizacji sumy efektów użytkowych uzyskiwanych z ogólnej sumy zasobów, przeznaczanych na rozwój konsumpcji.

W zakresie dóbr i usług nierynkowych, zasada dążenia do maksymalizacji relacji efektu użytkowego do poniesionych nakładów jest na tyle oczywista, że nie wymaga bliższych wyjaśnień, chociaż często nie jest przestrzegana w praktyce na skutek braku odpowiednich obliczeń. Wyrażenie tej zasady jest np. rozwój dużych szkół i szpitali. Nie oznacza to oczywiście, że może ona być w pełni przestrzegana ze względu na szereg wymogów odnośnie do zapewnienia

stosunkowo wyrównanych warunków rozwoju różnym grupom społecznym i różnym regionom, ludności wiejskiej, małych i dużych miast itp.

ROZWÓJ CZASOOOSZCZĘDNYCH USŁUG I WYROBÓW

Uzyskanie racjonalnej wyceny godziny wolnego czasu w ramach pomiaru poziomu życia ludności, o czym była mowa w poprzednim artykule, pozwala również ocenić efektywność rozwoju różnego rodzaju usług i wyrobów, oszczędzających czas ludności, zużywany obecnie na zajęcia pozazawodowe, na komunikację z miejscem pracy, zakupy w sklepach itp. Rozwój tych usług i wyrobów przynosi również szereg dodatkowych korzyści ekonomicznych i społecznych. Tak więc powoduje on spadek stopnia zmęczenia zatrudnionych i wzrost ich wydajności pracy oraz szybszy wzrost kwalifikacji, stwarza zachętę dla wielodzietnych matek do podjęcia pracy zawodowej, oddziałuje pozytywnie na zmniejszenie rozpiętości istniejących w zakresie dochodów na osobę i wolnego czasu między różnymi grupami społecznymi i zawodowymi, między kobietami i mężczyznami, a także na poprawę jakościowych elementów poziomu życia (wzrost poziomu higieny, zdrowotności, kultury itp.). Różne rodzaje usług i wyroby tego typu, charakteryzujące się dużym zróżnicowaniem ich poziomu technicznego i jakości. Również bardzo zróżnicowana jest charakterystyka ekonomiczno-społeczna usługobiorców w zależności od ich dochodów, indywidualnego bilansu czasowego, a także ogólnego bilansu siły roboczej w danym regionie. Na skutek tego powstaje ogromne pole badań efektywnościowych dotyczących problemu: jakie usługi i wyroby tego typu są najbardziej efektywne.

Badania takie powinny doprowadzić do uzasadnienia przyspieszonego rozwoju najbardziej efektywnych usług i wyrobów w celu maksymalizacji łącznej sumy efektów, a w tym przede wszystkim wzrostu wartości efektywnej wolnego czasu ze środków przeznaczanych na te cele, a także powinny uzasadnić racjonalny udział tych środków w ogólnej wielkości środków, skierowanych na wzrost poziomu życia ludności.

W związku z powyższym należy w szczególności podkreślić konieczność przewidywania sprzeczności między dużą ogólną makroekonomiczną i społeczną efektywnością rozwoju wielkości tych usług i wyrobów, a niskimi indywidualnymi preferencjami ludności do korzystania z nich, przy cenach opartych na kryterium bezpośredniej rentowności. Niekiedy może istnieć uzasadnienie celowości ich subwencjonowania, co umożliwi osiągnięcie w praktyce makroekonomicznego optimum.

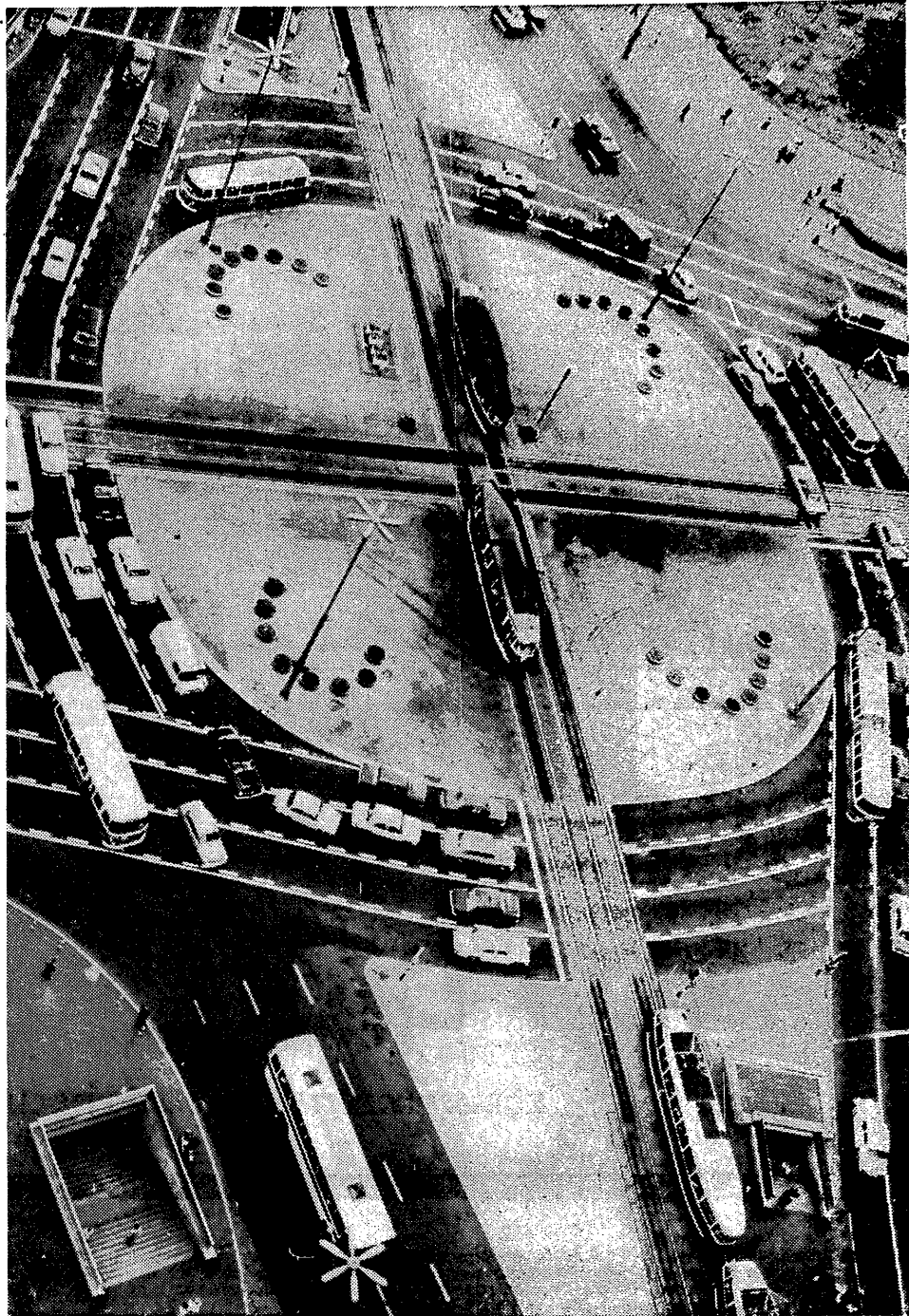
WPLYW UKŁADU PRZESTRZENNEGO NA POZIOM ŻYCIA LUDNOŚCI

Wpływ ten jest bardzo mało analizowany, a jest on ogromny, zarówno pod względem wielkości i jakości uzyskiwanych efektów użytkowych, jak też nakładów koniecznych dla ich uzyskania.

Od tego, w jakim stopniu budownictwo mieszkaniowe będzie realizowane w mieście czy na wsi, od mniej lub bardziej rozproszonej czy skoncentrowanej formy zabudowy, od wielkości i rozplanowania miast i aglomeracji, od wzajemnego rozmieszczenia ośrodków mieszkaniowych, produkcyjnych i usługowych, zależą omawiane poprzednio ilościowe i jakościowe składniki poziomu życia ludności.

Chodzi tu przede wszystkim o wielkość efektywnej wolnego czasu (zależnego od czasu trwania na komunikację) oraz o omawiane poprzednio czynniki jakościowe poziomu życia, związane z poziomem wyposażenia mieszkań w urządzenia komunalne, z dostępnością dla ludności miejsc świadczenia usług, zwłaszcza warunków środowiskowych (mikroklimat lokalny, natężenie zanieczyszczeń, hałas itp.).

W poprzednich artykułach wskazaliśmy, że różnice jakościowe pomiędzy wariantami można uwzględnić,



Fot. S. ZUBCZEWSK.

przemnażając wycenioną wartość poziomu życia ludności dla pewnych standardowych warunków bytowych przez współczynniki poprawkowe, zależne od różnic pomiędzy warunkami faktycznymi a standardowymi.

Różnorodność możliwych do realizacji wariantów rozwiązań w tej dziedzinie jest ogromna, a co za tym idzie — wielka jest również skala różnic pomiędzy efektami, możliwymi do uzyskania w tych wariantach. Również o stronie nakładów pomiędzy różnymi wariantami układu przestrzennego mogą wystąpić wielkie różnice w nakładach inwestycyjnych, materiałowych i w zatrudnieniu, szczególnie w dziedzinie infrastruktury technicznej, a także w wydatkach ludności.

Analiza porównawcza różnych wariantów takiego układu może pozwolić na wybór wariantu o maksymalnej relacji efektów (w rozumieniu całokształtu poziomu życia) do ponoszonych nakładów w ramach ogólnych zasobów na rozwój ekonomiczno-społeczny, a co za tym idzie — może wywrzeć poważny wpływ na przyspieszenie wzrostu poziomu życia ludności.

Można tu wyrazić przekonanie, (o czym już pisałem w cyklu artykułów w ZG. w r. 1973), że układ przestrzenny charakteryzujący się maksymalnym ograniczeniem elementów przestrzennych rozproszonych i bez nadmiernego rozrostu dużych aglomeracji, przy ich właściwym rozplanowaniu zapewniającym silne więzi infrastrukturalne i komunikacyjne, byłby układem zbliżonym do poszukiwanego optymalnego rozwiązania, zapewniającego maksymalną relację sumy efektów użytkowych, tj. poziomu życia do poniesionych nakładów.

TEMPO ZASTĘPOWANIA STAREJ TECHNIKI A STRUKTURA POZIOMU ŻYCIA

W świetle wykazanych poprzednio istotnych dysproporcji występujących w poziomie zaspokajania tej części składowej poziomu życia ludności, która mieści się w ramach kategorii dochodu narodowego i tej części, która poza te ramy wykracza, bardzo istotny staje się problem znalezienia stosunkowo najłatwiejszych dróg zlagodzenia, a następnie likwidacji tych dysproporcji.

Wydaje się, że jedną z najszybszych dróg w tej dziedzinie jest przyspieszenie tempa wymiany przestarzałej techniki w działach produkcyjnych. Dotychczas problem racjonalnego tempa usuwania przestarzałej techniki rozpatrywano wy-

łącznie lub prawie wyłącznie z punktu widzenia wymogów maksymalizacji dochodu narodowego, zastanawiając się nad tym, czy wyzwole nie zatrudnienia z likwidowanych starych urządzeń, co powoduje określoną stratę dochodu narodowego, przyniesie jednocześnie większe korzyści w drodze przesunięcia wyzwole nych siły roboczej do obsługi nowych urządzeń o wyższej wydajności pracy.

Rozumowanie tego typu, które prowadziło do stosowania granicznego czasu zwrotu nakładów inwestycyjnych, skierowanych na obniżkę kosztów produkcji, którego nie należy przekraczać, było jednak bardzo jednostronne, ponieważ nie analizowano (w każdym razie w sposób skwantyfikowany) efektywności ekonomiczno-społecznej zastępowania starej techniki przez nową z punktu widzenia:

— wykorzystania zwolnionej siły roboczej dla rozwoju usług niematerialnych,

— wzrostu efektywności wolnego czasu,

— wpływu poprawy warunków pracy i wzrostu potrzebnych kwalifikacji przy tym zastępowaniu — na jakość poziomu życia.

Jest rzeczą niewątpliwą, że uwzględnienie powyższych czynników w sposób ekonomicznie wymierny uzasadnia istotne przyspieszenie usuwania przestarzałej techniki w porównaniu do tempa, wynikającego z wymogów rozwoju, kierujących się jedynie kryterium maksymalizacji dochodu narodowego. Przyspieszenie to przy pewnej obniżce tempa wzrostu spożywanej części tego dochodu, powinno doprowadzić do lepszej struktury zagospodarowania siły roboczej, wyzwolonej z obsługi przestarzałych urządzeń, z punktu widzenia wymogów maksymalizacji wzrostu całości poziomu życia ludności, z uwzględnieniem jego elementów jakościowych i społecznych.

CZYNNIKI JAKOŚCIOWE A MAKSYMALIZACJA POZIOMU ŻYCIA

Uwzględnienie roli czynników jakościowych, charakteryzujących poziom życia ludności przy pomocy określonych współczynników poprawkowych do wyliczonej wartości składowych ilościowych tego poziomu, pozwala na ogromne rozszerzenie pola analizy wariantowej wewnątrz poszczególnych dziedzin oraz pomiędzy nimi z punktu widzenia przesunięć pomiędzy ilościowymi

składnikami, a jakościowymi czynnikami poziomu życia ludności. Takie przesunięcia, które by np. polegały na pewnym ograniczeniu środków przeznaczanych na rozwój ilościowych składników poziomu życia na rzecz takich czynników jakościowych, jak poprawa wyposażenia w urządzenia komunalne, zwiększenie dostępności usług, poprawa jakości warunków środowiskowych itd., mogą w łącznym wyniku przynieść istotny wzrost ogólnego poziomu życia z tych samych zasobów.

W tym samym kierunku mogą również wpływać posunięcia, zmniejszające nieuzasadnione różnice społeczne i międzyregionalne w zakresie różnych elementów poziomu życia.

Wreszcie racjonalizacja struktury poziomu życia ludności, zwiększenie w nim udziału różnych składników, związanych z rozwojem kultury, może wpłynąć na ograniczenie takich szkodliwych elementów poziomu życia, jak np. nadmierne spożycie alkoholu, a ogólna poprawa czynników jakościowych — także na ograniczenie wielu pozornych elementów poziomu życia, jak np. nadmierne wydatki na komunikację w wielkich aglomeracjach oraz szeregu wydatków, indywidualnych i społecznych, związanych z koniecznością kompensacji wielu szkodliwych skutków rozwoju cywilizacyjnego.

Tak więc stworzenie i rozwinięcie społeczno-ekonomicznej kategorii wartościowej wyceny poziomu życia ludności, jako miary naszych osiągnięć społeczno-ekonomicznych, będzie właściwiej niż kategoria ogólnych dochodów ludności, uściślenie sposobów kwantyfikacji i waloryzacji jej elementów, objęcie tą kategorią coraz większego zakresu składników, w istotny sposób oddziałujących na poziom życia ludności i coraz głębsza penetracja jej społecznych zróżnicowań — odkrywa nowe ogromne pole badań w zakresie wszechstronnej analizy naszych osiągnięć, porównawczej analizy dynamicznej, porównań międzynarodowych itp.

Główna jednak zaleta tej nowej kategorii polega na tym, że wprowadzenie do analizy nowych elementów strukturalnych i nowych kryteriów efektywnościowych, o których była mowa wyżej, ogromnie wzbogaca zakres i możliwości analiz wariantowych i optymalizacyjnych, rozszerza zakres problematyki teorii wzrostu w gospodarce socjalistycznej i stwarza znacznie mocniejsze niż dotychczas podstawy dla zastosowania wyników obliczeń teoretycznych w praktyce naszego planowania, a zwłaszcza przy programowaniu naszego rozwoju na okresy wieloletnie i perspektywiczne.



Dolce far niente na Schodach Hiszpańskich w Rzymie, to dziś bardziej styl bycia cudzoziemców niż Włochów. Fot. S. ZUBCZEWSKI

ASCEZA — HASŁO DNIA

ZOFIA DŁUGOSZ

KORESPONDENCJA WŁASNA Z WŁOCH

W DRODZE z mediolańskiego lotniska do hotelu dowiedziałam się, że choć litr benzyny kosztuje pół dolara — ruch samochodowy we Włoszech nie osłabł. W najgorszym okresie kryzysu naftowego zmniejszył się może o 15–20 proc. Kiedy obowiązywało zarządzanie, że jednej niedzieli mogą wyjechać z miasta samochody o numeracji parzystej, a następnej — o nieparzystej, żwawo rozwinął się handel tablicami rejestracyjnymi: każdy, kto miał ochotę, mógł sobie nabyć na niedzielę tablicę ze stosownymi numerami. Teraz wszystko wróciło do normy i nie pomagają na to ani specjalnie wydzielone na jezdni pasy dla autobusów i taksówek, ani bardzo niskie ceny. Biletów komunikacji miejskiej, mające studzić miłość do własnego samochodu.

Włoch przedziej odczuć się jeść, niż jeździć samochodem — powie nam w tygodniu później z westchnieniem dr. Fracassi, dyrektor generalny Ministerstwa Handlu Zagranicznego, zatroskany o bilans płatniczy Włoch, dla którego import ropy naftowej jest największym obciążeniem.

A nieumiarowanie w jedzeniu i pieleniu to podobno drugi z włoskich grzechów głównych, o czym polifonizowano nas już przy pierwszym obiedzie. Popijając znakomite „rosset-

to” z ubolewaniem słuchaliśmy, jak to Włosi coraz bardziej gardzą własnym winem, różniakują się natomiast w whisky, której Italia jest drugim — po Stanach Zjednoczonych — importerem. To samo dotyczy serów. Mając ogromną obfitość własnych znakomitych gatunków, kupują coraz chętniej sery francuskie. Ze snoibizmu oczywiście. Jeśli zaś chodzi o mięso — gardzą tanią wieprzowiną, a gustują nade wszystkim w befsztykach z najznakomitszych gatunków wołowych.

Kiedy wieczorem poszłam zerknąć na telewizję, ujrzałam na ekranie wielki tytuł z jakiejś gazety: „Codzienny befsztyk kosztuje nas 4 miliardy lirów”. Trzymano ten napis długo, miał to być zapewne wyraz ostrzeżenia...

Tak więc, nim minął pierwszy dzień pobytu w Italii, nasza trójka — Jerzy Ambroziewicz z Telewizji, Andrzej Mozołowski z „Polityki” i ja — zaproszona na 10 dni przez Instytut Handlu Zagranicznego (Istituto Nazionale per il Commercio Estero) była już dość dobrze wprowadzona we włoski problem nr 1 i tutejszą aktualną atmosferę społeczną. Usiłując wyprowadzić kraj z długotrwałego kryzysu gospodarczego, rząd stara się okiełznać „rozpasanie konsumpcyjne” społeczeństwa i obudzić w nim ducha ascezy; spo-

łeczeństwo jednakże staje okoniem. Tylko co to we Włoszech znaczy — społeczeństwo?

WŁOSI I... WŁOSI

Statystyka włoska nie jest zbyt wymowna w obrazowaniu różnic w dochodach i spożyciu, wystarczy jednakże parę najprostszych danych, aby się zorientować, ile jest demagogii w twierdzeniach o ogólnonarodowym życiu ponad stan — ulubionym tu teraz temacie towarzyskich rozmów i artykułów prasowych.

Oto np. mięso. Statystyczny Włoch zjadał go w 1973 roku około 60 kg rocznie. Istnieją jednakże ogromne różnice w spożyciu na południu i północy kraju: szacuje się, że w Italii południowej i wyspiarskiej jada się tylko po 20 kg mięsa „na głowę”. Jeśli wziąć pod uwagę, że ci, których na to stać, jadają mięsa do woli, a więc pewnie i po 100 kg rocznie — łatwo dostrzec na drugim biegunie znaczny procent domów, gdzie befsztyk (ok. 7 dolarów za kg) pojawia się na stołach bardzo rzadko. Trudno też wyobrazić sobie, aby nie tylko rencista, czy sycylijski rybak, ale i turyński robotnik snobował się na whisky i francuskie sery.

Jeśli więc istotnie można mówić o konsumpcyjnej rozrzutności, to trzeba dodać, iż panoszą się ona w uprzywilejowanych grupach społecznych, podczas gdy ceną za to płaci całe społeczeństwo.

Mówiono nam, iż wbrew oczekiwaniom wysoka cena benzyny nie zwiększyła popytu na małe Fiaty, opatrzone komentarzem: Wiadomo — „Italliani grandi signori”. Można zaś ten fakt zinterpretować zupełnie inaczej: kogo dawniej stać było jedynie na najmniejszego Fiata, ten dziś w ogóle nie może sobie pozwolić na samochód, dobrze sytuowanym natomiast ani wyższa cena zakupu dużego wozu, ani wyższe zużycie drogiej benzyny nie sprawiają większej różnicy. I stąd też wysnuć wniosek, że obecny kryzys najbardziej daje się we znaki najuboższemu warstwowi Włoch.

Samochód zaś, to osobny rozdział w życiu włoskiego społeczeństwa. Kiedyś, gdy szybki postęp motoryzacji sprzyjał rozwojowi „narodowego przemysłu” i nakręcał ogólną koniunkturę gospodarczą — zapewniło mu najbardziej poczesne miejsce w konsumpcji. Nie było tanich popularnych mieszkań, niezmierne ograniczone były dla najskromniejszej sytuacji możliwości kształcenia dzieci, bardzo ubogie — propozycje spędzania wolnego czasu. Był natomiast samochód — zawsze dostępny, zawsze w zasięgu możliwości, bo oferowany na bardzo dogodnych warunkach. Toteż bardziej niż gdziekolwiek indziej posiadanie samochodu stało się tutaj nie tylko środkiem do przenoszenia się z miejsca na miejsce, ale też wyrazem prestiżu rodziny, rodzajem powszechnej rozrywki nieledwie — stylem życia.

Czyż można się więc dziwić, że nawoływanie do samochodowej ascezy pozostaje dzisiaj bez echa?

BEFSZTYK PO WŁOSKU

Szacuje się, iż w ostatnim okresie, wskutek inflacji i drożyzny, spożycie mięsa spadło we Włoszech o 25–30 proc. Mimo to włoska gospodarka wciąż dąży do rozwiązania problemu powszechnego befsztyka. Ze spożyciem ok. 60 kg na osobę rocznie Italia plasuje się pod tym względem na ostatnim miejscu w krajach Wspólnego Rynku (w RFN i krajach Beneluxu jada się nieco mniej wołowy niż we Włoszech, ale wynika to nie z oszczędności, lecz z klimatu i upodobań). Ale ten dość już wysoki poziom spożycia Włochy osiągnęły w krótkim czasie: jeszcze w 1960 roku wynosiło ono zaledwie 29 kg na mieszkańca. Sprasowanie szybko rosnącemu popytowi na mięso ze strony 55-milionowego narodu okazało się ponad siły gospodarki, zwłaszcza, że Włochy w dużej mierze zadyły się tu na obcych: około 30 proc. spożywanej w kraju wieprzowiny i około połowa wołowiny pochodzi z importu.

W okresie ożywienia gospodarczego — w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Italia zdecydowanie zaniebała swoje rolnictwo i hodowlę: miliony ludzi przeniosły się ze wsi do miast, całe polacie uprawnej przedtem ziemi zamieniły się w nieużytki, uległy dewastacji nieodzwonnej w tym kraju urzędowania melioracyjne i nawadniania. Nieuchronnym skutkiem wewnętrznych migracji — ze wsi do miast i z południa na północ, a przede wszystkim szybkiego rozwoju przemysłu, niosącego za sobą wzrost zatrudnienia i płac — musiał być wybuch popytu na mięso. Trudno się było przecież spodziewać, że w prężnie rozwijającym się, nowoczesnym kraju miliony ludzi będą nadal żyły marną i biedą, jak w rodzimej Apulii, czy Bazylika-

cie. Włoskie sfery rządzące nie dość się jednak widzieć z tym liczyły, o czym świadczą dzisiejsze ich lamenty nad nadmiernymi apetytami konsumpcyjnymi społeczeństwa, a poza tym — stawały na eksport wyrobów nowoczesnego, głównie przetworzonego, a więc wysoce efektywnego przemysłu, który pozwoli zarobić na import żywności. Przy ówczesnych relacjach cen było to rozumowanie znacznie bardziej uprawnione, niż byłoby nim obecnie, ale nawet biorąc pod uwagę tę poprawkę, zaniechanie rolnictwa ocenia się dziś powszechnie jako politykę lekkomyślną i wręcz błędną.

Liczne są również głosy krytyki pod adresem kolejnych rządów, które zbyt uległe podporządkowywały się polityce Wspólnego Rynku w kwestiach rolnictwa, nawet wtedy, gdy była ona wyraźnie sprzeczna z włoskimi interesami. Pisze np. Aldo Santini w „Europeo”: „Kiedy w EWG wystąpiono z zaleceniem wybić jak największą ilość krów, żeby nie utonął w mleku i wyplacenia właścicielom 125 tys. lirów za każdą ubitą krowę, Włochy nie próbowały się temu przeciwstawić najmniejszym choćby gestem; nie próbowały nawet napomknąć, że my nie tylko nie toniemy w mleku, a tym bardziej w masle, a przeciwnie — importujemy masło, mleko i sery. Rząd przyjął polecenie wybić krów i przekazał je hodowcom oraz przygotował pieniądze, żeby za to zapłacić. (...) Operacja ta była szaleństwem: nie tylko dlatego, że brakowało nam masła, mleka i serów, ale przede wszystkim, że brakowało mięsa, a dopóki nie wynajdzie się innego sposobu, to przeciętne włoskie rodziny nie będą mogły żyć”.
Rezultat tego wszystkiego jest znany: import żywności kosztował w 1974 roku 2,5 biliona lirów i był po ropie naftowej drugą pozycją w przywozie. Przed kryzysem naftowym, który ostatecznie sprawił, iż deficyt w bilansie handlowym sięgnął w 1974 roku zawrotnej sumy 10 mld dolarów, import żywności — głównie mięsa — najbardziej ciągnął go w dół.

ROLNICTWO WRACA DO ŁASK

W tej sytuacji, jak Włochy długie i szerokie, rozlega się wołanie o odrodzenie rolnictwa. W ogóle sposobem wyjścia z obecnej recesji mają być dość daleko idące zmiany w strukturze produkcji, a w nowym układzie gospodarczym najpocześniejsze miejsce przypisać ma w udziale rolnictwu wraz z całym jego zapleczem oraz budownictwu mieszkaniowemu i socjalnemu. Zrobiono już w tej kwestii pierwsze kroki; w styczniu rząd przeznaczył 700 mld lirów na podźwignięcie rolnictwa. Niejeden robotnik wiejskiego pochodzenia, zagrożony zwolnieniem z pracy lub zatrudniony zaledwie przez 3 dni w tygodniu, zastanawia się dziś, czy by nie spróbować raz jeszcze szczęścia na polu lub w oborze. Doroczne Międzynarodowe Targi Rolnicze w Weronie cieszyły się tym razem olbrzymim powodzeniem wśród autentycznych rolników: w niedzielę, 16 marca, drogi dojazdowe do tego pięknego miasta były zatłoczone do ostatnich granic, a wiele samochodów miało rejestrację najdalejszych południowych zakątków kraju.

Trzeba zresztą przyznać, że rolnik ma po co na te Targi przyjechać. Prócz wszelkich typów traktorów i maszyn oferowanych przez znane firmy europejskie i amerykańskie (były również „Ursusy”, cieszące się tu dość znacznym zainteresowaniem), znaleźć tu może przeróżne drobne urządzenia do wszelkich prac gospodarskich, urządzenia, które nasz rolnik sporządza sobie własnym przemysłem, wykorzystując do tego celu odkurzacze lub motor od stare-

go motocykla. Szkoda, że nikt z naszego przemysłu maszyn rolniczych nie próbował szukać na tych Targach inspiracji, jak należy praktyczniej trafiać w zainteresowania i potrzeby rolników.

Czy jednak te gromady ludzi, które przybyły na Targi ożywione nadzieją na pomoc państwa i inne inicjatywy służące podźwignięciu rolnictwa, nie doznają raz jeszcze zawodu? Wątpliwości te ogarnęły mnie już po powrocie do kraju, kiedy we włoskim tygodniku gospodarczym „Espansione” przeczytałam artykuł o sposobie wykorzystania sum wyasygnowanych przez rząd dla rolnictwa. Jego autor, Pietro Banas, twierdzi, iż główny szkopuł tkwi nie w tym nawet, iż jest tych pieniędzy za mało, lecz że ich przeznaczenie — jak to zwykle bywa we Włoszech — określone zostało bardzo mgliście. Mnożą się tymczasem przeróżne inicjatywy, publiczne i prywatne, których autorzy zabiegają, gdzie mogą o pieniądze, tylko sfinansowanie. W wielu ludziach — pisze złośliwie autor — odezwano się nagle powołanie rolnicze i pociąg do widel Wymienia tu wiele firm przemysłowych, spółek akcyjnych, bankowych, dotąd od rolnictwa najdalejszych, a teraz gotowych „przyleźć się” do jego odrodzenia. Jest wśród nich nawet Fiat, który oprócz produkcji traktorów i maszyn rolniczych, bierze się na serio za hodowlę. Czy w tych warunkach sumy z państwowej dotacji trafią do prawdziwych rolników?

Jest oczywiście, że nie ma powrotu do bukolicznych stosunków na włoskiej wsi; wyżywić, w znacznym większym niż obecnie mierze, 55 milionów ludzi można tylko stosując przemysłowe metody hodowli i uprawy. Na Targach w Weronie w firmie Pollo Arena, należącej do spółki Fiat, demonstrowano nam komputer, który na podstawie codziennych notowań cen pasz na rynkach światowych oblicza, czym karmić danego dnia kurcząt, aby uzyskać najmniejszym kosztem najwyższy przyrost wagi. Obliczenia te przekazuje się telefonicznie do 250 średnich ferm, które Pollo Arena skupia wokół siebie.

Stosowanie nowoczesnych form stwarza jednak dla bezpośrednich rolników wiele niebezpieczeństw. Są oni skazani na współpracę z gromadą wyspecjalizowanych dostawców maszyn, pasz, nasion, środków chemicznych z jednej, a długiego łańcucha handlarzy-pośredników — z drugiej strony. Każdy z nich usiłuje przechwycić z tego interesu porcję zysku nie zawsze proporcjonalną do wkładu pracy i zasług; w rezultacie bezpośredni rolnik z trudem wiąże w gospodarstwie koniec z końcem, a konsument płaci nieproporcjonalnie do kosztów produkcji, z każdym rokiem wyższe ceny. Koszt produkcji 1 kg dobrego mięsa wołowego wynosił poniedziałek 7 tysiąca lirów, a w sklepie płacić się zań 14 tysięcy.

Czy przy ingerencji państwa w te dziedzinę przyniosą pożądane efekty? Pietro Banas z „Espansione” wyraża przekonanie, że aby je osiągnąć, trzeba przede wszystkim wiedzieć, co się chce robić, jakimi metodami, kto to ma robić i komu dać pieniądze. Tego wszystkiego zaś, jak twierdzi, brakuje ostatnim inicjatywom rządowym.

Być może, potrzeba takiego programu zdecydowała, iż dwa wykłady wygłoszone podczas „Dni Polskich” na Targach w Weronie przez profesorów Włodzimierza Kamińskiego i Jana Bojanowskiego wysłuchane zostały z dużą uwagą przez przedstawicieli ośrodków naukowych, Ministerstwa Rolnictwa i innych instytucji związanych ze wsią i wywołały żywą dyskusję. Interesowano się zarówno naszym perspektywnym programem wyżywienia, jak i sposobem regulowania przeróżnych kwestii szczegółowych. Miejmy nadzieję, że zainteresowanie to jest dobrym prognostykiem dla ponownego ożywienia między naszymi krajami obrotów artykułami spożywczymi, które wskutek decyzji EWG doznały w ostatnich latach znacznego uszczerbku.

za granicą piszą

CO GDZIE ILE KOSZTUJE

Brytyjski „FINANCIAL TIMES” publikuje co roku porównanie cen wybranych dóbr i usług w głównych miastach różnych krajów świata w przeliczeniu na dolary USA. Oto co mówią niektóre wyniki tego porównania cen za rok ubiegły:

KOSZYK ŻYWNOŚCIOWY (na który składa się 1 kg wołowiny, 2 kg drobiu, 12 jaj, 1 kg ryżu, 1 kg masła, 1 litr oliwy, 1 kg cukru, 1 kg chleba, 5 dkg kawy, po litrze mleka, piwa i wina) wypadł najtaniej w Belgardzie — 18 dol., New Delhi — 21 dol., Rzymie — 22 dol., drożej już w Paryżu, Londynie i Nowym Jorku — po 26 dol., oraz w Wiedniu i Tokio — po 31 dol., zaś najdrożej w Bonn — 41 dol., Zurychu — 43 dol., Kopenhadze — 46 dol., Oslo — 47 dol. i Sztokholmie — 50 dol.

WYNAJĘCIE MIESZKANIA (trzy-pokojowego z kuchnią i łazienką)

zienia, umeblowanego, w dobrej dzielnicy, miesięcznie kosztowało stosunkowo najtaniej m.in. w New Delhi — 250 dol., Wiedniu — 350 dol., Sztokholmie — 385 dol., Belgardzie — 465 dol., Londynie — 470 dol., drożej w Rzymie — 532 dol., Bonn — 583 dol. i Paryżu — 760 dol., zaś najdrożej w Nowym Jorku — 950 dol. i Tokio — 1170 dol.

UBRANIE MĘSKIE (dwuczęściowe, gotowe, dobrej marki, w sklepie średniej kategorii, wraz z parą butów „miejських” i koszu „biurową”) kosztuje najtaniej w New Delhi — 94 dol. i Belgardzie — 99 dol., znacznie drożej w Londynie — 181 dol., Rzymie — 185 dol., Sztokholmie — 221 dol., Bonn — 237 dol., Paryżu — 280 dol. i Nowym Jorku — 293 dol., a najdrożej w Tokio — 474 dol.

PACZKA PAPIEROSÓW (20 sztuk, najlepszych miejscowych)

szowała najmniej w Hongkongu — 21 centów, Belgardzie — 35 centów i Paryżu — 43 centy, drożej w Rzymie — 53 centy, Tokio — 56 centów, znacznie drożej w Nowym Jorku — 75 centów, Londynie — 87 centów, i Bonn — 96 centów, natomiast zdecydowanie najdrożej w Sztokholmie — 145 centów.

BUTELKA WHISKY (1 litr szkodliwej, siedmioletniej) kosztowała najtaniej w Londynie — 6 dol. i w Bonn — 7 dol., drożej w Belgardzie — 8,1 dol., Nowym Jorku — 8,2 dol. w Rzymie — 9,1 dol., w Tokio — 9,3 dol., w Paryżu — 9,5 dol., zaś najdrożej m.in. w Sztokholmie — 20,1 dol. i w New Delhi — 35 dol.

LITR BENZyny (98-oktanowej) kosztował najtaniej w Bejrucie — 12 centów i Nowym Jorku — 16 centów, znacznie drożej w Sztokholmie — 34 centy, Tokio — 35 centów, Londynie — 37 centów,

Paryżu i Bonn — po 38 centów, a najdrożej w Rzymie — 45 centów.

DOJAZDY DO MIASTA bilet okresowy 3-miesięczny na (środki komunikacji publicznej na odległość ok. 30 mil) wypadają stosunkowo najtaniej w Brukseli — 27 dol., znacznie drożej w Rzymie — 49 dol., Paryżu — 50 dol. i Tokio 61 dol., natomiast najdrożej w Nowym Jorku — 117 dol., Londynie — 143 dol. i Bonn — 168 dol.

„WYJŚCIE WIECZORNE” (obejmujące trzydniową kolację z aperitifem i winem w dobrej restauracji dla 4 osób wraz z biletami do teatru i taksówką na 5 mil) kosztuje najtaniej w Belgardzie — 41 dol., drożej w Londynie — 76 dol. i Rzymie — 94 dol., zaś najdrożej w Bonn — 144 dol., Tokio — 158 dol., Nowym Jorku — 179 dol. i Paryżu — 188 dol. (informacja dla otrzymujących przydział dewiz: około 130 dol. kosztuje taki wieczór w Wiedniu i Kopenhadze).

POKÓJ HOTELOWY (pojedynczy, dobrej klasy, z łazienką, za do-

bą) wypadła najtaniej w Belgardzie — 12 dol., znacznie już drożej w New Delhi — 28 dol., Sztokholmie — 37 dol., Tokio — 40 dol., Rzymie — 43 dol., a najdrożej m.in. w Bonn — 52 dol., Londynie — 53 dol., Nowym Jorku — 56 dol. i w Paryżu — 65 dol.

WYNAJĘCIE SAMOCHODU (4-osobowego, średnich rozmiarów, na tydzień i 500 mil, bez kosztów benzyny) kosztowało stosunkowo najtaniej w Belgardzie — 103 dol., drożej w Londynie — 124 dol., Sztokholmie — 147 dol., Nowym Jorku — 159 dol., natomiast najdrożej w Rzymie — 213 dol. i w Paryżu — 218 dol.

OGÓLNY INDEKS KOSZTÓW PODRÓŻNICZEGO (obejmujący cenę żywności, 5 dob hotelowych, 3 „wyjścia wieczorne”, wynajęcie samochodu na tydzień, 90 litrów benzyny, 2 butelki whisky i 100 papierosów) przy przyjęciu poziomu cen Londynu (gdzie, jak można z powyższych danych łatwo obliczyć, taki tydzień kosztuje ok. 700 dolarów) za 100, kształtował się następująco: Belgard — 50, Istambul — 68, Kair — 90, Londyn — 100, New Delhi — 104, Bejrut — 108, Rzym — 114, Helsinki — 117, Zurych — 120, Wiedeń — 124, Kopen-

haga — 128, Tokio — 135, Bruksela — 140, Bonn — 143, Sztokholm — 146, Nowy Jork — 151, Paryż — 172. Jak widać — dla podróżujących po krajach o wymiennej walucie najtańszy jest Belgard, a najdroższy Paryż.

Omawiane tu zestawienie przygotowane przez korespondentów Financial Times zawiera również interesującą rubrykę, porównującą PRZECIĘTNE TYGODNIOWE WY-
NAGRODZENIE pracownika o określonych kwalifikacjach (jest nim sekretarka 21-letnia, znająca angielski, maszynopisanie i stenografię, z trzyletnią praktyką). Oczekiwany zarobek w New Delhi — 8 dol. i w Kairze — 45 dol., natomiast w Belgardzie — 53 dol., Rzymie — 76 dol., Londynie — 99 dol., Paryżu — 130 dol., Sztokholmie — 140 dol., Tokio — 144 dol., Nowym Jorku — 160 dol., Bonn — 182 dol., Brukseli — 203 dol., a najwięcej w Zurychu — 229 dol. Z porównania tych zarobków z podanymi poprzednio cenami m.in. widać, że taka pensja na ogół nie wystarcza na samo tylko wynajęcie trzy-pokojowego mieszkania ani nawet na dobre „wyjście wieczorne”.

(S)

CZY SPOŁECZEŃSTWU RADZIECKIEMU GROZI NADPRODUKCJA INŻYNIERÓW?

Miesięcznik „MOŁODOJ KOM-MUNIST” w nr 1/1975 zamieścił pod tytułem „CZY TRZEBA OBAWIAĆ SIĘ NADPRODUKCJI WIEDZY” artykuł kandydata nauk ekonomicznych, docenta Leningradzkiego Państwowego Instytutu Kultury im. N. K. Krupskiej, ALEKSANDRA Z. ALEJNIKA. Biorąc za punkt wyjścia list czytelnika — ekonomisty S. ANDRIANOWA z m. Togliatti — autor artykułu rozważa problem, czy w Związku Radzieckim nie ma nadmiaru ludzi z dyplomami uczelni technicznej, którzy po studiach nie zawsze mogą znaleźć pracę zgodną z wykształceniem. Przytaczamy ten artykuł z pewnymi skrótami.

ZA CZASÓW Karola Marksa jeden inżynier przypadał na 250 robotników. Obecnie proporcja ta w wielu gałęziach wynosi 1:4, a niekiedy nawet mniej. Co się więc dzieje?

Czy mamy już rzeczywiście za dużo inżynierów i czy nie czas już zaniechać „sztańcowania” ich na taśmociąg, albo też — czy trzeba wszystkich robotników stopniowo przekształcić w pracowników z dyplomem wyższej uczelni? Dylemat nie jest nowy, ale przedwcześnie byłby poglądy, że całkowicie się już zdezaktualizował. Dowodzi tego list S. Andrianowa.

Autor listu ma rację: fakt, że są inżynierowie-cieśle, albo zgola lekarze-betoniarze, nie jest powodem do zachwytów; podobne fakty świadczą o naszej rozrzućności, o braku systemowego podejścia do wykorzystania „żywej wiedzy”.

Ale czy słuszne jest twierdzenie, że nadziedzi — jak pisze tw. Andrianow — „taki moment w życiu kraju, kiedy zapotrzebowanie gospodarki narodowej na specjalistów zostało całkowicie zaspokojone i że mamy do czynienia z ich nadprodukcją...”? Trzeba albo zredukować produkcję specjalistów z wyższym wykształceniem, albo umożliwić wszystkim chętnym jego uzyskanie i tym samym zrealizować artykuł Konstytucji...

Kraj nasz wkroczył w okres dojrzałego socjalizmu z całą armią inżynierów. O ile w 1928 r. mieliśmy 13,7 tys. inżynierów, to w 1950 r. — 400 tys., a w 1972 r. — już 2.650 tys. W USA liczba inżynierów zwiększyła się w latach 1950—1972 z 310 tys. do 950 tys. osób. Oznacza to, że tempo naszego wzrostu — jeśli chodzi o ten wskaźnik — jest mniej więcej dwa i pół raza szybsze niż w USA.

Według danych spisów ludności z 1959 r. i 1970 r. odsetek pracowników z wykształceniem wyższym, średnim wykształceniem specjalnym i średnim wykształceniem ogólnym wzrósł w gospodarce narodowej ZSRR z 17,3 proc. do 34,2 proc. Słusznie szacujemy się takimi miernikami. Ale za wcześnie byłoby spierać się na laurach, gdyż osiągnięty w ten sposób poziom wykształcenia nie może jeszcze pod wieloma względami zaspokoić potrzeb naszego społeczeństwa. Około 30 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej ZSRR stanowią ludzie z wykształceniem podstawowym lub nawet niższym. Pod względem odsetka osób z ukończonym, lub nieukończonym wykształceniem wyższym i średnim ZSRR znajduje się na poziomie USA z początku lat 1950.

„Socjetyfikacja” kadry produkcyjnej może przebiegać w zasadzie dwoma torami. Pierwsza droga — to zredukowanie bezwzględnej liczby zatrudnionych; wówczas nawet przy niezmienionej liczbie inżynierów ich odsetek będzie wzrastał. Druga droga polega na tym, aby przy tej samej lub rosnącej liczbie zatrudnionych zwiększać tempo „nasyceń” sfery produkcyjnej kadrą inżynierską. W warunkach rewolucji naukowo-technicznej i wspólnej dla rozwiniętych krajów świata sytuacji demograficznej tendencja dominująca staje się niewątpliwie pierwsza.

Jasne jest, że kwestię, czy inżynierów jest dużo czy mało, należy rozpatrywać z punktu widzenia dnia dzisiejszego i jutrzejszego, tendencji rozwoju nauki i techniki, planów rozwoju ekonomicznego i społecznego. W sytuacji idealnej kadry pracowników, który wznosił się na ten czy inny szczebel wykształcenia, powinien być wykorzystany zgodnie ze swymi kwalifikacjami, gdyż tylko w tym przypadku społeczeństwo uzyska znaczny efekt z nakładów na jego wykształcenie.

Niestety, na razie o zgodności między systemem wykształcenia i społecznym procesem produkcji można mówić jedynie jako o czymś pożądanym. Świadczy o tym szereg badań przeprowadzonych w ciągu ostatnich lat. Wykazują one, że znaczna część specjalistów ze średnim i wyższym wykształceniem wykonuje pracę nie odpowiadającą ich kwalifikacjom.

Tak np. około 25—30 proc. absolwentów szkół technicznych wykorzystuje się w przedsiębiorstwach w charakterze robotników. W przemyśle ZSRR zaledwie trzecia część wszystkich stanowisk inżynierskich zajmują specjaliści z wyższym wykształceniem. Równocześnie około 22 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle inżynierów wykonuje pracę nie wymagającą wyższego wykształcenia.

A zatem „zastępowanie” strumienia kadr inżynierskich nie ma żadnych podstaw. Co innego, gdy chodzi o profil i specjalność tych inżynierów. Pod wpływem rozwoju sił wytwórczych — zwłaszcza w warunkach rewolucji naukowo-technicznej, spora część zawodów obumiera, rodzą się nowe, coraz bardziej odczuwa się zapotrzebowanie na inżynierów mających szerokie, ogólnoteoretyczne wykształcenie itp.

Spróbujmy zastanowić się nad tym, jak rodzi się dysproporcja między systemem oświatowym a społecznym procesem produkcyjnym, albowiem tu właśnie tkwi najważniejszy problem.

Bieżący popyt na inżynierów pod wieloma względami zależy od zgłaszanego przez przedsiębiorstwa zapotrzebowania na absolwentów wyższych uczelni. Zgłoszenia te jednak, jak wykazuje doświadczenie, nie dają wiarygodnej informacji o potrzebach gospodarki narodowej w tej dziedzinie. W przedsiębiorstwach z jednej strony dość często tworzy się etaty inżynierskie dla stanowisk nie wymagających wyższego wykształcenia, a czyni się tak po to, by zwiększyć spodziewanych efektów. Dlatego też opracowanie koncepcji planowych pięcioletniego planu narodowego opiera się na nowych rozwiązaniach metodologicznych. Uwzględniają one m.in. takie czynniki jak: poziom dochodów, sezonowość usług, kształtowanie się cen itd. itd.

Pomijmy szczegóły planistyczne, a zaprezentujmy konkretne ustalenia na lata 1975—1980.

Przewiduje się, że w 1975 roku sprzedaż usług przemysłowych i osobowych wynosić będzie łącznie około 841,8 forinta, w 1980 roku — 1.102,2 forinta, przy średniorocznym tempie wzrostu 5,5 proc.

Węgrzy stawiają w nadchodzącej pięcioletniej dynamicznie rozwój usług nowoczesnych, zwłaszcza napraw wszelkiego rodzaju sprzętu

szac. prace własnych pracowników. Z drugiej zaś strony przedsiębiorstwa nie ponoszą żadnej odpowiedzialności materialnej za nieprodukcyjne wykorzystanie młodych specjalistów. Stąd też wielu ekonomistów proponuje włączenie do systemu rachunku ekonomicznego sprawy przydziału i wykorzystania inżynierów. W jaki sposób? Przez wprowadzenie „opłaty za kadry”, podobnie jak to dzieje się już w przypadku środków trwałych i obrotowych przedsiębiorstwa. Byłoby to zapewne sprawiedliwe.

Policzmy: przeciętne koszty wykształcenia pracownika z niepełnym wykształceniem średnim wynosiły w 1970 roku 1.125 rubli, ze średnim ogólnokształcącym — 1.408 rubli, ze średnim specjalnym — 2.521 rubli, z wyższym zaś (przeciętnie dla studiów dziennych, wieczorowych i zaocznych) — 4.325 rubla. Państwo jest oczywiście zainteresowane w tym, aby jak najprędzej odczuwać te niebagatelne nakłady, toteż ma prawo żądać od działaczy gospodarczych bardziej pociągawego stosunku do kadry specjalistów.

I jeszcze jedno. Nie należy mylić „nadprodukcji” wiedzy z „nadprodukcją” dyplomów. Tak się składa, że pojęcia te interpretuje się powszechnie jako identyczne. I nie dziwnego: dzisiejsze wykształcenie wyższe osiągnęło już taki poziom, że zdobyć go w krótkim czasie „w warunkach domowych” jest praktycznie rzecz biorąc, niemożliwe. Ale dyplom świadczy przecież nie tylko o zakończeniu tego, czy innego szczebla wykształcenia. Jest dokumentem dającym określone uprawnienia jego posiadaczowi. Prawa te notabene absolwenci znają o wiele lepiej od swych obowiązków. A jednym z tych nienaruszalnych uprawnień jest rozszerzenie do stanowiska kierowniczego. „Oficerów jest już więcej niż żołnierzy” — skomentował to krótko pewien działacz gospodarczy.

Przekonani jesteśmy, że nadprodukcji wiedzy nie ma i być nie może. Jeśli zaś chodzi o nadprodukcję dyplomów, to ta — w takiej postaci, w jakiej „produkt” ten występuje dzisiaj — jest całkiem możliwa.

A zatem, czy to dobrze czy źle, gdy inżynier znajduje się na stanowisku robotnika?

Wydaje nam się, że nie może tu być jednoznacznej odpowiedzi. Nie ma przecież ani abstrakcyjnego inżyniera, ani abstrakcyjnego stanowiska robotnika. Są one zawsze konkretne.

Przed kilku laty Centralny Urząd Statystyczny ZSRR przeprowadził reprezentatywne badania w 240 zakładach czterech gałęzi przemysłu. Wyszło przy tym na jaw, że 2 proc. inżynierów i 23 proc. techników pracowało na stanowiskach robotników. Przeważnie była to jawna rozrzućność. Jednakże co 20 inżynier i co 10 technik wyjaśnili wówczas, że wykonywana przez nich praca rzeczywiście wymaga kwalifikacji specjalisty oraz jego poziomu wykształcenia.

Liczba takich stanowisk roboczych będzie się niewątpliwie zwiększać.

Różne typy tradycyjnej produkcji przemysłowej wymagały 35—57 proc. niewykwalifikowanych, lub nisko kwalifikowanych robotników, 33—60 proc. wykwalifikowanych robotników, 4—8 proc. osób ze średnim wykształceniem i 1—2 proc. inżynierów z wyższym wykształceniem. Zupełnie inaczej rzecz wygląda w całkowicie zautomatyzowanych przedsiębiorstwach. Według pewnych obliczeń, potrzeba tu 20—40 proc. specjalistów z wyższym wykształceniem.

Naturalnie, do powszechnej automatyzacji produkcji jest jeszcze daleko. Nasuwa się pytanie: czy aby nie jest przedwcześnie dzisiejsze dążenie do ciągłego podnoszenia poziomu wykształcenia (aż do wyższego) wszystkich zatrudnionych w produkcji?

Zwykle odpowiadając przecząco na to pytanie wysuwa się argument, że współczesna produkcja nie wymaga tak powszechnego wykształcenia wyższego i że nakłady społeczne na ten cel nie przyniosą należytego efektu ekonomicznego.

Niezależnie jednak od efektu ekonomicznego, należy mieć na uwadze efekt społeczny. Jeśli zaś chodzi o ekonomiczne straty wskutek „nadmiaru wykształcenia”, to nie ma żadnych podstaw do ich wyolbrzymiania. Po pierwsze, im wyższe jest wykształcenie robotnika, tym wyższe są jego kwalifikacje produkcyjne i tym szybciej robotnik je podnosi, łatwiej niż mniej wykształceni koledzy pokonując szczeble kwalifikacyjne. Po wtóre, liczba racjonalizatorów i wynalazców wzrasta w miarę podnoszenia się ich poziomu wykształcenia. Po trzecie, podniesienie wykształcenia robotników o jedną klasę daje według obliczeń prof. S. Strumilina zwiększenie wydajności pracy o około 15 proc. rocznie.

Jasne jest, że im wyższe jest wykształcenie robotnika, tym większe wymagania stawia on treści pracy. Na obecnym etapie rozwoju naszego społeczeństwa nowum polega na tym, że według określenia doktora nauk ekonomicznych B. N. Sucharińskiego, „wśród materialnych i duchowych potrzeb na plan pierwszy coraz bardziej wysuwa się sama potrzeba pracy — bogatej w treści oraz twórczej i wysoko wydajnej”. Potwierdzają to liczne badania socjologów radzieckich.

Rzecz jasna, że wzorzący się matryzista — postać, która wobec wprowadzenia powszechnego obowiązku szkolnego w granicach średniej szkoły ogólnokształcącej staje się typową przy formowaniu kadry robotniczej — nie jest zachwycony taką teorią, jak „cierka i miotła. Łatwiej dziś znaleźć inżyniera niż sprzątaczkę” — taka jest obecnie żywcem formuła ogólnikująca istotę problemu. Mając trudności w znalezieniu „prostych robotników” niektórzy kierownicy produkcji zaczynają w prasie dozwodzić... społecznej szkodliwości oświaty. Oczywiście, nikt tego wręcz nie powie, ale spotyka się takie rozważania.

Dowodem postępowego charakteru ustroju socjalistycznego w history-

cznej rywalizacji dwóch systemów światowych i w warunkach rewolucji naukowo-technicznej staje się w coraz większym stopniu fakt, że ustrój ten coraz intensywniej kumuluje potencjał intelektualny, „żywą wiedzę”. A nasi przeciwnicy nie tylko to rozumieją, ale również starają się nie zrezygnować ze swych pozycji. Wystarczy powiedzieć, że w USA w 1971/72 roku akademickim przeszło połowa absolwentów szkół średnich podjęła studia na wyższych uczelniach, a 35 proc. ogółu Amerykanów w wieku 18—25 lat stanowią studenci. Co prawda konfrontując nasze dane z amerykańskimi należy pamiętać, że po pierwsze statystyka USA zalicza do wyższych uczelni szereg szkół nie mających wyższego poziomu od naszej szkoły typu technikum, po drugie zaś w poczet studentów zalicza się tam przedstawicieli takiego, z naszego punktu widzenia społecznie szkodliwego zawodu, jak teologia. Poza tym poziom USA, to „pulap” kapitalizmu. Spośród osób, które kończą szkoły średnie we Francji, studia podejmuje tylko 18 proc., a w Anglii i RFN — 16 proc.

Dla kraju dojrzałego socjalizmu, budującego komunizm, wyższy poziom wykształcenia — jeśli nie dziś, to jutro — stanie się normą dla każdego.

„Ciasne drzwi” wyższych uczelni przy obecnym systemie selekcji maturzystów nie dają na razie pewności, że nie utracimy potencjalnych geniuszy. Chodzi tu nie tylko o inżynierów. Chodzi o cały front wyższego wykształcenia. Zresztą, samych inżynierów zapewne potrzeba będzie mniej (w porównaniu z innymi zawodami), kiedy w dalszej przyszłości będzie się stopniowo kurczyć liczba zatrudnionych w produkcji materialnej.

Wszystko to prawda — może zaoponować Andrianow — ale kto będzie pracować, jeżeli wszyscy „rzucą się do nauki”. Postarajmy się odpowiedzieć i na to pytanie.

Andrianow stawia sprawę relacji między pracą „twórczą” (jak mówi — „młda seru”) a „konieczną”, bez której społeczeństwo nie może się obejść. Takie ujęcie jest całkowicie uzasadnione, choć nie nowe.

Wydaje się, że wiele odmian prostej pracy, szczególnie w warunkach automatyzacji produkcji i wzrostu liczby osób zajętych wyłącznie pracą umysłową, wykonywanych będzie — jak to zresztą przewidywał Lenin — zgodnie z potrzebami zdrowego organizmu, przy czym poziom wykształcenia nie ma z tym nic wspólnego. Ważne jest zapewne coś innego, to mianowicie, aby taka praca nie była podstawowym zajęciem człowieka.

Prawdziwa wolność — jak uczył Marks — leży po tamtej stronie troski o chleb powszedni. W warunkach

socjalizmu praca jeszcze w znacznej mierze służy zdobywaniu środków egzystencji. Nie stała się ona jeszcze pracą „bez rachuby na wynagrodzenie”, „z przyzwyczajenia do pracy”, dla dobra społeczeństwa. Ale nie tylko dziś, lecz zapewne i w najbliższej perspektywie utrzyma się u nas mąlejąca skala pracy brudnej i szkodliwej dla zdrowia, jak również pracy jednostajnej, nie wymagającej „gry umysłu i talentu”. Jest to praca, którą uczeni nazywają „społecznie nieatrakcyjną” ujemne aspekty jej będą się coraz wyraźniej uwidatniać w miarę ogarnięcia postępem technicznym innych rodzajów pracy i w miarę wzrostu poziomu wykształcenia ludności.

Rodzaje pracy „społecznie nieatrakcyjnej” nie są z punktu widzenia socjalizmu „młde seru”. Ale są społecznie niezbędne, toteż ich wykonywanie stymulowane jest moralnie i materialnie.

Jednakże przeciwstawianie pracy „młde seru” i pracy „z obowiązku” nie jest bezwzględne. Chodzi o to, że praca twórcza może być również tam, gdzie wykonywana jest „z obowiązku”, podczas gdy praca „młda seru” jest właśnie najbardziej niezbędna społecznie.

Dodajmy, że proponowane przez Andrianowa okresowe przesuwanie nadwyżki inżynierów na wakujące stanowiska robotników dość często zdarza się w naszych przedsiębiorstwach. 1: konstruktorów, technologów, pracowników biur konstrukcyjnych i laboratoriów rzuca się niekiedy „do ataku” pod koniec okresu sprawozdawczego. Zalegalizowanie takiego stanu rzeczy koliduje z interesami społeczeństwa.

Inna rzecz, że nie każdy człowiek z dyplomem jest pełnowartościowym inżynierem. Być może, więcej pożytku przyniesie on na stanowisku robotniczym niż w roli technologa, konstruktora itp. Ale o poziomie jego kwalifikacji mogą chyba najlepiej sędzić jego koledzy. Dlatego też największym zdanem, obśmieszanie stanowisk inżynierskich odbywać się będzie z czasem w drodze konkursu, albo z wyboru. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już poczynione w postaci regularnych weryfikacji inżynierów w zakładach pracy.

Słusznie podkreślając konieczność usprawnienia ewidencji specjalistów w kraju (taka praca notabene, podjęta już została na szeroką skalę w gospodarce narodowej), tw. Andrianow wysuwa koncepcję, w myśl której ewidencje należy wykorzystywać dla „skierowania specjalistów na potrzebne stanowiska, tak jak w wojsku”. Sądymy, że podobna propozycja jest z gruntu niesłuszna. W naszych zakładach produkcyjnych obowiązują inny „regulamin” niż w Siłach Zbrojnych, a nie ma żadnych podstaw, by go zrewidować. Przemieszczanie siły roboczej w myśl tego „regulaminu” z jednej gałęzi do drugiej opiera się na kojarzeniu bodźców materialnych i moralnych z rosnącą świadomością członków naszego społeczeństwa.

Oprac.: A.L.

WĘGRZY NIE CHCĄ SZYĆ BUTÓW

NIEODŁACZNYM ELEMENTEM rozwoju społeczno-gospodarczego jest dynamiczny wzrost zapotrzebowania na usługi — stwierdza BELA DREXLER z budżetowego Instytutu PRZEMYSŁU TERENOWEGO. — Rozwój gospodarczy pociąga za sobą wzrost popytu na usługi, lecz podaż tych usług u nas rzadko kiedy za tym wzrostem nadąga. Dlatego też bardzo ważną sprawą jest równomierny, planowy i zsynchronizowany z popytem rozwój ilościowy i jakościowy usług.

Po raz pierwszy uwzględniono usługi przy opracowywaniu IV pięcioletniego planu rozwoju gospodarczego (1970—1975) na Węgrzech. Jednakże uwzględniono je tylko na szczeblu koncepcji ogólnonarodowego rozwoju i w rozbiu tylko na branże preferowanych i tradycyjnych usług. Metoda ta nie przynio-

śla spodziewanych efektów. Dlatego też opracowanie koncepcji planowych pięcioletniego planu narodowego opiera się na nowych rozwiązaniach metodologicznych. Uwzględniają one m.in. takie czynniki jak: poziom dochodów, sezonowość usług, kształtowanie się cen itd. itd.

Pomijmy szczegóły planistyczne, a zaprezentujmy konkretne ustalenia na lata 1975—1980.

Przewiduje się, że w 1975 roku sprzedaż usług przemysłowych i osobowych wynosić będzie łącznie około 841,8 forinta, w 1980 roku — 1.102,2 forinta, przy średniorocznym tempie wzrostu 5,5 proc.

Węgrzy stawiają w nadchodzącej pięcioletniej dynamicznie rozwój usług nowoczesnych, zwłaszcza napraw wszelkiego rodzaju sprzętu

trwałego użytkownika. Będą to usługi szczególnie preferowane: w 1975 roku 1 mieszkaniec wyda 455,7 forinta, w 1980 roku już 658,4 forinta — średnie tempo wzrostu 7,7 proc. rocznie.

Drugą grupą usług, którą nasi sąsiedzi znad Dunaju zamierzają zwinąć, są usługi samochodowe. Uważają, że stopa życiowa ludności najbardziej wyraża się liczbą posiadaczy samochodów osobowych. A skoro tak, to logiczną konsekwencją — ich zdaniem — jest należyte dbanie o konserwację i remonty owych wizerów, czyli „czterech kółek”.

Podkreślają, że w ciągu dziesięciolecia 1970—1980 liczba samochodów wzrośnie czterokrotnie: z około 240 tysięcy do około miliona w 1980 roku. Zakładają, że jeden Węgier wydać będzie w 1980 roku ponad 230 forinta na usługi samo-

chodowe, podczas gdy w 1975 roku wyda około 134 forinta.

A oto w jakim tempie planują rozwijać inne usługi preferowane. Dynamika wzrostu usług z zakresu napraw sprzętu radiowo-telewizyjnego w zbliżającej się pięcioletni — 7,9 proc. rocznie; obecnie wydaje na nie 1 mieszkaniec 66 forinta, a w 1980 roku wydać będzie już 96 forinta.

— Rozwój tzw. usług mieszkaniowych — konstatuje Bela Drexler — będzie najwyższy, lecz jednak nie w pełni zadowalający. Zakładają, że w 1975 roku wartość tych usług na 1 mieszkańca wynosić będzie 218,9 forinta, a w 1980 roku — 257,8 forinta.

Dużo niższe tempo wzrostu odnotują Węgrzy w dziedzinie usług tradycyjnych. Według planu na 1975—1980 przytoczony wskaźnik wzrośnie z 386,1 forinta do 443,8 forinta na 1 mieszkańca. A więc osiągnie się średnioroczne tempo wzrostu na poziomie 2,8 proc.

I z tej grupy usług warto jest przytoczyć kilka liczb i procentów. Otóż ogółem usługi odzieżowe roznawiać się będą o ok. 1,4 proc. w stosunku rocznym. Przeciętne roczne

tempo wzrostu dla krawiectwa miarowego oraz pozostałych usług krawieckich wyniesie 2,4 proc.

W niektórych grupach usług zakładają Węgrzy świadomie pewien regres. Dotyczy to na przykład naprawy obuwi oraz szycia butów na zamówienie. Zaplanowano dynamikę spadku dla tych usług — 2,1 proc. rocznie.

Na naprawy galanterii skóranej oraz futrzarskiej wydają obecnie Węgrzy 9,7 forinta, w 1980 roku wydawać będą 10,8 forinta. Usługi stolarskie — obecnie 22 forinta, w końcu pięcioletni — 27,2 forinta. Pozostałe usługi przemysłowe rozwijać się będą z dynamiką 1,1 procent rocznie.

Do usług tradycyjnych, które rozwijane będą w największym zakresie, należą usługi fotograficzne. W bieżącym roku każdy Węgier wyda na nie około 25,2 forinta, w końcu pięcioletni — 42,3 forinta. Średnioroczna dynamika usług fotograficznych — 10,8 proc.

Wydają Węgrzy na fryzurę rocznie 102 forinta, w 1980 roku wydawać będą na fryzjera 121 forinta.

N.

STUDENCKIE SEMINARIUM „INTEGRACJA KRAJÓW RWPG”

W dniach 15—20 kwietnia br. w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie odbędzie się II Międzynarodowe Seminarium Studenckie „Integracja krajów RWPG”. W seminarium, którego organizatorem jest Wydział Handlu Zagranicznego SGPIŚ, wezmą udział delegacje studentów z uczelni ekonomicznych krajów członkowskich RWPG i Jugosławii oraz ósrodków akademickich naszego kraju.

Organizatorzy zapraszają do wzięcia udziału w imprezie wszystkich zainteresowanych problematyką integracji gospodarczej RWPG. Informacji w sprawach seminarium udziela Komitet Organizacyjny codziennie w godzinach 12—14, tel. 49-53-12.

BIURO PISANIA PODAŃ

Niniejszym zwracam się z uprzejmą prośbą o sprzedanie mi pary butów męskich, numer osiem i pół, w kolorze najcieplej brązowym, ale gdyby miało to spowodować trudności, to może być czarny czy jakikolwiek inny. Pono jest mi w zasadzie obojętny, aczkolwiek wolalby, żeby był to but raczej wygodny niż niewygodny. Zmuszony jestem jednakże obstarować przy zapadnięciu przeze mnie numeracji — za co serdecznie przepraszam — ale mniejszy but nie wchodzi mi na nogę, a większy będzie na niej

latać, co utrudniłoby i opóźniło mój marsz ku nowym osiągnięciom produkcyjnym.

Ten ostatni argument proszę potraktować dosłownie, gdyż należyte buty, o których sprzedanie mi u-przejmnie proszę, są mi potrzebne głównie w celu sprawnego dostania się z miejsca zamieszkania do miejsca pracy.

Nadmieniam, że jestem wieloletnim pracownikiem w Spółdzielni Pracy „Drobiazgi Priorytetowe”, wykonującym ważne i odpowiedzialne zadania produkcyjne. Posiadam sze-

reg odznaczeń i wyróżnień. Sprzedane mi ewentualnie buty zobowiązuje się starannie czyścić i oddawać do fletkowania w wskazanych przez wytwórcę terminach, tak aby przez należytą konserwację przedłużyć ich okres użytkowania i nie narażać Was na nowe kłopoty ze sprzedażą mi w. w. w. obuwia”.

„ZNAJĄC wspaniałą ofiarność kierownictwa i szeregowych pracowników Waszego Przedsiębiorstwa zwracam się z uprzejmą prośbą o ułaskawienie do Waszego portfela zamówień na rok przyszły wykonania

drogi dojazdowej do naszej hurtowni w N. Nadmieniamy, że inwestycja w postaci w. w. hurtowni jest zamrożona od trzech lat, na skutek niemożności dojeżdżania do niej. Utrudnia to nam należytą dystrybucję obuwia na naszym terenie, w związku z czym nie możemy zaspokoić wszystkich potrzeb ludzi pracy w tym względzie. Otrzymujemy listy i zapytania, jak na przykład załączone podanie cenowego pracownika Spółdzielni Pracy „Drobiazgi Priorytetowe” i wiele innych. Za uwzględnienie naszego wniosku kolektynu nasz byłby niezmiernie zobowiązany”.

„NASZE przedsiębiorstwo zwraca się do Waszego Kombinatu z prośbą o wykonanie dla nas partii szufel w. w. złączonego wzoru. Zdajemy sobie sprawę z napiętych planów i poważnych zadań produkcyjnych ciągnących na Waszym Kombinacie, je-

dnakże bez otrzymania w. w. w. partii szufel nie będziemy w stanie wywiązać się z naszych zadań, które mamy do wykonania. W chwili obecnej jesteśmy zmuszeni do przyjęcia inwestycji w postaci drogi dojazdowej do hurtowni w N., która to droga poprawi dystrybucję obuwia na naszym terenie. Przypominamy, że Wasz Kombinat również znajduje się na terenie obsługiwany przez w. w. hurtownię”.

„NASZ Kombinat uprzejmie prosi, aby Wasza Spółdzielnia Pracy „Drobiazgi Priorytetowe” przyjęła w następnym kwartale nasze zamówienie na partię trzonków do szufel w. w. złączonego wzoru. W. w. w. szufle stanowi ważny element naszych zadań produkcyjnych. Nasza wietliwa szefowa załoga lokuje w tym zadaniu swe ambicje, nie mówiąc już o nadziejach na premię. Bez otrzymania trzonków z Waszej Spółdzielni

nie będzie możliwe zrealizowanie ambicji naszego kolektynu”. „ZARZĄD Spółdzielni „Drobiazgi Priorytetowe” udziela pełnego poparcia naszemu pracownikowi i prosi o pozytywne załatwienie jego podania — sprzedanie mu pary butów numer osiem i pół Nadmieniamy, że ob. J. jest ofiarnym i wieloletnim pracownikiem naszej spółdzielni o nieposzlakowanej postawie ideowej i zawodowej, znanym ze swego zaangażowania i aktywnego udziału w pracach społecznych. Również jego oblicze moralne nie budzi zastrzeżeń, a obecnie ob. J. oczekują ważne zadania produkcyjne w związku z poważnym zamówieniem na trzonki do szufel, jakie otrzymała nasza spółdzielnia. W. w. buty potrzebne są naszemu pracownikowi w celu sprawnego dostania się z miejsca zamieszkania do miejsca pracy”.

SKAL

prasa

Warto w tym miejscu zasygnalizować omówienie drugiego Raportu Klubu Rzymskiego, pióra JAROSŁAWA SEMKOWA, zamieszczone w 2 numerze „GOSPODARKI PŁANOWEJ”. Pierwszy Raport pt. „Granice wzrostu” — wywołał wiele zastrzeżeń, choć spotkał się z ogromnym zainteresowaniem. Drugi Raport — pt. „Ludzkość na rozdrożu” sporządzony został przy pomocy innych metod, niejako w opozycji do pewnych założeń pierwszego — nie zmienia to jednak wielu podstawowych zastrzeżeń.

Autorzy „Ludzkości na rozdrożu” starają się uwzględnić regionalne odmienności świata w analizie poszczególnych problemów. Nadal jednak ekstrapolują szereg trendów, choć starają się pokazać rozmaite przebiegi poszczególnych zjawisk, w

zależności od działania ludzkiego, mniej lub bardziej uwzględniającego przewidywania rozwoju sytuacji. W związku z tym ich wizja przyszłości nie jest tak jednoznacznie katastroficzna jak autorów „Granice wzrostu”, choć nie brak i im przewidywań najrozmaitszych katastrofizmów.

Wydać się, że zasadniczy zarzut, kierowany przez wielu naszych naukowców do pierwszego Raportu, odnosi się również i do drugiego. Po pierwsze — niedostrzeżenie, że wiele kryzysów wstrząsających współczesnym światem ma przede wszystkim charakter społeczny, że są to kryzysy współczesnej gospodarki kapitalistycznej.

Problem ten można zilustrować na przykładzie kryzysu surowcowego. Obecnie wszyscy już się pow-

szechnie zgadzają, że jest to — przynajmniej aktualnie — nie kryzys zasobów, lecz kryzys wynikający ze zmiany układu sił między producentami a konsumentami tych surowców. Autorzy przyznają co prawda, że ropa naftowa była na początku lat siedemdziesiątych za tania, co powodowało „nadrzówy” niektórych krajów uprzemysłowionych, lecz że wzrost jej ceny wyciągał wnioski o konieczności znalezienia innych źródeł energii — przy czym patrzą z nadzieją na tych, którzy stają się obecnie w świecie kapitalistycznym najbogatsi — a więc na arabskie kraje naftowe. Szejkwowie mają być tymi, którzy opamiętają dla ludzkości metody bezpośredniego korzystania z energii słonecznej. (Energia jądrowa, zdaniem autorów, nie wchodzi w rachubę — wymaga

zbyt wielkich nakładów inwestycyjnych i zagraża zbiorowemu bezpieczeństwu. Jest to przykład ekstrapolowania obecnych rozwiązań technologicznych i związanych z tymi rozwiązaniami kosztów — w stułetnią przyszłość).

Podobnie wzajemna zależność — a ściślej mówiąc — wzrastająca szybko zależność krajów Europy Zachodniej, Japonii i Stanów Zjednoczonych od producentów szeregu innych surowców — jest rozpatrywana bez uwzględnienia (przynajmniej pełnego) skutków kapitalistycznego systemu panującego w tych krajach. Stąd już proste wnioski o „sytej Północy” i „głodującym Południu”. Wnioski, stwierdzające, że dalszy wzrost rozpiętości w dochodzie narodowym, przepadającym np. na jednego mieszkańca USA i na 1 mieszkańca

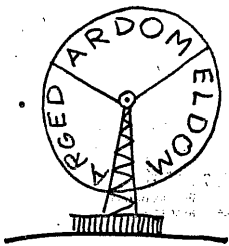
Ameryki Południowej czy Azji Południowej, jest nie do przyjęcia — są słuszne. Natomiast odwoływanie się do ograniczenia przyrostu naturalnego i odpowiednio dużego oraz szybko uruchomionego systemu pomocy (inaczej mówiąc — do filantropii bogatych) — jako jedynej metody przezwyciężenia tych rozpiętości — musi budzić zastrzeżenia. Jak wiadomo — nie jest to metoda skuteczna, choć dokonane przez autorów obliczenia są b. interesujące.

Czy wobec tych zastrzeżeń trzeba odrzucić w całości drugi Raport Rzymski? Na pewno nie, warto byłoby nawet stosunkowo szybko przetłumaczyć go i wydać w naszym kraju. Jest to bowiem dokument cenny, gdyż obrazuje stan świadomości poważnej grupy ludzi na Zachodzie, dotyczący szeregu kluczowych pro-

blemów społeczno-ekonomicznych. Stan świadomości — o przyszłym rozwoju, o zagrożeniach i metodach ich przezwyciężania. „Ludzkość na rozdrożu” jest obciążona wielą wadami zachodniej futurologii, zawiera jednak ogromny materiał liczbowy i faktograficzny i przy wszystkich zastrzeżeniach do „katastrofizmów” autorów i wniosków, jakie ze zgrupowanego materiału wyciągają — warto i ten materiał i te wnioski poznać. Tego rodzaju prognozy nie mogą (choć mają taką ambicję) przewidzieć przyszłego rozwoju świata — ale spełniają cenną rolę, pokazując jaskrawo bariery, jakie stawiać będą przed nami, a tym samym mobilizując do przygotowania sił i środków, dzięki którym można będzie te bariery pokonać.

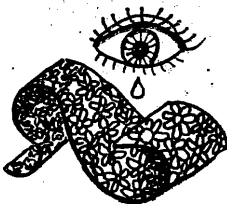
S. C.

żywocik gospodarczy



Od „Argedu” oddzielił się dział handlu częściami zamiennymi i ukształtował w osobne przedsiębiorstwo pod nazwą „Ardom”. Jego krajowa centrala mieści się w Siedlcach, a dystrykt oddziału, któremu podlega np. Łódź z województwem, mieści się w Kluczborku. Rozdrabnianie małych central handlowych na jeszcze mniejsze i lokowanie ich w terenie służy aktywizacji prowincji i przydawaniu jej znaczenia. To czy części zamienne do sprzętu potrzebnego w

gospodarstwie domowym są do nabycia czy też ich nie ma, jak to dzieje się obecnie i związane jest przez „Dziennik Łódzki” z powstaniem „Ardomu” ma mniejsze znaczenie. Wyjaśniamy że „Arged” powstał z połączenia „Argedu” z „Eldomem”, który wyodrębnił się kiedyś z „Argedu”, a teraz połączony „Arged” podzielił się. Klienci powinni trzymać rękę na pulsie tych reform. Z czego wiadzieć, czego podjąć, czym szukać.



Z okazji Międzynarodowego Roku Kobiet BZPB „Fasty” urządziły w Białymstoku piękną wystawę

tkanin, w jakie ubierają — ogłosiły — kobiety w ich Roku. Badanie sklepów wykazało, że tkanin tych w ogóle nie ma w sprzedaży i w sferach żeńskich Białegostoku zaplanowała trykacja. „Czym rozdzielić panie?” — pyta w nagłówku „Gazeta Białostocka”. Nie są to pretensje rozumne. Kobiety w ich Roku nie zawdzięczają niczego, co innego — moc poprzeczenia, a to innego — „Fasty” zaś tak jak np. „Północy”, należą do prostu do przemysłu ludzkiego.

75-letni emeryt z Chorzowa zgłosił w punkcie naprawy nr 106 potrzebę reperacji gwarancyjnej telewizora. Technik przybył, ale telewizora nie zreperował, ponieważ, jak objaśnił, było mu za zimno, kiedy szedł i dlatego emeryt powinien teraz, w rewanz, przynieść telewizor do niego. Emeryt chodził. Cztery razy i bezskutecznie. Ale już się oziębia.

Dotychczas dla młodzieży niedozwolone były tylko niektóre filmy. Obecnie Zakłady Przemysłu Dzie-

wiarskiego „Luzpol” wypuściły bluzki damskie po 200 zł, opatrzone biącym w oczy stemplem, że dozwolone są od 18 lat. Także zakłady „Warta” z Lubawki wypuściły na rynek

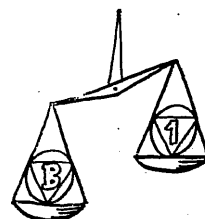


suknie, których noszenie dozwolone jest od 18 lat w górę. Są to decyzje ze uszech miar krawieckich słuszne, ponieważ niejedna kobieta ubrana w bluzkę lub suknię pokazać może więcej, niż można obejrzeć na jakimkolwiek filmie.

Tytuł z „Głosu Wybrzeża”: „Cenna inicjatywa komunalników woj. gdańskiego”. Pracownicy gospodarki komunalnej nazywani więc są komunalnikami, a nie np. komunar-dami. Analogicznie jak pracownicy sądów sadownikami, sądów sadownikami, itd. Teraz jawi się jeszcze problem, jak nazwać pracowników gospodarki materiałowej?

Do województwa bydgoskiego przyszło 8000 par obuwia sportowego, wyprodukowanego przez fabrykę „Polisport” w Krośnie i oznaczonego znakiem jakości „1”. Rzeczoznawcy PIH ustalili, że to buty i przybyła z Krosna komisja, która uzięła się do przeceniania obuwia najwyższej rzekomo jakości. Mniej niż połowę par zaliczono do pierwszego gatunku, tysiąc par uznano za w ogóle nie nadające się do niczego i zabrano z powrotem do fabryki. Tamże odesłano połowę kolejowych butów „Slizg” i jeszcze więcej żywiarskich do jazdy figurowej „Spirala”. Powstał w związku

z tym kryzys zaufania do znaku jakości. I oto okazuje się, że handel nie ma prawa badać jakości całych dostaw oznaczonych jednynką, a może jedynie sprawdzać wyrywkowo niektóre egzemplarze. Zakwestionował więc tylko 66 par, choć należało 4500. Jeśli uzyskanie znaku jakości istotnie, jak twierdzi „Gazeta Pomorska”, w pewnym stopniu chroni producenta przed kontrolą handlu, miał ją wzmocnić, to obuwiancy się, że szybko jednynka oznaczać będzie bubel właśnie.



giełda samochodowa

NIEDZIELA „FIATÓW”. Uwaga giełdowej publiczności skierowana była głównie na te samochody. Spodziewany wzrost notowań tych wozów miał jednakże wyraźnie dwa oblicza: podniósł się ceny nowych samochodów, natomiast ceny wozów używanych zmieniły się nieznacznie.

Podaż wozów nowych była niska, co trudno wytłumaczyć, ponieważ na giełdzie rozpoczął się tak zwany sezon, a ponadto ludzie i samochody (parkowane w bocznych uliczkach) płynęły na targowisko przy Janiszewskiej, jak na prestiżowy mecz piłkarski. Być może sytuację tłumaczy fakt, że część potencjalnych sprzedawców nowych samochodów czeka na ukształtowanie się aktualnego kursu giełdowych notowań.

Nowy FIAT 125p (z lutego br.) z silnikiem 1500 ccm, jedyny egzemplarz, jaki udało mi się znaleźć do godziny 12.00, miał cenę wywoławczą — 185 tys. zł. Wzrost około 10 tys. zł w stosunku do analogicznych notowań sprzed miesiąca.

Nowy FIAT 125-Combi (1500 ccm), po kilkuset kilometrach — cena wywoławczą 200 tys. zł. Inny egzemplarz również z 1975 roku z 13 tys. km na liczniku — 190 tys. zł.

Notowania na „małuchy” nie uległy zmianie. Za FIAT 126p z końca ubiegłego roku lub z początku bieżącego żądano 103—105 tys. zł. W lutym, czy w początkach marca Fiat 126p za tę cenę wywoływał złośliwe uwagi i wzruszenie ramion. W tę niedzielę z czterech wystawionych wozów dwa poszły w ciąg godzinny.

Poprawiła się giełdowa pozycja FIATA 127p. Nowe egzemplarze proponowano, jak za najlepszych czasów, po 175 tys. zł, a za wóz z ubiegłego roku odnotowałem cenę — 157 tys. zł.

Najpoważniejszy wzrost cen, jak się wydaje, nastąpił w odniesieniu do FIATA 132p. Za model z silnikiem o pojemności 1600 ccm, po 7,5 tys. km, żądano 300 tys. zł. Miesiąc temu cena wywoławcza Fiata 132p (1600) o tym samym okresie użytkowania nie przekraczała 250—260 tys. zł. Oferty dotyczące Fiatów 132p z silnikiem 1800 ccm były jeszcze mniej popytne. Za wóz z 1974 roku, po 7 700 km żądano 330 tys. zł, za egzemplarz z marca 1970 r. — 350 tys. zł, a nawet, w jednym przypadku — 380 tys. zł. Dla porównania: Nowy CITROEN — GS 1220-Combi, po 15 tys. km, był wyceniony na 280 tys. zł.

Ceny używanych FIATÓW 125p kształtowały się następująco: model

1500, po przebiegu 51 tys. km — 112 tys. zł, egzemplarz z 1971 roku, bez danych o przebiegu — 119 tys. zł, wóz który przejechał 3 600 km, z wyraźnymi objawami „stuknięcia” — 136 tys. zł, po 5 latach eksploatacji — 110 tys. zł. Za mniej więcej podobne ceny oferowano Fiat 125p model 1300, użytkowany 4—5 lat.

SYRENA 105 de Luxe, po 711 km, z tegorocznej produkcji, wystawiona była za... 109 tys. zł. Był to jednakże odosobniony przypadek, chociaż muszę powiedzieć, że nie widziałem innych „Syren” w wersji de luxe z tego roku. Egzemplarz zeszłoroczny, w wersji „standard” miał cenę wywoławczą 81 tys. zł.

Trudno powiedzieć, jak ukształtują się ceny wozów importowanych z krajów RWPG, ponieważ tej niedzieli nie można się było doszukać wozów nowych. Za WARTBURGA 353 z 1972 roku żądano 139 tys. zł i za egzemplarz z tego roku, po 23 tys. km — 148 tys. zł. TRABANT — limuzyna z 1971 roku miał cenę wywoławczą 60 tys. zł, o rok młodszą — 72 tys. zł. SKODĘ S-100 zakupioną dwa lata temu proponowano za 135 tys. zł.

(Jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI



ŻYCIĘ GOSPODARCZE

28-33-92, redaktorzy 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 5 listopada na rok następny. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału i Delegatury RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną, opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczonych pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. RSW Koloportu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Koloportu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38503/38508.

Zam. 1127. B-05